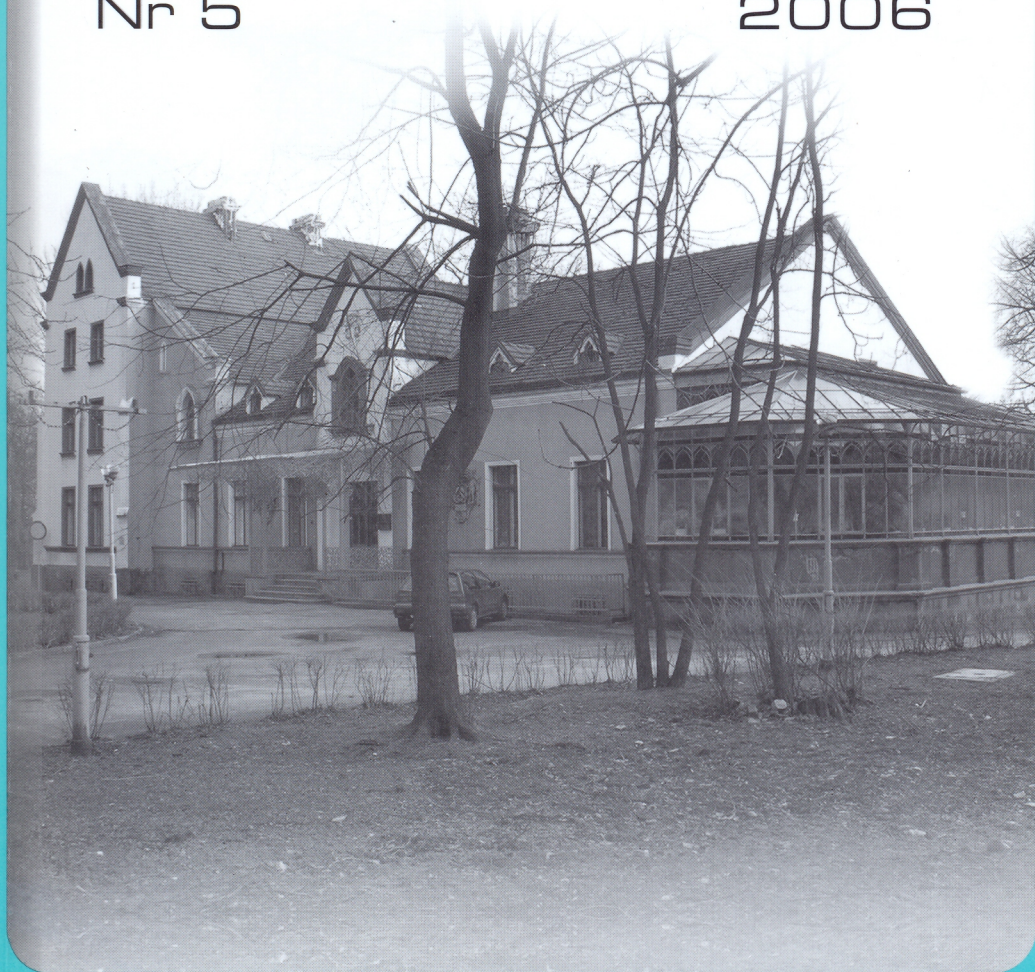


# ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 5

2006



MUZEUM MIEJSKIE W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH

RADA WYDAWNICZA MUZEUM MIEJSKIEGO  
W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH:

Zdzisław Janeczek

Anna Skiba

Krystian Hadasz

Wojciech M. Grzyb

Grzegorz Musiał

REDAKCJA I KOREKTA:

Krystian Hadasz

PROJ. OKŁADKI, OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Malski

Na okładce:

Budynek Domu Technika „Zameczek”,

dawna willa rodziny von Rheinbaben

- Siemianowice Śląskie-Michałkowice

(fot. Jarosław Bednarz, Muzeum Miejskie)

DRUK:

Firma Poligraficzna AA PRINT, Katowice

[www.aaprint.com.pl](http://www.aaprint.com.pl)

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6

tel. 032 228 50 80

[www.muzeum.siemianowice.pl](http://www.muzeum.siemianowice.pl)

nakład 800 egz.

**ISSN 1644-8154**

---

SPIS TREŚCI:

IN MEMORIAM	
Śp. Maria Sokołowa (1920-2006) .....	7
ARTYKUŁY	
Zbigniew Paweł Szandar	
MARIA SOKOŁOWA – REDAKTOR NACZELNA „GAZETY SIEMIANOWICKIEJ”. KTO SŁUCHA SZEPTU TRAWY? .....	11
Ks. Jerzy Szymik	
WIERSZE ( <i>Matylda, Ksiądz Skwara..., Moi przodkowie</i> ) .....	15
Ks. Jerzy Szymik	
ŻYCIE SPOD DRĘTWIEJĄCYCH PALCÓW. INKARNACYJNE ŹRÓDŁA SZTUKI .....	18
Aleksandra Matuszczyk-Kotulska, Gabriela Pindur, Franciszek Kucharczak, Przemysław Kucharczak	
ŻABA ZAWSZE KAŁUŻĘ ZNAJDZIE. O RÓŻNICY MIĘDZY AFRYKANAMI A ŚLĄZAKAMI, O FARORZACH, O SŁABOŚCI GWARY I O MIASTECZKU PSZÓW - WYWIAD z Ks. Jerzym Szymikiem .....	25
Krzysztof Lisowski	
POTRZEBA ŁADU. O POEZJI KSIĘDZA JERZEGO SZYMIKA .....	48
Zdzisław Janeczek	
ŚLĄSKA LEGENDA BITWY POD MACIEJOWICAMI .....	52
Małgorzata Derus	
KAMIENICE ŚRÓDMIEŚCIA SIEMIANOWIC ŚLĄSKICH .....	58
Jacek Polechoński	
ZNACZENIE OGRODÓW JORDANOWSKICH W KSZTAŁTOWANIU MŁODEGO CZŁOWIEKA .....	66
Alfred Dawid	
ZAWODOWA STRAŻ POŻARNA W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH – HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ W ZARYSIE .....	73
Janina Kusber	
SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE – Z MAPĄ PRZEZ TRZY STULECIA .....	80

---

Czesław Guzy BYTKÓW – MIGAWKI Z PRZESZŁOŚCI .....	87
Sylwester Grzeškowiak PONAD PÓŁ WIEKU NA SŁUŻBIE U ŚW. FLORIANA .....	94
Ruta Kubac MOJA ŻYCIOWA PASJA – ŚLĄSKI KABARET <i>FAJ-DULI-FAJ</i> .....	102
Paweł Brzenczek O CO CHODZI W <i>OCOCHODZI</i> .....	106
Krystian Hadasz MUZEUM WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE – ZARYS PROBLEMATYKI .....	112
Krystian Hadasz JUBILEUSZ 20-LECIA SIEMIANOWICKIEJ GRUPY PLASTYCZNEJ „SPICHLERZ '86” .....	117
Grzegorz Musiał ZARYS DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI ANTYKOMUNISTYCZNYCH NA TERENIE SIEMIANOWIC W LATACH 1951-1959 .....	119
Łucja Marek <i>LATO 1970</i> – SIEMIANOWICKI KOMITET MIEJSKI PZPR WOBEC PIELGRZYMEK .....	125
RECENZJE I OMÓWIENIA Zdzisław Janeczek OBRAZ SPRAW NAJWAŻNIEJSZYCH DLA KRAJU I JEGO OBYWATELI W NAUCZANIU PRYMASA KARDYNAŁA AUGUSTA HLONDA .....	135
Krystian Hadasz ANTOLOGIA „MUZEUM SZTUKI” .....	137
Krystian Hadasz „MUZEUM SZTUKI. OD LUWRU DO BILBAO” .....	140
KALENDARIUM wystaw i imprez w Muzeum Miejskim w roku 2006 .....	145
AUTORZY publikujący w tym numerze Rocznika Muzealnego .....	151

IN MEMORIAM



## **ŚP. MARIA SOKOŁOWA**

(1920 – 2006)

15 sierpnia 2006 zmarła Maria Sokołowa – zasłużona dla miasta pracowniczka i społeczniczka na niwie kultury.

Przez wiele lat kierowała Miejską Biblioteką Publiczną oraz Zakładowym Domem Kultury Kopalni Węgla Kamiennego „Michał” (Zameczek w Michałkowicach). Współzałożycielka Komitetu Obywatelskiego, w latach 1994-98 była członkiem Komisji Oświaty i Kultury Rady Miejskiej. Jako wiceprzewodnicząca Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich wniosła walny wkład w powstanie w roku 1995 „Gazety Siemianowickiej”, której była pierwszą redaktorką naczelną do roku 2002. W publikacjach niezależna w swoich poglądach. Daleka od koniunkturalizmu – prawdę zawartą w podawanych do druku słowach ceniła nade wszystko.

Aktywna do ostatnich dni życia. Budzicielka sumień. Prowadziła kampanię na rzecz uratowania pałacu Mieroszewskich - Donnersmarcków oraz powołania w mieście hospicjum. Pilna rejestratorka bieżącej historii miasta.

Boleśnie odczuwamy brak Pani Marii pośród nas.

Członkowie  
Towarzystwa Przyjaciół Siemianowic Śląskich

\* \* \* \* \*

Kiedy w ubiegłym roku Pani Maria Sokołowa zamieściła w naszym Roczniku swoje wspomnienia o Towarzystwie Przyjaciół Siemianowic Śląskich w 40. rocznicę jego istnienia nie przypuszczaliśmy, że już w kilka miesięcy później przyjdzie nam żegnać się z Nią na zawsze...

Pani Maria należała do tych osób, które dobrym słowem a nade wszystko swoją Obecnością na wernisażach i spotkaniach muzealnych wspierały naszą działalność. W Jej licznych publikacjach zawsze podziwialiśmy głęboką wiedzę historyczną, przenikliwość dziennikarską, ale i pełne głębokiej refleksji impresje sub specie aeternitatis...

Żegnamy Panią Marię Sokołową, która wносиła w życie naszego Miasta prawdziwą Mądrość i Poezję.

Redakcja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”  
Pracownicy Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich





A R T Y K U Ł Y



**MARIA SOKOŁOWA**  
**– REDAKTOR NACZELNA „GAZETY SIEMIANOWICKIEJ”**  
**KTO SŁUCHA SZEPTU TRAWY?**

Chociaż kierownicze stanowiska były jej zawodową drogą (szefowała Miejskiej Bibliotece Publicznej a potem Zakładowemu Domowi Kultury Kopalni „Michał” w michałkowickim Zameczku), chociaż w społecznikowskim działaniu także powierzano Jej odpowiedzialne funkcje i zadania (w Komitecie Obywatelskim oraz w Towarzystwie Przyjaciół Siemianowic Śląskich) – Pani Maria, dystyngowana przecież dama, daleka była od wynoszenia nad innych. Myślą przewodnią jej postępowania, a już szczególnie redagowania „Gazety Siemianowickiej” było wsłuchiwanie się w „szepot trawy”. Taką metaforą określała tych ludzi, którym w życiu trudno, którzy swoją niezaradnością, samotnością, słabym wykształceniem, brakiem zdrowia lub pracy, ubóstwem a nawet bezdomnością znaleźli się w strefie społecznej bezradności i wymagają pomocy bliźnich. Tak o tym pisała w jednym ze swoich programowych artykułów w „Gazecie Siemianowickiej”:



Maria Sokołowa

*„A miasto – nawet niezbyt duże, to wielka rzecz. To nie tylko jego wygląd, splendor, władze, ważni ludzie i przeciętna społeczność.*

*Miasto – to również ludzie biedni, starzy, chorzy, odrzuceni, to też bezdomni, to dzieci ulicy, to ludzie marginesu...*

*Miasto – to osiedla, kościoły, kawiarnie... To parki, sklepy, targi, ale również i cmentarze... To dzwony wielkanocne i bożonarodzeniowe kołеды... To festyny i zawody sportowe... i wesela i odpusty... To radość, ale i samotność i smutki...*

*Tak chciałabym, żeby Gazeta Siemianowicka tętniła życiem miasta, nie była płaska, bez wyrazu – żeby trwała i żyła razem z miastem... żeby czytelnik już oglądając Gazetę uśmiechał się. Żeby była ciepła, mówiła do serc – wtedy będzie zrozumiała i przyjęta.*

*Tak chciałabym, żeby znaleźli się w Gazecie Siemianowickiej też ludzie skromni, szarzy, o których nikt nie pisze, których głosu nie słyhać – bo kto słucha szepotu trawy?*

*A ja bym chciała, żeby w naszej Gazecie ten szepot trawy był słyszalny...”*

Zachował się nie tylko egzemplarz „Gazety” (co oczywiste), ale także rękopis

---

Maria Sokołowa w gronie reprezentacji TPSŚI. podczas składania kwiatów pod Pomnikiem Powstańców Śląskich (1997 r.)



nieregularnie, właśnie wersja elektroniczna „Gazety Siemianowickiej” stała się miejscem natychmiastowego upubliczniania Jej licznych tekstów. Ostatni felieton „Gwiazdka sprawiedliwości” przekazała do internetu kilka dni przed swoim odejściem. Do końca zatem reagowała, i to natychmiast, na sprawy dziejące się w mieście, jednym sekundowała, wobec innych wyrażała zdecydowany sprzeciw. Zawsze w publikacjach była niezależna w swoich poglądach. Daleka od koniunkturalizmu – prawdę zawartą w podawanych do druku słowach ceniła nade wszystko.

Szczególnie kontetnta była – czemu wielokroć dawała wyraz na zebraniach Towarzystwa Przyjaciół – z prowadzonej przez dwa lata kampanii pod nazwą „Pozwólmy młodym młodymi być!” Był to cykl redakcyjnych spotkań i rozmów z uczniami siemianowickich szkół ponadpodstawowych. Wymyśliła je i prowadziła, bo „*życie miasta – to jego wczoraj, dziś i jutro. O tym „jutrze” Siemianowic Śląskich chcą teraz – na progu roku 2000 – pisać. A jutro to przyszłość. Przyszłość – to nasza młodzież. To nasi radni – jutra, nasi prezydenci – jutra, nasi ustawodawcy – jutra, nasi wyborcy – jutra.*” Z tej pięcioczłoniowej inwokacji wynika wielka obywatelska świadomość Pani Marii. Uradowana zaistniałymi przemianami gospodarczymi, politycznymi i społecznymi przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, po dziesięciu latach istnienia nowej rzeczywistości krytycznie zestawiała swoje oczekiwania z zaistniałymi realiami. Niejednokrotnie powtarzała w rozmowach, że „*biblijny Mojżesz też musiał przez czterdzieści lat prowadzić lud, aż przeminą dawne pokolenia*”. Teraz tak być musi i w Polsce. Dlatego tak bardzo zajmowała się młodymi, chcąc ich kształtować na takich obywateli, jakich będzie potrzebowała Polska dnia jutrzejszego. Jednym z efektów Jej spotkań w placówkach oświatowych (wtedy na temat

---

A miasto - nawet nieźbyt duże, to wielka rzecz. To nie tylko jego wygląd, splendor, władze, ważni ludzie i pniecista spotęgowość.

Miasto - to również ludzie biedni, starzy, chorzy, odrzucony, to też bezdomni, to dzieci ulicy, to ludzie marginesu...

Miasto - to osiedla, kościoły, kawiarnie... to parki, sklepy, ławki, ale również i emulacje... To dzwony wielkanocne i bożonarodzeniowe kolendy.. To festyny i zawody sportowe... i wesela i odpusty... to radość, <sup>skł</sup> samotużość i smutki...

Tak chciałabym, żeby Gazeta Siemianowicka kłhula życiem miasta, nie była płatka, bez wyrazu - żeby trwała i żyła razem z miastem... żeby czytelnika już oglądając ją, Gazetę wianieschał się. Żeby była ciepła, mówiła do serc - wtedy będzie zrozumiała i przyjęta.

Tak chciałabym, żeby znaleźli się w Gazecie Siemianowickiej też ludzie obromni, szary, o których nikt nie pisze, których ołosa nie słychać - bo kto słucha szeptu trawy?

A ja bym chciała, żeby w naszej Gazecie ten szept trawy był słyszalny...

Maria Sokołowa

Rękopis Marii Sokołowej

wykorzystania wolnego czasu przez młodzież) było utworzenie w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych „Młodzieżowego Klubu Kultury”. To również ze współinicjatywy Pani Marii odbyły się sesje Młodzieżowej Rady Miasta, którym „Gazeta Siemianowicka” patronowała i które relacjonowała.

Maria Sokołowa prowadziła także cykl - „Siemianowicka Wiosna” - o tym jak rodziła się i rozwijała nasza miejska samorządność. W publikacjach pod hasłem „Poznajmy się” przedstawiła kolejno wszystkie dzielnice miasta (z wyraźnym pokreśleniem równoległego ukształtowania parafialnego) - ich przeszłość, terażniejszość, codzienne życie ludzi. Była w nich pilną i rzetelną rejestratorką bieżącej historii miasta, co tak naprawdę to dopiero przyszli badacze dziejów Siemianowic Śląskich w pełni docenią.

---

Jeszcze w Komitecie Obywatelskim, a potem w Komisji Oświaty Rady Miejskiej, no i w końcu na łamach „Gazety” prowadziła nieustanną batalię o uratowanie przed całkowitym zniszczeniem i proponowanym przez niektórych (pożał się Boże) polityków miejskich wyburzeniem pałacu Mieroszewskich-Donnersmarcków. Apelowwała o stworzenie w mieście hospicjum, popierała powołanie Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego oraz prywatnych domów seniora.

Była dumna, że „Gazeta Siemianowicka” czytana jest za granicą, w środowiskach polonijnych w Niemczech, Austrii, Francji, Wielkiej Brytanii, Kanadzie i USA. Dowodziły tego listy jakie otrzymywała redakcja. Często były adresowane imiennie na jej nazwisko. Wtedy starała się odpisać każdemu nadawcy i wysłać (na swój koszt) kolejne egzemplarze „Gazety Siemianowickiej”. Korespondencje te stały się inspiracją do rozpoczęcia w „Gazecie” cyklu „Siemianowiczanie w świetle”, traktującego o tych naszych krajanach, których los rzucił daleko od ojczyzny. Klika odcinków poświęciła prezentacji postaci ks. Jerzego Palki, misjonarza rodem z Michałkowic, który w 1990 roku został w Paragwaju wybrany „człowiekiem roku” za swoją wybitną działalność na rzecz praw człowieka. Gromadzeniem materiałów, zdjęć, wycinków prasowych, książek oraz nagraniami wielu rozmów z ks. Palką rozpoczęła prace wstępne nad książką o jego życiu. Przerwała je po przedwczesnej śmierci misjonarza. Po pewnym czasie znów się zmobilizowała do przygotowywania publikacji, spisywała z kaset opowieści księdza, niestety – tym razem to Jej pogarszający się stan zdrowia i ostateczne Jej odejście zniweczyły ten szlachetny zamiar.

Odeszła z bogatymi jeszcze planami autorskimi i społecznymi. Mogły Jej i innym wypełnić jeszcze sporo lat.

## Matylda

*„trudniej runąć w nicość,  
gdy w dole rozciąga się wiersz”  
S. Heaney*

Niech będzie dla ciebie święto:  
zobaczysz swoją niespełna dwudziestoletnią babcię  
Toż to prawie podłotek.  
Ta chwila, kiedy ją przydybał fotograf,  
zmusiła rodzina: uśmiechnij się, bądź ładna, nadszedł czas.  
Ona, mądra, zawsze zresztą wiedziała, że bez konwenansu,  
formy i uległości nie da się żyć. Ani dać życia innym.  
Nie byłoby ciebie, gdyby nie jej pokora wobec Mocy.

Więc to zdjęcie na czas twej dzikiej trwogi.  
Jej drobne ciało, talia osy, trzepot rzęs;

dłonie smukłe za sprawą genów i szydełka,  
dłonie, które pamiętasz wykręcone, pokonane przez reumatyzm  
(mówiła *rajmatyka*), dłonie które cię czule dotykały, których zapach  
tkwi w tobie jak wbity w ciebie i zrośnięty z twoim ciałem grot.

To zdjęcie ubogiej dziewczyny woła do ciebie  
z półmroku nieistniejącego już atelier w powiatowym miasteczku.  
W *Loslau* na przykład. Albo w *Ratibor*. Gdziekolwiek wówczas biedowali.  
W tamtych latach było na Śląsku sporo kurzu, nadziei i krwi.

Każdą płamką sepii  
woła do ciebie:  
nie żyj nadaremnie,  
umrzesz z tęsknoty jak ja.

Pszów, 3 lipca 2002 r.

**Ksiądz Skwara, pszowski farorz, buduje wieże bazyliki.  
Późny wrzesień, druga połowa XIX wieku**

Wieżom przybywało strzelistości,  
„Kronice Pszowa” przybywało stronic,  
Skwarze ubywało zdrowia.

Pierwsze szrony błyszcząły rankami na gałęziach jarzębin i hebzu,

a ciemna wilgoć szła od łangu, spod Szczybnej Kampy  
i lepką mgłą oplatała pola i ludzi.

Październik stał już pod syryjskim lasem, na granicy mroku i światła

i przyglądał się ze współczuciem życiu, które tliło się  
we wsi jak dogasający knot gromnicy.

Marząc o niedostępnych gniazdach, nad kikutami wież kołowały kawki.  
Farorzowi ubywało ufności, przybywało zwątpienia  
- jak to pod wieczór.

Na Zepłociu wybuchały pożary, na Dołach - głód.  
Umierały niemowlęta, „Anna” fedrowała słabo.

Ludzie zaczęli wyjeżdżać do kopalń Westfalii.

I musiało to być wtedy, o wczesnym zachodzie:  
Ksiądz Skwara wychodzi przed probostwo i widzi jak  
wrześniowe światło opiera się, miodowe, o kasztany przed kościołem.

I rozumie w tej jasności łagodnej: ta ziemia, żadna inna.

I odtąd wieże przekłuwają niebo na wylot,  
sprowadzając deszcz łaski.

Z niej jestem



### **Moi przodkowie**

umierali na korytarzach prowincjonalnych szpitali,

z braku miejsc wystawieni na ostateczną samotność.  
W agonii przynosiły im ochłodę przeciągi, przykrytym  
szarym płótnem, skulonym przed tym, co w śmierci  
Boskie

umierali w dusznych chodnikach kopalń, z braku  
powietrza, w ciemnym smutku, między rozpaczą  
a modlitwą do świętej Barbary. W okopach, w błocie  
i fekaliach, z przestrzelonym brzuchem. W czasie porodu:  
życie za życie

czasem gruźlica, niekiedy nagłe krwotoki, skoki gorączki

z nieznanych przyczyn, czarna tafla stawu  
albo grudka krwi wędrująca do mózgu  
zabierały ich z Pszowa,  
z kwitnącej łąki,  
z przepoconego łóżka, z epicentrum bólu.

Odchodzili z ulgą. W bezmiar, ku Niemu.  
Chcę tak wierzyć. I wierzę, wierzę.

Czyli wiem mniej więcej jak to będzie.  
Nie jestem od nich lepszy, choć jestem z ich miłości.  
Dołączę do nich. Moja nadzieja jest wielka,  
na ich miarę

Lublin, 11 listopada 2002 r.

## **ŻYCIE SPOD DRĘTWIEJĄCYCH PALCÓW. INKARNACYJNE ŹRÓDŁA SZTUKI**

*„grając dotykam żółtych kości i trumiennego hebanu  
malując używam sierści nieżyjących zwierząt  
rzeźbiąc wstępuję jak w wąż w śmiertelny chłód kamienia  
pisząc pokrywam czarnymi znakami całun w którym szeleszcza  
zabite drzewa*

*gdy gram maluję rzeźbię piszę  
spod moich drętwiejących palców  
wytryska życie”<sup>1</sup>*

J. St. Pasierb, *Sztuka*

Skąd sztuka? Ze źródeł. To znaczy z Boga, z cudu Wcielenia... Ale spróbujmy po kolei.

\*

Pokora płynąca ze świadomości ostatecznej niepojmowalności i niewyraźności *Mysterium Incarnationis* – to cecha najlepszych kart teologii chrześcijańskiej. Pokora, która – na wzór Biblii – przewyższa apofatyczne milczenie, choć zna jego wartość i uzasadnienie, a także wie, że przystoi ono i towarzyszy narodzinom każdego prawdziwego „słowa-o-Bogu” (teo-logii). Wcielenie przekracza bowiem możliwości ludzkiego języka, obrazowania i pojęciowania, przekracza ludzki świat, choć go dotyczy, przenika, zbawia. Wcielenie, jako akt historyczny i ponadhistoryczny, akt nie mający żadnej analogii w świecie stworzeń, stanowi najwyższy paradoks. Choć już „sama Ewangelia pełna jest paradoksów” i choć „sam człowiek stanowi żywy paradoks”, to jednak Wcielenie stanowi „paradoks najwyższy: *Παράδοξος παραδόξων* – powtarza za Ojcami Kardynał de Lubac<sup>2</sup>. Cud Inkarnacji stanowi paradoks nie tylko w znaczeniu słownikowym. Pojęcia: osobliwość, dziwność, sprzeczność, absurdalność słusznie wyrażają nieprzystawalność Wcielenia do jakichkolwiek ludzkich wydarzeń, doświadczeń, logik i języków. We Wcieleniu kryje się jednak paradoksalność jeszcze głębsza, ontyczna, przewyżniająca tamtą: paradoksalność niepojętej, ale i naturalnej (od-Bosko zamierzonej) jedności Stwórcy i stworzenia.

To był zawsze i jest nadal czuły i niebywale płodny punkt chrystologii: zmierzyć się twórczo z paradoksalnością Inkarnacji, próbować ją wyrazić, hartować myśl i język w jej ogniu. Gdzieś w tych rejonach i wychodząc z Tajemnicy

---

Wcielenia doskonalił figurę *coincidentia oppositorum* Mikołaj z Kuzy. To on w ramach konstruowanej przez siebie teologii pojmowanej jako *docta ignorantia*, próbował jej treści wyrażać jako „współistnienie sprzeczności”, które współistnieją nie znosząc (nie niwelując) się nawzajem, a zarazem nie likwidując istniejącego między nimi nieusuwalnego napięcia<sup>3</sup>. Taki też – inkarnacyjny – punkt wyjścia posiada kategoria „pozytywnego paradoksu” w rozumieniu i zastosowaniu Kierkegaarda i Bartha. Również Nossol, kiedy pisze o „inkarnacyjnej strukturze” chrześcijaństwa jako „religii Wcielenia” ma na myśli jej najwyższą paradoksalność: „Swoista «materializacja Boga» leży u podstaw tajemnicy Chrystusa, tegoż najświętszego w ogóle «paradoksu». A gdy się weźmie pod uwagę konkretne wejście nieskończonego Boga w czas – Betlejem oraz bosko-ludzkie zatryumfowanie nad czasem i jakby wyjście zeń – Kalwarię, to czy można w ogóle zbliżyć się do niej inaczej jak nie na drodze radykalnej wiary?”<sup>4</sup>, pyta retorycznie, sugerując odpowiedniość: paradoks Chrystusa – radykalizm wiary.

„Ontologiczna” paradoksalność inkarnacji jest nierozzerwalnie sprzężona z paradoksalnością „ekonomiczną” misterium Wcielenia. Jej przeczucie pobrzmiwało zawsze w intuicjach filozofii religii wyrosłej na judeochrześcijańskim gruncie („Paradoks polega na tym, że ludzkie otwarcie na Boga jest w gruncie rzeczy zamknięciem. Bo Bóg przychodzi zawsze z innej strony, nie z tej, na którą się człowiek otworzył” – mawiał Tischner<sup>5</sup>). Jednak pierwsze skrzypce w wygranu jej burzącej wszelki schematyzm inności grały mistyka i teologia. Tak brzmi synteza ontycznego i ekonomicznego wymiaru inkarnacyjnego paradoksu w ujęciu Węclawskiego: Chrystus, „Jego boska tożsamość, objawiona w prostocie Jego ludzkiego śmiertelnego życia. Oznacza ona (...), że Bóg chce człowieka bardziej, niż ktokolwiek dotąd pomyślał; i że właśnie w tym On sam, Bóg jedyny, okazuje się inny, niż ktokolwiek pomyślał. Inaczej mówiąc, Bóg przyszedł w Jezusie nie od tej strony, od której miał przyjść, nie tam, gdzie Go oczekiwano”<sup>6</sup>. *Παράδοξος παραδόξων*.

Paradoksalność Wcielenia sprawia, że to, co jest cudu owego skutkiem (chrześcijaństwo) znajduje się w stanie nieustannego kryzysu<sup>7</sup>, permanentnej „niewysłowności”, konieczności stałej zgody na daleko idące niezrozumienie, na niezgodność z „oczywistością”, z oczekiwaniami. Skutki Inkarnacji noszą znamiona owego Paradoksu: dziwią, oburzają, zaskakują, fascynują, oświecają. Przynoszą światło z innego świata, innego porządku. W nieusuwalnych paradoksach życia i dzieła Jezusa zanurzony jest bez reszty Kościół. To jest jego kenotycznie-paradoksalne znamię, *par excellence* chrystologiczne. Hans Urs von Balthasar na ten temat: „Kościół, który składa się z ludzi grzesznych i omylnych, który przez dwa tysiąclecia ciągle ukazywał swoją nie zabezpieczoną flankę, okazuje się w swych paradoksalnych jednościach o wiele bardziej podatny na demontaż. Niemniej ciągle stawianie mu sprzecznych ze sobą zarzutów przypomina chrystologiczny paradoks”<sup>8</sup>. Pyta, czy Chrystus „w jakiś niepojęty sposób, na niedosiętej płaszczyźnie nie godził rzeczywistości najbardziej sobie przeciwstawnych?” [podkr. J. Sz.]<sup>9</sup>. I wszystko, co

---

**prawdziwie Chrystusowe** – podąża tym szlakiem, musi nim iść... Bez wątpienia tak jest, choć Kościół nie może szukać tu łatwych usprawiedliwień. Szukać ma jedynie krzyża.

\*

Na szczególną uwagę i pogłębienie zasługują w tym wymiarze związki Tajemnicy Wcielenia z tajemnicami sztuki<sup>10</sup>. „Paradoksalność” jest ważnym tropem tego pokrewieństwa. Więż ta jest twórcza obustronnie. Z jednej strony bowiem, sztuka wydaje się dostarczać chrześcijańskiemu *universum* języka (środków) do wyrażania niewyraźnego, czyli – w tym wypadku – pomaga przezwyciężać milczenie w kwestii cudu Inkarnacji. Z drugiej strony, sztuka zdaje się żyć (w najgłębszym swym sensie i przejawach) oraz czerpać własne początki i wiarę w swoje możliwości z rzeczywistości, która nie tylko jest „zaprojektowana” (stworzona) jako otwarta potencjalnie na „Wcielenie Boga”, ale w której Inkarnacja *factum est*. Sztuka – jaka jest – możliwa jest w świecie jaki jest: który Bóg stworzył, którego pragnie i w którym „stał się ciałem”.

By odwołać się do dwóch tylko przykładów, ze sztuki poetyckiej wziętych. Oto z jednej strony niezrównane wersety Dantego, które wyrażają paradoksy Inkarnacji językiem mariologii i wysokiej poezji zarazem:

*Dziewico Matko, Córo swego Syna,  
Korna, a w takiej u aniołów cenie,  
Ostojo, w której pokój się poczyną;  
Ty uzacniłaś ludzkie przyrodzenie,  
Tak, że Stworzyciel, zszedłszy z majestatu,  
Nie wzgardził wmieszać się między stworzenie.  
W twym łonie miłość zapłonęła światu.*<sup>11</sup>

Z drugiej strony, strofa Pasierba (patrz: motto), w której sztuka jest rozumiana jako medium – pomost między materią a duchem. Teologia dopowie: to dzięki inkarnacyjnie pomyślanemu i stworzonemu przez Boga kształtowi życia, Boskie jest do wyrażenia w ludzkim, a hymn ku czci życia może „tryaskać” ze śmiertelnej materii. Sztuka jest możliwa, bo jest Chrystus.

Człowiek potrzebuje nut, miseczek z farbami, dłuta, słowa, żeby wyrazić i realizować pragnienie Transcendencji. Bóg „potrzebuje ciała”, żeby wyrazić i realizować pragnienie immanencji. I Bóg, i człowiek, są paradoksalni w swoim wychodzeniu „poza siebie”. *Paradoks paradokson* – Wcielenie – jest tych Bosko-ludzkich pragnień najwyższym przecięciem i komplementarnością; spotkaniem.

W perspektywie chrystologii kultury sztuka jawi się więc jako uprzywilejowane miejsce wyrażenia Misterium Paradoksu. Jako możliwość materialnej artykulacji duchowej głębi człowieczeństwa; jako ludzka odpowiedź na Boskie dzieło, czyli na inkarnacyjną strukturę rzeczywistości<sup>12</sup>. Oczywiście, bez

---

popadania w fałsz angelizmu: struktura stworzenia jest dogłębnie zaburzona przez inne misterium – *mysterium iniquitatis*, tajemnicę ciemności, upadku, grzechu. I sztuka może funkcjonować (i – bywa – tak nieraz funkcjonuje...) jako zaprzeczenie inkarnacyjnej drogi, w postawie *non serviam*... Ale jest jednak faktem niezbitym i bez jakiegokolwiek analogii, że Wydarzenie Wcielenia angażowało w ciągu ostatniego tysiąca lat sztukę europejską w nieporównywalnych z niczym innym skali i sposobie. „The incarnation fired their imagination and engaged their energies”<sup>13</sup> – lapidarnie podsumowuje zjawisko Gerald O’Collins. Jego studium „Incarnation”, w którym odwołuje się do licznych dzieł europejskiej literatury i malarstwa<sup>14</sup> jest tego fenomenu dobrą ilustracją.

\*

Owa relacja, „Wcielenie – kultura (sztuka)” – trwale obecna w naszej cywilizacji, płodna – możliwa jest tu tylko do najprostszej (choć koniecznej w tym miejscu) ewokacji. „Boże Narodzenie, które dla świata jest początkiem rzeczywistości, dla naszego kontynentu jest także źródłem kultury” – puentuje esej „Niebo nad stajenką” Wojciech Wencel<sup>15</sup>. Dopowiedzmy, by uniknąć uproszczeń: Wcielenie jest źródłem kultury w sensie daleko głębszym niż tylko jako źródło ikonograficznej inspiracji (choć też). Inkarnacja rozpala wyobraźnię i angażuje energie twórcze (O’Collins) ludzkiej sztuki w aż takim (najwyższym z możliwych) stopniu, ponieważ zawiera ona przesłanie, że TO jest możliwe: jeśli Bóg stał się człowiekiem, „wyraził się w ciełe”, to znaczy, że materia i Najwyższy Duch mogą się w Chrystusie spotkać; że droga między ziemią a niebem, ciałem i duchem, naszym ciężeniem a aspiracjami – jest pokonalna. Że sztuka jest możliwa, że racja jest po jej stronie... Po stronie spełnienia tęsknoty, którą od jaskiń Lascaux i Altamira wyraża – dotykając kości, używając sierści, ryjąc dłutem w kamieniu.

Wcielenie Boga nie tylko więc legitymizuje kult obrazów<sup>16</sup> – jak brzmiał argument (jak najbardziej słuszny zresztą) obrońców obrazów w sporach ery ikonoklazmu, ale teologicznie dowartościowuje życie w takiej formie, w jakiej jest nam dane i w jakiej jest przeżywane. Życie w jego materialno-duchowym splocie, w jego przemiłności i pragnieniu trwałości, w zgrozie i zachwycie, które budzi. Inkarnacja uzasadnia sztukę i teologicznie wiąże ją „na zawsze” z chrześcijaństwem.

Czasy ikonoklazmu wypracowały po temu mocną teologicznie argumentację, do której warto wrócić, by zreinterpretować ją i wzmocnić doświadczeniem naszej epoki. Kto odrzuca ikony – uczył św. Teodor Studyta, a za nim sobory – ten odrzuca także ostatecznie tajemnicę Wcielenia<sup>17</sup>. Chrystologia i estetyka nie są pozbawionymi styku monadami, wręcz przeciwnie. Istnieje wiele racji po temu, by określenie hezychazmu autorstwa Jana Klimaka – „Hezychastą jest ten, kto w mieszkaniu ciała stara się ogarnąć rzeczy niecielesne”<sup>18</sup> – rozumieć jako chrystologicznie motywowaną parabolę sztuki i jej

---

celu. Wcielenie bowiem zmodyfikowało zasadniczo wizję Boga i świata, człowieka i jego dzieł. W tej ostatniej przestrzeni ukazało wspólne źródła kultu i sztuki, nie tożsamy rzecz jasna, ale zrodzonych „ze spotkania nieba i ziemi, rzeczywistości Boskiej i ludzkiej” i temu spotkaniu dających „ciągle nowe impulsy życia” – pisze Schönborn<sup>19</sup>.

Sztuka potrzebuje chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo potrzebuje sztuki<sup>20</sup>. Katolicyzm rozumie to ze szczególną wrażliwością, pojmując Kościół jako płodną artystycznie i przyjazną dla sztuki przestrzeń – dlatego, że otwartą ze swej istoty na Bosko-ludzkie misterium<sup>21</sup>. To, co Jan Paweł II powiedział o relacji „wiera – kultura” dotyczy – z zachowaniem proporcji, choć z tą samą mocą – relacji „teologia – sztuka”: „Wiera, która nie staje się kulturą, jest wiarą nie w pełni przyjętą, nie w całości przemyślaną, nie przeżyta wiernie”<sup>22</sup>. Czegoś istotnego brakowałoby chrześcijaństwu, teologii, Kościołowi gdyby zabrakło im nachylenia ku sztuce. I wynika to z inkarnacyjnych źródeł chrześcijaństwa.

\*

„Zwracam się do was, artyści całego świata, aby raz jeszcze wyrazić wam mój szacunek oraz by przyczynić się do ponownego nawiązania bardziej owocnej współpracy między światem sztuki a Kościołem” – czytamy w „Liście do artystów” Jana Pawła II<sup>23</sup>. Warto zwrócić uwagę na zwrot „raz jeszcze”. Sądzę bowiem, że postrzeganie papieskiego dokumentu w kategoriach sensacji, „zaskakującego przełomu”, taktycznej doraźności, nowej i chytrej (a wówczas, w gruncie rzeczy, obłudnej) strategii Kościoła przymuszonego do poszukiwania partnerów w sytuacji zagrożenia własnych pozycji itp. itd. – byłoby błędem ignorancji (jeśli nie złej woli), skazującym z góry odczytanie „Listu...” na interpretację chybiłą.

Owszem, chrześcijaństwo miało i miewa swoje „kłopoty ze sztuką” (sprawa to zresztą arcyciekawa, ważna i nader skomplikowana; nie tu na jej roztrząsanie miejsce i czas). Generalnie jednak, od samego swego początku, czyli od Wcielenia Bożego Syna i na fundamencie tego aktu jest ono nierozdzielnie spokrewnione z kulturą i sztuką. Tak zwana „optyka inkarnacyjna”, czyli sposób widzenia całej rzeczywistości przez pryzmat Tajemnicy Wcielenia, każe chrześcijaninowi traktować kategorie rzeczywistości ziemskich, materii, ciała, piękna, świat kultury i sztuki – z powagą i partnerstwem, z wolą dialogu i współpracy. I nie istnieje dla tej postawy alternatywa w ortodoksyjnym chrześcijaństwie. Liryka obecna w biblijnych tekstach, Święty Paweł cytujący kilkakrotnie pogańskich poetów, Ojcowie Kościoła rozczytujący się w greckich oraz łacińskich wierszach i dramatach, strzeliste sylwetki gotyckich katedr rozsiane po całej Europie, Kaplica Sykstyńska, Giotto, da Vinci, ks. Janusz Pasierb, Hans Urs von Balthasar; konstytucja „Gaudium et Spes” Soboru Watykańskiego II; Papież-poeta na przełomie tysiącleci... „List do artystów” i „Tryptyk rzymski” są – tylko i aż – jednymi z najnowszych kamyków (prawda, że wielkiej urody) w tej wielobarwnej mozaice wielowiekowego współdziałania Kościoła i sztuki<sup>24</sup>.

---

„Kościół potrzebuje sztuki” – powtarza Jan Paweł II w „Liście do artystów” i pyta prowokacyjnie w tym samym dokumencie „Czy sztuka potrzebuje Kościoła?”. „O ileż uboższa byłaby sztuka, gdyby oddaliła się od swego niewyczerpanego źródła – Ewangelii” – pisze (cytuje tu Mickiewicza, Norwida, Chagalla)<sup>25</sup>. Kultura, zwłaszcza kultura atlantycka, pozbawiona swych ewangelicznych źródeł skazana byłaby na wysuszenie. Płaski materializm, cele ograniczone do interpretacji rzeczywistości przy pomocy błyskotliwej ironii jedynie, myślenie o człowieku i jego świecie z nieuchronną rozpaczą w tle... By tak nie było kultura potrzebuje Kościoła, nie jako policjanta, ani nawet nie jako mecenasa, raczej jako najważniejszego partnera we wspólnym wyczerzeniu na misterium istnienia, w odkrywaniu tajemnicy i prawdy bytu, partnera, który pomaga odkrywać duchowe głębie życia. Po to potrzebny jest dialog na linii „Kościół – kultura” i wzajemny „wkład”.

Powtórzmy, że szczególnie uprzywilejowaną dziedziną życia Kościoła i teologii chrześcijańskiej do dialogu z kulturą jest chrystologia. Z paradoksem Tajemnicy Wcielenia u źródeł – z których tryskają obie.

Bowiem sztuka nigdy nie jest i nie może być zamiast religii. Mała sztuka udaje religię, bo nie jest pewna własnej tożsamości. Prawdziwie wielka „nie tyle dostarcza substytutu objawienia religijnego, co wyzwala nas od jego uproszczenia”<sup>26</sup>.

Pszów, 11 IX 2006 r.

#### P R Z Y P I S Y :

<sup>1</sup> J. St. Pasierb, *Sztuka*, w: tenże, *Jak Jakub z aniołem. Wiersze wybrane*, Warszawa 1996, s. 156.

<sup>2</sup> H. de Lubac, *Paradoksy i Nowe paradoksy*, tłum. M. Rostworowska-Książek, Kraków 1995, s. 7.

<sup>3</sup> Por. J. Szymik, *Problem teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłosza. Teologia literatury*, Katowice 1996, s. 48-49.

<sup>4</sup> A. Nossol, *Teologia na usługach wiary. Wokół zagadnień odnowionej teologii*, Opole 1978, s. 37.

<sup>5</sup> *Spotkanie* (rozm. A. Karoń-Ostrowska), Kraków 2003, s. 122.

<sup>6</sup> T. Węćławski, *Wielkie kryzysy tradycji chrześcijańskiej*, Poznań 1999, s. 38-39.

<sup>7</sup> Por. tamże, s. 29-49.

<sup>8</sup> H. U. von Balthasar, *Catholica*, tłum. W. Szymona, Kraków 1998, s. 30-31.

<sup>9</sup> Tamże, s. 31.

<sup>10</sup> Por. T. Boruta, *O Bogu i obrazie. Sztuka a Kościół: krótka historia długiego związku*, „Tygodnik Powszechny” 58(2004) nr 17, s. VIII.

<sup>11</sup> Dante Alighieri, *Boska komedia*, tłum. E. Porębowicz, Warszawa 1975, s. 486.

<sup>12</sup> Por. M. Ziolo, *Jedynе znane zdjęcie Boga*, Poznań 2003, s. 23-25.

<sup>13</sup> O'Collins, *Incarnation*, London – New York 2002, s. 129.

<sup>14</sup> Por. *The Image of Christ. The catalogue of the exhibition SEING SALVATION*, London 2000

<sup>15</sup> W. Wencel, *Przepis na arcydzieło. Szkice literackie*, Kraków 2003, s. 23.

---

<sup>16</sup> B. Sesboué, J. Wolinski, *Bóg zbawienia. Historia dogmatów*, t. I, tłum. P. Rak, Kraków 1999, s. 390-391, 395.

<sup>17</sup> Ch. Schönborn, *Ikona Chrystusa*, tłum. W. Szymona, Poznań 2001, s. 249.

<sup>18</sup> Awierincew, *Jezus w chrześcijaństwie prawosławnym*, w: *Jezus. 2000 lat obecności*, tłum. T. Grodecki, W. Zasiura, Kraków 1999, s.117.

<sup>19</sup> Schönborn, *Ikona Chrystusa*, s. 250. I dopowiada polemicznie: „Tak było zawsze. Wszystkie religie były miejscem rozwoju sztuki i ten fakt bardziej niż cokolwiek innego zaprzecza tezie Zygmunta Freuda, według której religia jest neurozą ludzkości”. Tamże, s. 251.

<sup>20</sup> I. Görres, *O naszym obrazie Chrystusa*, w: *Jezus. 2000 lat obecności*, s. 21.

<sup>21</sup> Por. Schönborn, *Ikona Chrystusa*, s. 252. „(...) chrześcijaństwo zawsze znajdowało odzew przede wszystkim wśród ubogich i słabych. Np. w Indiach to najniższe kasty jako pierwsze otwały się na chrześcijaństwo. To, co działo się w całej dotychczasowej historii chrześcijaństwa odpowiada słowom samego Chrystusa, który objawił się prostaczkom i takich ludzi powoływał na uczniów. Ale chrześcijaństwo nigdy nie ograniczało się wyłącznie do nich. Zawsze podobało mi się, że do Dzieciątka Jezus najpierw przychodzą pasterze i biedacy. Bogaci mędrcy ze Wschodu przybyli trochę później, ale jednak przecież też przybyli! Podobnie było z ewangelizacją basenu Morza Śródziemnego: od początku niewolnicy dość łatwo przyjmowali chrześcijaństwo, ale jednocześnie także w wyższych sferach, nawet w domach cesarzy nie brakowało ludzi poszukujących, którzy nie dali się osłepić bogactwu, co zaważyło w dużym stopniu na wielkim potencjale filozoficznym chrześcijaństwa”. J. Ratzinger, *W co wierzy Kościół* (rozm. K. Tomasik, M. Zajac), „Tygodnik Powszechny” 57(2003) nr 21, s. 1, 8.

<sup>22</sup> Jan Paweł II, *Powołanie do życia Papieskiej rady do spraw Kultury. List do Kardynała Sekretarza Stanu Agostino Casaroli, Rzym, 20 maja 1982 r.*, w: Jan Paweł II, *Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*, red. M. Radwan, S. Wylęzek, T. Gorzkula, Rzym – Lublin 1988, s. 148.

<sup>23</sup> nr 14.

<sup>24</sup> Paweł VI, „*Do artystów*”, Kaplica Sykstyńska, 10 maja 1964 r. (tłum. St. G., „Znak” 16(1964) nr 12(126), s. 1426): „Nasza postęga wymaga waszej współpracy, bo jak wiecie, polega ona na głoszeniu i przybliżaniu umyślom i sercom świata ducha, świata tego, co niewidzialne i czego nie można nazwać. Wy umiecie znaleźć formy przystępne i zrozumiałe dla rzeczy niewidzialnych – to wasz zawód i wasze powołanie. Wasza sztuka polega właśnie na porwaniu skarbów ze świata ducha i przyodziewaniu ich w słowa, barwy, formy – w dostępność dla ludzi. I to nie taką, o jaką ubiega się nauczyciel logiki czy matematyki. (...) Wy macie jeszcze ten przywilej, że możecie w samym akcie, w którym czynicie świat ducha przystępnym i zrozumiałym, zachować jego niewystawionność, jego transcendencję, jego tajemnicę oraz konieczność dochodzenia do niego z łatwością i równocześnie z wysiłkiem. Jeśli zabraknie nam waszej pomocy, nasza postęga stanie się jękaniem i czymś niepewnym”.

Jan Paweł II, „*Do przedstawicieli świata nauki i sztuki*”, Wiedeń, 12 września 1983 r. (w: *Wiara i kultura...*, s. 209): „Tak jednostka, jak i społeczność potrzebują sztuki dla interpretacji świata i życia, dla rozjaśnienia epokowych wydarzeń, dla ujęcia wielkości i głębi istnienia. Potrzebują sztuki, aby zwrócić się ku temu, co przewyższa sferę samej użyteczności i dopiero w ten sposób człowiek jest w stanie spojrzeć na samego siebie. Potrzebują literatury i poezji: słów łagodnych, a także proroczych i gniewnych, które częstokroć lepiej dojrzewają w samotności i cierpieniu. Według głębokiej myśli Beethovena, artysta poniekąd powołany jest do służby kapłańskiej. Także Kościół potrzebuje sztuki, nie tyle po to, ażeby zlecać jej zadania i w ten sposób zapewnić sobie jej służbę, ale przede wszystkim po to, aby osiągnąć głębsze poznanie *conditio humana*, wspaniałości i nędzy człowieka. Kościół potrzebuje sztuki, aby lepiej wiedzieć, co kryje się w człowieku: w tym człowieku, któremu ma głosić Ewangelię”.

<sup>25</sup> nr 3, 4, 5, 13, 16.

<sup>26</sup> A. Debeljak, w: *Trudniej runąć w nicość gdy w dole rozciąga się wiersz. Poezja wobec nihilizmu* (rozmowa – prowadzi H. Woźniakowski), tłum. T. Bieroń, „Kontrapunkt” 2000 nr 11(49), s. 11.



---

**ŻABA ZAWSZE KAŁUŻĘ ZNAJDZIE  
O RÓŻNICY MIĘDZY AFRYKANAMI A ŚLĄZAKAMI, O FARORZACH,  
O SŁABOŚCI GWARY I O MIASTECZKU PSZÓW.**

Z księdzem Jerzym Szymikiem rozmawiają w rodzinnym domu w Pszowie  
Aleksandra Matuszczyk-Kotulska, Gabriela Pindur,  
Franciszek Kucharczak i Przemysław Kucharczak.

Franciszek Kucharczak: Znam typowo śląskiego księdza, rzetelnego i zorganizowanego, który próbował na misjach poprawić byt Afrykanom. Przywiózł ziarno i mówi im: „Przidźcie na siódmą, bydymy orać i sioć, bydziecie widzieć, jak bydzie fajnie”. Oni na to, że przyjdą, ale... nie przyszedł nikt. Po kilkudziesięciu takich numerach chłop załamał się i wrócił na Śląsk. A więc może czasem dobre cechy Ślązaka obracają się przeciw niemu? Bo Afrykanie z tą swoją „aśląską” mentalnością jakoś jednak żyją. Podobno nie zdarzają im się też zawały serca.

Ks. Jerzy Szymik: Ha ha ha, to prawda. Przypominam sobie taką oto scenę z moich pierwszych miesięcy pobytu w Lublinie. Nie rozumiałem jeszcze wówczas tamtego świata. Świeżo poznany w czasie studiów licencjackich kolega, lubelski kapłan, mniej więcej mój rówieśnik, mówi do mnie, że chętnie by mnie odwiedził. Odpowiadam mu, że jak najbardziej, że go serdecznie zapraszam i żeby powiedział, kiedy mu pasuje. A on na to, że w przyszłym tygodniu po południu. Mówię więc: „Słuchej, w czwartek o 17, albo w piątek o 19; zresztą wybierz się dzień i godzina som, ale konkretnie, bo ja jest bardzo zajęty człowiekiem. Ty przidziesz, pocałujesz klamka – i tak się bydymy gonić cały miesiąc”. A on mówi, że to w ogóle dla niego nie jest problem, jak mnie nie będzie, to on przyjdzie w następnym tygodniu po południu. I dzięki takim scenkom i wydarzeniom zacząłem pojmować, że znajduję się w innym świecie, że te – wydawałoby się – tak proste sprawy jak to, żeby się umówić w czwartek o 17, wcale nie muszą być takie oczywiste. Najpierw się na to trochę boczylem, a potem zacząłem dostrzegać i rozumieć, że oni „tam” też są w stanie robić różne rzeczy skutecznie, „mimo tego”, czy może nawet „przy pomocy tego”. Że ktoś potrafi zrobić w cztery lata doktorat, mimo że nie jest w stanie umówić się na konkretną godzinę (śmiech). Przed tygodniem przeżyłem w tym temacie sympatyczną chwilę. Miewam we wtorki od 14.00 konsultacje dla studentów. No i przychodzę, jak co tydzień. Wchodzi jedna z moich magistrantek i mówi: „Był tu przed chwilą jakiś chłopak z polonistyki, chce z Księdzem pogadać i zapisał się do kolejki. Powiedział: «No niby tu jest wypisane, że we wtorek o 14.00, ale czy on na

---

pewno będzie?»". I ona mówi, że wtedy sobie uświadomiła, że jest niemożliwe, żeby mnie nie było, jak jest napisane, że będę. Gdyby cokolwiek wypadło, to bym poinformował o tym, nie lekceważył innych czekaniem „po próżnicy”.

**F.K.: Może jednak gorole dzięki lekkiemu traktowaniu zobowiązań bardziej celebują życie?**

— Myślę, że w ładzie sensowniej cierpi się i kocha, że również na tym polega powołanie człowieka do współpracy ze Stwórcą, do „czynienia sobie ziemi poddaną”: żeby z chaosu tworzyć kosmos. Doświadczono ojce duchowne godały nom w symposium: „Tak jak mosz na biurku, tak mosz w sercu”. Nie wolno tego z pewnością generalizować absolutnie, nie musi tak być zawsze, ale do zasadniczej intuicji obecnej w tej myśli jestem bardzo przekonany. Właściwie dziedzictwo europejskie też na tym polega. Ten jedyny w swoim rodzaju stop europejskiego kształtu chrześcijaństwa: tego, co semickie, z tym, co helleńskie i rzymskie. Możemy mówić dzisiaj, że Papuasi mają swoją kulturę i ona jest alternatywna dla kultury euroamerykańskiej, że wszystkie kultury są takie same, że myślenie w kategoriach europocentrycznych jest imperialistyczne itd. itp. Jednak postęp cywilizacyjny bez tego stopu byłby niemożliwy. W końcu Papuasi nie skonstruowali odrzutowca. Natomiast od osuszenia bagien na terenie całej Europy przez cystersów, od budowy katedry w Chartres i technik wydobywania węgla w Newcastle, Bottrop i Pszowie do komputera jest tylko niewielki krok. Oczywiście Papuasi nie zbudowali też komór gazowych. Ale to jest inny problem.

**Aleksandra Matuszcyk-Kotulska: W środowisku niektórych starszych Ślązaków jest tak, że na intelektualne sprawy patrzą z przyzwyczajeniem oka: „A po co ci to je, po co to piszesz taki gupoty, wziyna byś sie do roboty” - a ja przecież właśnie pracuję! Jak więc zareagowało otoczenie, kiedy został Ksiądz intelektualistą na uczelni, a nie robotnym farozem?**

— Kiedy poszedłem na studia licencjackie, w perspektywie doktoranckiej, reakcja moich kolegów z diecezji, tych, którzy mnie znali, była pozbawiona jakiegoś większego zrozumienia. Mówili: „Bazyl jest dobrym duszpasterzem, szkoda go na szkoły” („Bazyl” – to mój podstawowy pseudonim. Według oficjalnej, czyli nieprawdziwej, wersji pochodzi od Bazylego Wielkiego. Naprawdę jednak wziął się od smoka Bazyliuszka). Mówili: „On jest przecież niezły na froncie, przyciąga młodych, robi - na przykład - dobre koncerty ewangelizacyjne w Chorzowie”. Śląski ksiądz najczęściej tak myśli. Jeśli kopara nie chodzi wciąż pod farskim oknem, to śląski farorz ma wyrzuty sumienia, że niewiele robi. Taka jest presja od strony parafian. Koledzy reagowali więc nieufnie na perspektywę Bazyla-naukowca, tym bardziej że stereotypy są silne: „Książki czytosz? Jak żeś jest ksiądz, to mosz spowiadać”.

**F.K.: Mnie też kiedyś zdawało się, że Ksiądz marnuje się w tym Lubli-**

---

nie. A to dlatego, że kojarzyłem księdza-naukowca z kimś, kto właściwie niezbyt dobrze sprawdza się w duszpasterstwie.

— Tak oczywiście się zdarza, że ksiądz-naukowiec nie zawsze dobrze spełnia się w praktycznym duszpasterstwie. Wszystko ma swoją cenę. Niemniej jednak to chyba nie jest złe, jeśli człowiek służy Kościołowi w swojej specjalności, czyli na miarę swojego, a nie cudzego talentu? Niech każdy robi to, co do niego należy. Niekoniecznie wszyscy muszą tak samo, bo nie są tacy sami... Ale też był we mnie niepokój. Czy nie idę na jakiś aut? Czy nie jest aby tak, że mam talent do duszpasterstwa, a teraz zeń uciekam, mamiony jakąś fałszywą błyskotką? Ogromnie pomógł mi w rozeznaniu tej sprawy arcybiskup Alfons Nossol, ze swoim śląskim, pragmatyczno-universalistycznym myśleniem. Powiedział: „Słuchaj, będziesz miał wpływ na księży! Będziesz ich uczył. Ci księża pójdą później „na front”, do ludzi, i ta nauka pójdzie w tysięczne!”. Pamiętam ten argument, tamtą rozmowę w szczegółach do dzisiaj, choć minęło od niej piętnaście lat.

**A.M.-K.: A jak na Księdza ucieczkę do Lublina zareagowało środowisko w rodzinnym Pszowie? Odczuł to Ksiądz jakoś?**

— Nie bardzo. Właściwie do Pszowa to ja się tak bardzo zbliżyłem dzięki Lublinowi. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych byłem związany z Pszowem słabo, choć zawsze tutaj ciążyło moje serce. Kiedy jako młody ksiądz zostałem wikarym w Chorzowie i Siemianowicach, to polecałem tam cały! Jako dziewiętnastolatek poszedłem do seminarium, byłem siedem lat w Krakowie, trzy lata w Siemianowicach, cztery w Chorzowie, czyli właściwie w 1972 roku wyemigrowałem z Pszowa na stałe, choć nigdy duchowo! Ale kochałem to (i tych), co (których) spotkałem w Krakowie, Siemianowicach, Chorzowie. To chyba było dość prawidłowe. Byłem więc coraz mniej związany z rodzinną parafią. Dopiero dzięki Lublinowi, czyli dzięki brakowi „własnej parafii”, powróciłem do Pszowa. Teraz jestem tu o wiele częściej. I jestem z Pszowem o wiele głębiej i realniej związany niż 15 – 20 lat temu, kiedy byłem wikariuszem w parafiach GOP-u.

**A.M.-K.: To Pszowiki powinny Lublinowi podziękować?**

— Chyba tak, bo w pewnym sensie mnie już „spisali na straty”, w tym znaczeniu, że mnie tu już od kilkunastu lat nie było. Jedynie odwiedzałem dom rodzinny. Na linii „ja – Pszów” wyjazd na KUL-owskie studia nie był problemem. Te więzi były już bowiem bardzo słabiotkie, co zresztą sobie wyrzucam.

**A.M.-K.: Ale to jest chyba taka prawidłowość.**

— Właściwie tak. Młody człowiek jak się żeni, to inwestuje w nowe gniazdo. Kiedy zostaje księdzem, też emigruje, „opuszcza ojca i matkę”. W ogóle

---

pociąga go bardziej „nowe”, daleki świat, niż stare gniazdo. I dopiero za jakiś czas zrozumie, co znaczą dla niego korzenie. Tak to bywa prawie w każdym ludzkim życiu.

**A.M.-K.:** Myśmy już o tym kiedyś z Frankiem rozmawiali.

**F.K.:** Tak, ja w Lublinie doceniłem Śląsk.

**A.M.-K.:** Ja też ze studiów w Częstochowie wróciłam jako zażarty Ślązak.

— Bo człowiek czegoś szuka tu, tam, Teilharda de Chardin by czytał, wyjechał do Kalifornii, chodził po Himalajach, a tyn skarb, kierego szuka, mo o wiele bliżej niż w księgach Teilharda abo w Los Angeles. Sposób na życie mom w tym ogródku za domem i na tych półkach. Teilhard jest oczywiście bardzo wysoko w cenie, ale to, co on odkopał w Chinach i przemysł, jest też do odkopania i przemyślenia w tym ogródku – chodzi o sposób na godne, mądre, święte życie. O klucz do tajemnicy życia.

**A.M.-K.:** Mówił Ksiądz kiedyś, że Ślązacy grzeszą inaczej.

— Tak sądzę, bo ani pieniactwo, ani słomiany zapal – to nie są nasze grzechy, a za to bardzo rozpowszechnione w całej prawie Polsce. Poza stereotyp tu chyba nie wykroczę, ale myślę, że naszą śląską wadą jest na pewno nadaktywizm. Śląskiemu charakterowi przydałoby się czasem – ja to bardzo u nas, księży (u siebie!) widzę – trochę więcej kontemplatywności. Myślmy, że „jak się nie ruszomy, to nas ni ma”. To jest ów syndrom koparki przed farą. Myślę, że nadaktywizm na dłuższą metę wyjaławia, czegoś nas pozbawia. Inna wada to także pewien aintelektualizm. Za który, być może, nie jesteśmy całkowicie odpowiedzialni. Wpłynęły na to całe dziesięciolecia, a może i wieki, także ci, którzy nami rządźili z Berlina bądź z Warszawy, czyli specyficzna sytuacja historyczno-społeczna Śląska. Ale pamiętam z czasów, kiedy byłem wikarym w Chorzowie i Siemianowicach, ile to razy mówiłem na kołędzie: „Tata, suchejcie, tyn synek – a jo go już ucza drugi rok – to jest zdolny synek! Poślijcie go przynajmniej do jakiegoś technikum!” „A kaj ksiyżnoszku! Geltag<sup>1</sup> musi przyniys, geltag jak nojpryndzy” – odpowiadali. Ile talentów zmarnowanych w taki sposób! Ja nie wiem, czy ten człowiek, który mi mówił „geltag, geltag”, jest za to do końca odpowiedzialny. Częściowo chyba tak, częściowo nie. To jest bardzo skomplikowana sprawa, ja nie chcę tutaj nikogo potępiać, ale myślę, że taki właśnie aintelektualizm jest niestety dość charakterystyczny dla Śląska. Dlatego bardzo dobre są wszelkie takie inicjatywy, jak Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Śląskim i w ogóle inwestowanie Śląska w naukę. To bardzo ważne! Jak tutaj tak się rozglądam po Pszowie, Rydułtowach, czy innych okolicznych gminach i miastach, jak przyglądam się temu, co tutaj dzieje się na przykład na poziomie, by tak rzec,

---

„politycznym” czy może lepiej samorządowym – wydaje mi się, że naszą wadą bywa też jakaś małoduszność. Brak szerokości oddechu, jakiś chyba źle odreagowywany kompleks „zaścianka”. Niesłuszny zresztą i niepotrzebny. Dużo tego widzę ostatnio i bardzo mnie to boli. Stawianie jakichś drobiazgów znacznie wyżej, niż one na to zasługują, „wadzenie się” z byle powodu i w ogóle robienie problemów nie wiadomo z czego. Jakby brak hierarchii życiowych potrzeb i problemów. To wiąże się chyba globalnie z brakiem wykształconych elit. Brak prawdziwych mistrzów i nauczycieli powoduje, że prosty człowiek widzi rzeczy w niewłaściwych proporcjach. Świat robi się wówczas mały i potem człowiek rzeczy małe traktuje jako wielkie i odwrotnie. Mądrość w tej dziedzinie polega na tym, by dostrzegać dobro, pielęgnować je, pomóc mu rosnąć, dawać tej - i tylko tej! - sprawie energię i talent. Wielkodusznie.

### **Przemysław Kucharczak: A co konkretnie jest małodusznego w działaniach samorządowców?**

— Boli mnie to, że w ciągu ostatniej dekady jest tyle waśni w naszych lokalnych społecznościach. To nie jest od Boga. Pokój jest od Boga. Dojrzałość i mądrość – w moim przekonaniu – polegają na tym, że człowiek odróżnia rzeczy, na które trzeba machnąć ręką, od takich, za które trzeba oddać życie. Jak to myli, to rodzą się niepotrzebne swary i powstaje zamęt. Często widzę też, że nie posiadamy w wystarczającym stopniu umiejętności cieszenia się naszą ziemią i jej wartościami. To jest jakby nieustanny kompleks, szukanie soków żywotnych w różnych metaforycznych „Westfalach” i „Paryżach”, tęsknota za innym czasem, innym miejscem. Niezgoda na śląskie „tu i teraz”.

### **P.K.: Czy z powodu tych wszystkich ograniczeń nie miał Książd kiedyś pokusy poszukać źródeł inspiracji w jakimś przyjemniejszym regionie świata?**

— Nigdy nie miałem. To znaczy nie miałem od momentu, kiedy świadomie tej inspiracji szukam, czyli od jakichś 20, 25 lat. Realizm jest częścią prawdziwej miłości. Bez złudzeń myślę o Śląsku. Nie sądzę, że to jest ziemia bez wad. Wprost przeciwnie. Jeżeli ją mitologizuję, to nie w sensie fałszowania prawdy o niej, tylko tak, jak się rzeczywistość mitologizuje w kulturze w ogóle: przez opowieść, przez uwznioślenie, przez interpretację. Szukam głównie skarbów tej ziemi, czyli dobra. Zło – bliska jest mi tomistyczna jego definicja – jest jedynie brakiem dobra, niczym więcej. Zło, choć jest, niestety, realne, nie jest godne naszej życiowej energii... Tego typu pokusy, o którą pytasz, nie miałem nigdy. Po pierwsze, z bardzo realistycznych pobudek: wiem, że odcięte korzenie życiowe są nie do odbudowania. I ja albo wyhoduję na swoim korzeniu dobre drzewo życia, albo – jeżeli będę uciekał od tego, skąd jestem i kim jestem – nie zrobię ze swojego życia nigdy niczego prawdziwie dobrego. A z drugiej strony, jestem bardzo głęboko przekonany, że suma cnót i wartości tej ziemi jest większa od sumy jej wad. I że warto się było tu urodzić.

---

## P.K.: A jakie są te Księżda korzenie?

— Ludzkie: dziadkowie, rodzice. Kiedyś nie wiedziałem, że to jest cenne, że tata ma notesik i pisze: „Naprawić plot; jutro jechać do Wodzisławia kupić pi-lynta<sup>2</sup>”. I co zrobił, to se to wykryśił wieczorem. Nie rozumiałem, że to było aż takie cenne. Denerwowało mnie to, co tata robił ze mną w pierwszej, drugiej i trzeciej klasie podstawówki, kiedy dzień w dzień wieczorem musiałem mu pokazywać odrobione zadania i spakowaną na jutro torbę do szkoły. Dopiero później mogłem się bawić, iść spać. Tata był w żelazny sposób konsekwentny. I wiem, że te dwa, trzy lata sprawiły na przykład, że nie jestem w stanie nie przygotować wykładu na jutro. I że muszę spakować torbę wieczorem na jutrzejsze zajęcia. I że dopiero na tym fundamencie mogę „improvizować”. I wiem, że to jest dobre dla moich studentów. Że ich szanuję w ten sposób. To, co robię, bywa lepsze lub gorsze, ale zawsze pracuję dla nich uczciwie - i to tata mnie tego nauczył. Jako nastolatki wydawało mi się klasycznie: co tam taki Pszów. Kaj tam som Katowice, a potem jeszcze jest Warszawa, a potem dopiero Nowy Jork. A tu jest prowincja. Ale to wszystko trzeba inaczej mierzyć. Cud życia dopada nas zawsze w konkretnym czasie i miejscu. Jest Boskim darem – z jakichś powodów najlepszym dla nas w danym nam kształcie. Inne są plusy Pszowa, inne Nowego Jorku. W życiu nie można mieć wszystkiego. Niech będzie Bóg uwielbiony.

Gabriela Pindur: Kathleen Norris pisze w swojej książce, pt. *The Cloister Walk* coś takiego: „Jak wielu młodych pisarzy, pochodzących z różnych miejsc, mieszkałam jakiś czas w Nowym Yorku. Ciepłarniana atmosfera tamtejszego świata literackiego niezbyt dobrze służyła mojemu pisaniu. Moja poezja była wówczas beznadziejnie intelektualna. Dopiero gdy przeniosłam się do miejsca, w którym jako dziecko spędzałam lato, do domu moich dziadków, w którym dorastała moja matka, zaczęłam jako pisarka mówić własnym głosem. Taką podróż odbyło wielu pisarzy. Czując powołanie, by z powrotem odnaleźć matrycę rodzinnych opowieści, umieszczamy się w ich krajobrazie. Dla mnie jest to zachodnia część Dakoty, która kształtuje moje dzieło od ponad 20 lat”. Czy Ksiądz też obył taką podróż jako poeta? Bo przecież mając 19 lat, wyjechał Ksiądz z Pszowa do Krakowa, do centrum kulturalnego Polski. Ta wielka kultura była tam na wyciągnięcie ręki. Czy było tak, że Księżda twórczość przeżyła wówczas takie właśnie zawirowanie?

— Spędziłem w Krakowie siedem lat. 1972-1979 – to był ten czas. Kiedy tam byłem, studiując teologię w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym, przygotowując się do kapłaństwa, nie zdawałem sobie sprawy, że przeżywamy jeden z obłudniejszych okresów PRL-owskiego koszmaru. Gierkowska stabilizacja, szczyty zakłamania. Jeśli chodzi o poziom codziennego życia, nie było złe jak na PRL, nie wiem, czy pamiętacie lata 1974-75? Wielkie pożyczki zagranicz-

---

ne, za które płacimy po dziś dzień, wtedy mniej więcej zostały zaciągnięte. Maluję ten kontekst, żeby powiedzieć, iż zawdzięczam Krakowowi sporo. Były bowiem w tym mieście, w tamtym czasie, jedne z nielicznych oaz piękna i prawdy w całej monsturalnej zgrzebności PRL-u. W Krakowie trwała wielka kultura jakby obok PRL-u. Niezwykle dużo zawdzięczam na przykład Staremu Teatrowi. W tamtym czasie to był czas Swinarskiego, Wajdy, grano Wyspiańskiego, Mickiewicza. A przede wszystkim fascynował Dostojewski, z całą jego metafizyczną, teologiczną i historiozoficzną problematyką. Nasi seminaryjni przełożeni najwidoczniej rozumieli o co toczy się gra, bo do filharmonii czy do teatru chodziliśmy właściwie na okrągło. Mimo regulaminu seminaryjnego, wyjścia do teatru, filharmonii, muzeów czy kin były ułatwione. Na Krakowie tamtych lat się wychowałem – jeśli o wielką kulturę chodzi. Pisałem nawet pracę magisterską z Dostojewskiego, próbując już wówczas łączyć teologię z literaturą. To były dobre fluidy ówczesnej krakowskiej atmosfery.

**G.P.: Nie uderzyło to Księdzu do głowy (w takim wieku może uderzyć do głowy)? Kraków! A na dodatek były w Księdzu zapędy artystyczne...**

— W seminarium duchownym mieszka się 24 godziny na dobę z kolegami. Oni wycinają wszelkie dziwactwa, bufonady, zapędy („artystyczne” i nie tylko) i wodę sodową.

**F.K.: I groźne przerosty, w stylu: „Kto na piyrszym błogosławi, tyn na piątym dzieci bawi”?**

— Bardzo dobre hasło (śmiech). Nie wiem, zresztą, czy mnie jednak gra w piłkę na krakowskich błoniach nie interesowała bardziej od Dostojewskiego... Ale co do inspiracji: te książki, które tu wokół nas stoją, to głównie zasługa moich rodziców. Oni nie zdobyli wyższego wykształcenia. Tata zrobił maturę, mając czterdzieści kilka lat, w wieczorowym technikum, a mama ma tzw. „małą maturę” uzyskaną w Liceum Sióstr Urszulanek w Rybniku. Ale zawsze wiedzieli, że książka jest ważna. Podstawowym prezentem, który mi towarzyszył od dzieciństwa, była właśnie książka. Taka scena na przykład: tatuś bierze mnie na sanki, mam chyba cztery lata. Tata kończy tę wycieczkę pod księgarnią w Pszowie (w tej chwili jest tam kawiarnia „Bajka”; sanki ciągle jeszcze istnieją, służą zimą dzieciom mojej Siostry). Pamiętam dokładnie tę scenę. Pada śnieg. Jest bardzo, bardzo pięknie. Tata mówi, że teraz se mom wybrać książkę na koniec wycieczki. Takie było zwieńczenie tego dnia, tego wydarzenia – z tatą na sankach. Przypieczętowanie piękną książką. Tata robił tak wielokrotnie.

**A.M.-K.: Tytułu Książd już chyba nie pamięta?**

— Pamiętam: *Niezwykłe przygody Michasia Pogody*. Dziesięć zeszytów, cieniutkich. Nie wiem, kto to napisał. Tekst był rymowany, wiele obrazków. Ta

---

książeczka gdzieś tu jeszcze jest. Tata sam specjalnie dużo nie czytał (praca, praca, praca), ale niezwykle rozumiał rolę książki w rodzinie, w domu. Jego ulubionymi były: *Przygody dzielnego wojaka Szwejka* Haška i *Trylogia* Sienkiewicza. Te encyklopedie, które widzicie, to on zaprenumerował, to były lata 60. On też opisywał i porządkował nasze książki. Instytucja głośnego czytania jak najbardziej u nas istniała, rodzice bardzo często czytali nam na głos.

**G.P.:** A kiedy zrodziła się w Księdzu miłość do poezji? Ja akurat odnoszę to do własnego doświadczenia, bo pamiętam, jak się strasznie zachwycałam na szkolnym apelu wierszem Broniewskiego *Magnitogorsk albo rozmowa z Janem*. Dla mnie ten wiersz – to była rewelacja, objawienie. Czy Książdz pamięta taki moment, który Księdzu pozwolił zrozumieć, że poezja – to jest to, o co warto kopie kruszyć w życiu?

— Przez długi czas tego nie wiedziałem. To się rodziło wolno, pozornie przypadkowo, Napisałem swój pierwszy wiersz, o ile dobrze pamiętam, chyba w wieku 23 – 24 lat, na czwartym roku studiów. I to na wyraźną prośbę naczelnego redaktora *Naszej Myśli* (to była seminaryjna gazetka ścienna. Istnieje zresztą do dziś). Zapytał, kto mógłby napisać jakiś wiersz na rano, bo rano trzeba było zmienić stary numer na nowy, a z jakichś powodów nie miał kompletu tekstów. Zaproponował, żebym napisał wiersz, określając dokładnie jego długość i szerokość. No i napisałem! (Śmiech).

**G.P.:** Wcześniej nie próbował Książdz pisać?

— Wcześniej dużo czytałem. Wierszy.

**F.K.:** Czyli potrzeba areału spowodowała rozkwit Księdza talentu poetyckiego.

— (Śmiech) Tak to pamiętam. Nie pamiętam, żebym w liceum czy w seminarium cokolwiek pisywał z tej dziedziny. Jednak literatura w szkole średniej zawsze bardzo mnie fascynowała. Na olimpiadzie polonistycznej w klasie maturalnej dotarłem do szczybla centralnego i zająłem bodaj szóste miejsce.

**A.M.-K.:** Czy to otwierało drogę na jakieś uczelnie?

— Na wszystkie polonistyki w Polsce miałem wstęp wolny. I zdany egzamin z polskiego na jakikolwiek inny kierunek. Taki był regulamin tamtych olimpiad.

**A.M.-K.:** I nie skusiło to Księdza?

— Skusiło: złożyłem papiery na Uniwersytet Śląski, na polonistykę. Zostałem przyjęty. Potem nastąpił jednak bardzo trudny, tajemniczy miesiąc, po maturze,



---

kiedy czułem ogromny niepokój. „Synek, bydziesz nieszczęśliwy, jak to tak zostawisz. Musisz wrócić do pomysłu z dzieciństwa, kiedy żeś chciał zostać księdzem” – myślałem w maju i czerwcu 1972 roku. Sądzę, że to było realistyczne, mądre, od Boga. Gdybym skończył w latach 70. polonistykę i został dziennikarzem, bo tak mi się marzyło, to albo bym służył reżimowi...

**P.K.: ... albo byłby Ksiądz dziennikarzem sportowym.**

— Tak. I pisał sprawozdania z czwartoligowych meczy. Jeślibym służył reżimowi, to przy tym, co mi wpoili rodzice, i przy „wrażliwości poety” (chyba jednak), szybko bym się jakoś stoczył, bo na pewno nie mógłbym znieść siebie w tej roli.

**A.M.-K.: Ważna chyba była reakcja rodziny. „Mosz tu, synek, przeca otwarte studia bez egzaminów” – nie mówili tak?**

— Zostawili mi pełną wolność w tej dziedzinie, bez jakichkolwiek szantaży czy manipulacji ze strony mamy i taty. To była wielka rodzicielska klasa: dajemy ci w posagu naszą miłość, a ty se zrób z życiem, co sam uważasz za słuszne. Oczywiście, oni tam za mnie rzykali<sup>3</sup> na pewno, jakoś czuwali „nad całością”, ale żadnych nacisków: seminarium, polonistyka, czy cokolwiek innego. Nic z tych rzeczy. Ani pół słowa. Ja ich tylko informowałem o swoich kolejnych krokach. Pamiętam, że jako szesnasto-, siedemnastolatek wracałem spokojnie o trzeciej nad ranem, a mama mi jeszcze zostawiała otwarty chlywik, przez który można było wejść do domu. Nie wątpię, że na pewno wiedziała, co robię i na swój sposób jakoś to sprawdzała.

**P.K.: A co Ksiądz robił?**

— Były mistrzostwa świata w piłce nożnej – Meksyk, 1970 rok. Myśmy z kumplami oglądali mecze, które z powodu różnicy czasu rozpoczęły się po północy. Pamiętam, że przychodziłem o trzeciej przez cały czerwiec! Ogromnie duża była sfera takiej właśnie swobody i zaufania w naszym domu...

A wracając jeszcze do ostatniego pytania Gabrysi, to myślę, że bardzo ważna dla sprawy mojego pisania była pierwsza połowa lat 80. Dlatego że wówczas jako wikary, trochę z konieczności, a trochę z zamilowania, pisywałem różne teksty na potrzeby parafialnego duszpasterstwa. Zawsze zresztą jako wikary pracowałem z młodzieżą. Robiliśmy wspólnie dla całej parafii (a często i okolicy) jasełka albo coś na Wielki Post – i do tego właśnie pisywałem teksty, ktoś inny komponował do nich melodię albo robił tzw. podkład muzyczny. I to były rzeczy dość udane – na parafialną, skromną skalę. Byłem więc „tekściarzem” i lubiłem tę formę pracy z młodzieżą.

W pierwszej połowie lat 80., jak wiadomo, działa się owa niesamowita sprawa bardzo bliskiej współpracy ludzi kultury z Kościołem. Twórcy dość gremialnie

---

bojkotowali reżimowe wówczas media i właściwie bez specjalnych zabiegów mieliśmy wielką kulturę pod parafialnym dachem. Do domu katechetycznego przy parafii, w której pracowałem w Chorzowie-Batorym, przyjeżdżały wielkie nazwiska z Warszawy i Krakowa, Wrocławia i Poznania, z KUL-u. Występowali u nas wybitni aktorzy, pisarze, teologowie. Krytycy literaccy bywali z odczytami. Pijąc kawę na farze, zerkali do moich tekstów leżących na biurku. I od nich usłyszałem: kto to pisał? to jest niezłe! warto wydać, itp. itd. To mi dało odwagę publikowania. Sam nie wpadłem na to, że to, co piszę, zasługuje na druk. To chyba dobrze... Nie miałem w ogóle żadnego porównania, nie byłem w stanie tego ocenić, ambicji „bycia poetą” też nie miałem. I właściwie oni, goście naszego chorzowskiego duszpasterstwa, doprowadzili do tego, że Księgarnia św. Jacka wydała w połowie lat 80. pierwszy tomik moich wierszy.

**G.P.: Ten wiersz krakowski to pojedynczy przypadek, czy jednak Księdza zainspirował do dalszego pisania?**

— Od tamtej chwili coraz częściej pisywałem różne teksty, trochę do szuflady, trochę dla parafii. Wiersze, eseje.

**G.P.: Jak Kraków, Pszów i Lublin wpłynęły na kształt Księdza życia i na Księdza pisanie?**

— Z biografią i linią losu jest chyba prawie zawsze tak, że w pewnym stopniu są nam dane, a w pewnym stopniu je tworzymy. Wydaje mi się, najprościej mówiąc, że miałem sporo szczęścia, które zawdzięczam Opatrzności i Rodzinie. Liceum w Rydułtowach z perspektywy czasu oceniam jako bezpieczną przechowalnię w trudnych czasach. W grupie rówieśniczej, którą współtworzyłem, nie działy się żadne złe rzeczy, alkohol i narkotyki nie istniały. Największe nastoletnie dziwactwa, na jakie nas było stać, to były w gruncie rzeczy niewinne igraszki – tak to widzę dzisiaj. Rozciągał się nad nami bezpieczny klosz niezłych (czytaj: normalnych, nierozbitych) rodzin i rybnicko-wodzisławskiej ziemi. To jest nadal dobry świat, myślę, że się wyróżnia na mapie naszej archidiecezji. To było zawsze pod spodem wszystkiego: gleba, w której korzeniowi dobrze. Olimpiada polonistyczna dała mi „przetarcie”, o Krakowie mówiłem. Potem osiem lat duszpasterstwa. Przestałem być „starym kawalerem”, nauczyłem się „być ojcem”. Duszpasterstwo to jest odpowiedzialność za innych. Osiem lat parafialnej troski o owce – to było tak w sam raz jako dobra, zdrowa przerwa w „chodzeniu do szkół”.

**G.P.: A Lublin?**

— KUL to chyba w dalszym ciągu podstawowy ośrodek chrześcijańskiej naukowej myśli w Polsce. Nie wiem, jak to będzie dalej, bo nowe wydziały teologiczne tworzą silną konkurencję dla KUL-u, ale w ciągu swoich ponad

---

osiemdziesięciu lat istnienia KUL miał – z racji swej „jedyności” – do dyspozycji niejako najlepsze siły z całej Polski i między innymi dzięki temu działa się tam rzeczy wartościowe i dobre... Nie wiem, oczywiście, czy prawidłowo odczytuję swoją dotychczasową drogę życia, ale jestem wdzięczny Bogu, że rzeźbiły mnie takie właśnie miejsca i wydarzenia: KUL, osiem lat bycia wikarym, niezła szkoła średnia, Kraków w dobrym czasie. Jestem wdzięczny Bogu. Nic z tego nie wymyśliłem sam. Chciałem zostać księdzem – to wszystko. Reszta ułożyła się „sama”. Choć nie do końca przecież „sama”... Ale nie towarzyszyły temu żadne cuda. Ulubionym sposobem i miejscem działania Boga jest zwyczajność. W końcu żaba zawsze kałużę znajdzie... Idziemy w coś instynktownie, niby po omacku, ale za tym kryją się sprawy teologicznie bardzo głębokie: powołanie, Opatrzność, sens.

**A.M.-K.: Książd, mówiąc o niezwykle sympatycznym przyjęciu w Lublinie, łamię jakiś stereotyp. Przecież Ślązacy zwykle płaczą, że nas wszędzie nie lubią.**

— Z powodu mojej śląskości nigdy mnie w Lublinie, na KUL-u, nie spotkał jakiś ostracyzm. Choć ktoś opowiadał mi, że kiedyś tam usłyszał: „Tyś jest fajny chłop, ale jeszcze lepiej by było, gdybyś nie był Ślązakiem”. Ja czegoś takiego nie pamiętam, albo też nie zarejestrowałem... Może trochę mnie chroni moja polszczyzna, przełamująca funkcjonujący w Polsce dość powszechnie stereotyp „niemownego hanysa” (stereotyp fałszywy zresztą, co tysiąc razy wykazał prof. Miodek). Jedną z przyczyn jest też chyba to, że jest to uniwersytet katolicki. Oczywiście, zdarzają się w nim elementy dżungli, bo grzech jest wszędzie. Ale to jest miejsce ochrzczone. A jak coś jest ochrzczone naprawdę, to na najgłębszym poziomie będzie zawsze szanowało inność. Na KUL-u czuję się jak w domu. KUL jest jednak pewną enklawą. Lublin jako miasto (które zresztą lubię) nigdy nie stał się moim domem. Nie wiem na przykład, kto jest farorzem w najbliższym kościele parafialnym. Na Śląsku znam prawie wszystkich farorzy. Interesują mnie wszystkie przeniesienia z parafii do parafii, żyję tym, mimo oddalenia.

**A.M.-K.: Mimo pięknej polszczyzny wszyscy wiedzą, że Książd jest Ślązok.**

— Moja śląskość nie jest dla moich studentów żadnym tabu. Wręcz przeciwnie, myślę, że to jest oswojone do końca. W październiku byłem przez trzy dni w Pszowie ze studentami uczęszczającymi na seminarium, które prowadzę. Przyjechaliśmy autobusem, czterdziestka ich była. Przed wyjazdem ich szkoliłem: „Stracie się na przykład. To teraz co? Musicie godać: «Jo je mały gorol, jo sie stracił. Kaj tu je fara? Je żeś farorzym?»”. Takie podstawowe zwroty, jak na przykład zachować się w sklepie. Stać nas na to, żeby o tym rozmawiać, żartować. Im się to podoba. Jednak ja także ich nie dyskryminuję. Wyraźnie daję im odczuć, że to jest nieważne, skąd ktoś jest, skąd pochodzi, nikogo nie faworyzuję. Wtedy dopiero możemy o swoich regionalizmach mówić, szczyścić się nimi,

---

nie wykorzystywać ich przeciwko nikomu ani niczemu. Prawdziwa miłość zawsze się dogada z prawdziwą miłością. A jeśli się nie dogada, to znaczy, że albo nie jest prawdziwa, albo nie jest miłością.

**F.K.:** Pamiętam wykład, w którym Ksiądz powiedział, że u Żydów słowo „goim” znaczy mniej więcej to samo co gorol. Odezwał się tu i ówdzie śmiech. Ksiądz spojrzął przeciągle po sali i powiedział: „Oni wam wytłumaczają, o co chodzi”.

- Czasem takie wtręty na wykładach mi się zdarzają. „Jak to jest po polsku?” – pytam studentów prowokacyjnie, rzucając jakiś śląski zwrot. Mam nadzieję, że to jest naturalne i proste, tzn. śląskość nie jest we mnie kompleksem. Z moimi studentami mogę bez tabuizowania śląskości i bez wzajemnego ranienia się żartować z naszych regionalizmów. To jest możliwe, bo w mojej świadomości śląskość funkcjonuje na planie Wcielenia. Jestem przekonany, że to, co chrześcijaństwo ma największego do powiedzenia o życiu człowieka, człowiekowi o nim samym, to właśnie postrzeganie człowieka i jego życia przez pryzmat tajemnicy Wcielenia. Jan Paweł II powiada: „Nie można człowieka zrozumieć bez Chrystusa”. Również wtedy, kiedy tym człowiekiem jest Ślązak. Chodzi o myślenie w modelu inkarnacyjnym: nigdy nie jest się człowiekiem jako takim, jest się zawsze człowiekiem konkretnym. Zawsze jest się albo mężczyzną, albo kobietą, ma się 15 albo 60 lat. Ma się takie a nie inne wady wymowy, wady charakteru, takie cnoty, takie handicapy. Zawsze to tak jest i za tym stoi miłość, mądrość i wszechmoc Boga. Pan Bóg chce nas w naszej konkretnej jednorazowości życia zbawić i bezbrzeżnie nas takimi właśnie kocha. I te wszystkie nasze jednostkowe, indywidualne cechy, nasza przeszłość, nasza ziemia, nasze korzenie – to wszystko jest teologicznie bezcenne! To znaczy, że nie wolno konstruować teologii bez tego kontekstu, ani nie da się konstruktywnie myśleć o tym egzystencjalnym kontekście bez teologii. Jeżeli mamy świadomość, że nikt nie jest bublek, że to, co „moje”, jest cudowne, „od-Boskie” i że ta cudowność nie jest wymierzona przeciwko cudowności Innego – to owa prawda daje wolność, broni przed kompleksami, przed pychą, przed wzajemnym raniem się. Na tym, moim zdaniem, polega ewangelizowanie struktury myślenia w tej dziedzinie. Tego, zdaje się, nieco brakuje naszej polskiej teologii narodu – na poziomie praktyki duszpasterskiej raczej, bo teorie mamy znakomite.

### **P.K.:** Czy mógłby Ksiądz coś więcej na ten temat?

- Nie sądzę, by nacjonalizm był podstawową wadą Polaków, jak to się czasem próbuje upraszczająco nam wmawiać. Ale napięcia na linii „uniwersalizm – patriotyzm” były, są i będą. Również cała masa pokus czyhających na człowieka i naród na styku tych wartości. Uważam, że to właśnie chrześcijaństwo w tę delikatną dziedzinę wprowadza zdrowie, ponieważ zasadnicza prawda chrześcijaństwa to Inkarnacja, czyli Wcielenie Boga, prawda ściśle powiązana z ta-

---

jemnicą Trójcy Świętej. I według trynitarno-inkarnacyjnego modelu chrześcijaństwo uczy myśleć człowieka o wszystkim, a głównie o kształcie i celu własnego konkretnego życia. I powiada: Bóg nas nie zbawił przez stanie się ludzkością ani człowiekiem jako takim, lecz przez stanie się konkretnym człowiekiem, który umarł jako mężczyzna trzydziestotrzyletni, w takim a nie innym czasie, w konkretnym miejscu. Miał określony wzrost, wygląd, genotyp. Czasem pewnie miał chrypkę i nie mógł wtedy wygłosić Kazania na Górze. Za tydzień to musiał zrobić. I tak dalej... Chrześcijaństwo pokazuje w tym konkretnie życia Jezusa Chrystusa, że tędy droga, nie w abstrakcji, nie pół metra nad ziemią. I nieustannie „inkarnuje”, wszystko inkarnuje, wciela: Boga w człowieka, ducha w materię, ideę w konkret! Nie można mówić człowiekowi o miłości, najpierw trzeba mu dać jeść, oblyc<sup>4</sup> go, uśmiechnąć się do niego, uratować mu zdrowie, podać rękę. To mi jest bardzo, bardzo bliskie. Myślę, że właśnie tajemnica Wcielenia może być i jest jedną z najgłębszych przyczyn zdrowego traktowania regionalizmu. Uniwersalizm regionalizmów jest chrześcijański *par excellence*. Człowiek jest zawsze skądś, ale to skądś nie jest przez to lepsze od innych skądś. Zbawił nas Jezus z Nazaretu. Mimo że był z Nazaretu, objął zbawieniem tych, którzy są z Paryża, z Pszowa, z Nowosybirsk.

**A.M.-K.: Czy Księdza nie kusi, żeby gwarą prawić kazania, coś jak Tischner?**

— Nie umiem tego robić. Sądzę też, że status i struktura naszej gwary nie pozwalają jej unieść ciężaru tekstu liturgicznego. Nie wiem, bo nie jestem językoznawcą, czy jej to ktoś zrobił, czy w niej samej tkwi owa niemoc. Bo – na przykład – usiłuję sobie wyobrazić, że podczas przeistoczenia mówię: „Biercie i jydzie...”

**A.M.-K.: (Śmiech) Nie wiedziałam, że mnie, zażartą Ślązoczkę, to tak rozbawi.**

— To jest powszechna reakcja. Dlatego nie marzę o głoszeniu kazań w gwarze, bo uważam to za niezbyt realne. Choć na co dzień często i chętnie jej używam. Jestem w stanie babci udzielić nauki po spowiedzi całkowicie po śląsku.

**A.M.-K.: To jest ważne.**

— To jest bardzo ważne, to buduje głęboką więź. Pamiętam też, że podczas nauczania religii mierzyłem stopień mojej zażyłości z klasą tym, czy było nas stać na przejście na gwarę podczas dyskusji, rozmów nieoficjalnych, przerw międzylekcyjnych. Było to możliwe dopiero po jakimś czasie, kiedy się zżyliśmy. Trzeba to było robić subtelnie, żeby kogoś nie zranić, żeby nikogo poprzez język nie wyłączyć. Ale z młodzieżą w Chorzowie-Batorym spokojnie przechodziliśmy na śląski. I to znaczyło, że jest nam do siebie bardzo blisko. Ale tego kalibru proble-

---

mu, czy też kondensacji języka, które są właściwe na przykład dla poezji nie byłbym w stanie wyrazić po śląsku. Tym narzędziem jest dla mnie polszczyzna literacka. Nie umiem pisać wierszy gwara, ponieważ to „biercie i jydzie” cały czas brzmiałoby gdzieś na obrzeżach tekstu, albo w jego centrum nawet... Kaszubi tłumaczą już Nowy Testament na kaszubski. Ale my nie byłibyśmy w stanie go przetłumaczyć, na razie przynajmniej – tak mi się wydaje. Jakie źródło mają owe reakcje komiczne, to, że się śmiejemy? Nie wiem. Widzę jednak wyraźnie, że jest jakaś słabość pod tym względem w naszej gwarze. *A propos*: o różnych pomysłach w tej przestrzeni myślę bardzo ciepło (o książkach Marka Szołtyśka na przykład), ale powtarzam: uważam, że są zagadnienia, których nasza gwara nie uniesie. Nie wiem, w jakim kierunku to się będzie rozwijało. Nie wiem też, czy mam rację, ale mówię szczerze, co na ten temat myślę.

**P.K.: Nie potrafimy jej używać na przykład teraz... Jeśli stać nas na rozmowę po śląsku wyłącznie przy krupnioku i piwie, to gwara zaginie. Jak Książd sądzi, kiedy?**

— Ja głównie potrzebuję gwary do budowania relacji z ludźmi i po to, żeby używała moją polszczyznę – to są dziedziny, dla których język jest tym, czym krew dla organizmu. Mówię to jako teolog i jako poeta. Intuicyjnie czułem zawsze (a potem kiedyś to usłyszałem z ust prof. Miodka), że najpłytszym językiem, najbardziej wyjałowionym, mówi się obecnie na tych terenach Polski, gdzie się gwara nie zмага z literacką polszczyzną. Chodzi o tzw. „ziemie odzyskane”, mówiąc najprościej. Zamieszkują je ludzie wykorzeni przed trzema pokoleniami (bez swojej winy, rzecz jasna! – nie osądzam, diagnozuję jedynie), mówiący prawie wyłącznie językiem z telewizji, radia. Bardzo poprawnie, ale najciekawsze „częstotliwości” języka są wówczas obcięte. Natomiast wielka literatura - czyli największe dokonania w języku - powstaje zawsze na styku języków, tam, gdzie litewski i białoruski „drażnił” polski; tam, gdzie góralska gwara zmagala się z polszczyzną; na emigracji. Wierzę, że to samo się dzieje na Śląsku. Że praktyczna znajomość śląskiej gwary pomaga docierać do ciekawych i twórczych, nie odkrytych jeszcze, być może, pokładów i możliwości polszczyzny.

**P.K.: Jak długo się tak jeszcze będzie działo?**

**A.M.-K.: Za chwilę nie będzie czym użyżniać!**

— Nie jestem pesymistą. Ani w ogóle, ani w tej dziedzinie. Drażniło mnie, pamiętam, że moi siostrzeńcy, mieszkając w Bytkowie na osiedlu, nie mówili po śląsku. Mówili właśnie taką polszczyzną ze ścietymi częstotliwościami. Zawsze zech godoł do nich po śląsku, do bólu... W tej chwili, odkąd przeprowadzili się do Pszowa, widzę, że Wojtek już dobrze godo i myślę, że to będzie miało pozytywny wpływ na jego polszczyznę. Rodzice na Śląsku czasem myślą, że kiedy trzy ausdruki<sup>5</sup> dziecku wyskoczą, jak godo o *Panu Tadeuszu*, to jest wielko tragedia.

---

A.M.-K.: Podstawowy argument rodziców przeciw gwarze to ten, że dziecku będzie ciężiej w życiu. Niech Książd, jako autorytet, powie im coś, że nie należy się jej wstydzić.

— Nie wiem, czy jestem autorytetem, ale wiem, że moja znajomość gwary wspiera moją polszczyznę. Uważam, że to jest niesamowity językowy skarb taka „dwujęzyczność”. Nie mam żadnych wątpliwości. Bo też język to jest coś więcej niż tylko słowa i intonacja. Za nimi kryje się świat nowych przestrzeni dla pracy wyobraźni, twórcze idiomy, odkrywcze sposoby nazywania rzeczywistości, oglądania jej pod specyficznym, nowym kątem.

A.M.-K.: Ja boję się, że jeśli będziemy pokazywać dziecku, że ma się wstydzić gwary, to wszystkie wartości z tym związane, swoją starckę<sup>6</sup>, kulturę wyniosłą z domu, korzenie, też uzna za gorsze. Jeśli będzie wstydzić się języka swojej starki, to już niedługo może zacząć wstydzić się jej samej: „Będziesz się wstydził swoich przodków gwary, wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary”.

— To jest bardzo ważne. Język dla wielu wartości bywa stróżem, obrońcą, krzewicielem, środowiskiem życia. Niektóre z nich są nie do uratowania bez gwary. Wartości nie funkcjonują w ludzkim świecie jako nagie abstrakty. Zawsze są „wcielone”. Troska o środowisko ich przekazu jest troską o nie same.

Kilka lat temu zdawał u mnie egzamin pewien Gruzin. Koba się nazywał. Zadaję mu pytanie, no i on odpowiada po polsku. Słucham go i kompletnie nie rozumiem – tak źle mówił po polsku. „Fajny synek, zalicza mu, na pewno godo dobrze –myśla. – Ale że jo z tego nic nie wiem, niech on lepszy powiy to w tri minuty po gruzińsku, to przynajmniej melodia tego języka usłysza”. I mówię: „Koba, ja cię kompletnie nie rozumiem, odpowiadaj po gruzińsku!”. A on na to, że nie jest w stanie, ponieważ tego zespołu pojęć, które poznał podczas teologicznych studiów, nie zna w swoim ojczystym, podstawowym języku serca. On się tego nauczył już po polsku na studiach, po wyjeździe z Tbilisi. Jo się znerwowoł wtedy i godom: „Słuchej, Koba, to po jakimu ty umisz? Jak my się momy dogodać?”. „Jestem na tym etapie, że nie mówię już dobrze żadnym językiem” – powiedział (śmiech). Straszny skutek studiów i budowy wieży Babel... To tak tytułem anegdoty.

A.M.-K.: Czy to nie jest tak, że my se tu przy kawce i herbacie ciągle mówimy o regionalizmie, o gwarze, a ludzie, niestety, dalej będą tym stereotypem myśleć, że to jest coś gorszego?

— Stereotyp oczywiście istnieje i z nim się zmagamy, ale myślę, że takie herbatki mają sens. Widzę, że moje Pszowiki nabierają też tak trocha odwagi. Jeżeli synek od Szymików mo odwaga tak myśleć i godać, to może on mo recht? Może my nie som na takim „zadupiu” najgorszym - na tym naszym

---

Śląsku? I takie herbatki jakoś jednak się na zmianę myślenia przekładają. Poza tym rozmawiają: trzech dziennikarzy, redaktorka wydawnictwa i profesor uniwersytetu. Wszyscy pracują „w języku” i mają jakiś wpływ na to, jak i co się myśli. Doceńmy siebie i wagę chwili...

**G.P.: Jak wyglądają Księdza wizyty w Pszowie? Idzie Ksiądz na targ, spotyka sąsiadów, klacho na rogu?**

— Najdokładniej w taki sposób. Jestem rozpoznawany. Ziomekowie albo godajom mi „szczęść Boże”, albo „cześć”. Najczęściej ja sam ich pozdrawiam. Proste rozmowy, życzliwe reakcje, żarty. Jedna z sympatyczniejszych stron życia małego miasteczka.

**P.K.: A w księgarni św. Jacka w Rybniku godajom: „Teraz to sprzedawo sie yno Nossol i Szymik”.**

— „Nossol już trocha myni – powiedziała druga pani – Raczej Tischner i Szymik” (śmiech). To jest anegdota, skądinąd prawdziwa, ale nie wyciągałbym z niej zbyt daleko idących wniosków, a jeżeli już jakiś, to ten, że *Spass muss sein...* A poważnie: dobrze mi tu, na Śląsku. Bo, po pierwsze, nie wyobcowiałem się z tej ziemi; nie izoluję się od ludzi, oni też szukają ze mną kontaktu – krewni, przyjaciele, czytelnicy, uczniowie. Po drugie, wiem, że oni więcej mi dają niż ja im, licząc to wszystko na chłodno. Na uczelni uczę się i uczę innych, żyję w książkach. A tu znajduję kontakt z życiem, jego pulsem, żywą tkanką. Ze światem, który rozumiem poprzez swoje korzenie. Wydaje mi się, że świat niedużego miasteczka jest w sam raz na miarę człowieka. W molochach nie da się żyć w pełni po ludzku ze względu na anonimowość choćby. A w Pszowie, kiedy idę z kościoła do domu, widzę ludzi, których znam. Znam nawet całe ich pokrewieństwo bliższe i dalsze – to zwrot z zalecek oczywiście. W każdej chwili mogę włożyć do któregoś ze sklepikarzy i cokolwiek wziąć, nawet bez pieniędzy. I przynieść należność jutro albo kiedyś tam. To jest ludzkie, w takim miejscu jest człowiekowi dobrze. Mnie w każdym razie bardzo.

**G.P.: W Lublinie Ksiądz tego nie ma, jest Ksiądz anonimowy, chyba że spotyka znajomych po drodze. To jest chyba potrzebne do życia, chociaż niektórzy mówią, że tego nie lubią.**

— Ja bym może tego nie lubił, gdyby te relacje były konfliktowe, podejrzliwe, czy inaczej „ponapinane”. Jestem jednak raczej szanowany i lubiany. Poza tym tutaj, to się dzieje na Śląsku, nikt mi się nie ciepnie na kark i nie zadręcza wielogodzinnymi rozmowami. Krótko, konkretnie, serdecznie, ale bez namolności, która mogłaby stać się trudna na dłuższą metę. Ci ludzie nie są lepcy.

**A.M.-K.: Nie wydaje się Księdzu, że kiedy przejeżdżo Ksiądz tabulka z**



---

napisem „Pszów”, to wszystkie twarze stają się znajome? Ja takie wrażenie mam zawsze, kiedy przyjeżdżam do Rydułtów.

— Tak mi się wydaje. Kiedy podchodzę do kiosku w Pszowie, pani podaje mi „Tempo”, „Życie” albo „Wyborczą” i godo: „«Gościa» jeszcze ni ma”. Jo nie musza gymby otwierać. Ale jom otwierom, ma się rozumieć, bo język jest narzędziem budowania mostów i więzi... Czy kiedy u Czyża kupuję bułki, to on raz na ileś wizyt jest w stanie postawić mi grzybki. Pan Łekawski, fotograf, mi proponuje, że „może my już dojrzeli, żeby jakiś album ze zdjęciami zrobić?”. To są oczywiście takie łaskotki, które trochę głaszczą próżność człowieka. Wiem, że tak się dzieje, ale w sumie jestem Pszowikiem za to bardzo, bardzo wdzięczny; codzienność i zwyczajność są przecież mięszem życia. Jest dobrze, jeśli im towarzyszą ład i naturalność.

G.P.: O tym pisze też wspomniana już Kathleen Norris, dokładnie o tym, co Książd mówi. To wszystko, co robi poza miejscem swojego zamieszkania, nieuchronnie oddziela ją od ludzi w miejscu, w którym stoi jej dom rodzinny. A to dlatego, że robi zgoła coś zupełnie innego niż oni: pisze, publikuje, wykłada w college’u. I tak jest chyba też w Książda przypadku, że robi Książd dokładnie coś innego niż wszyscy, którzy tu mieszkają. Pisze ona tak: „Kiedy po raz pierwszy mój wiersz został opublikowany przez «New Yorker», byłam zaskoczona, słysząc, jak pastor w kościele prezbiteriańskim Spencera obwieścił to w niedzielę jako jedną z radości zgromadzenia. Jego gest uczynił mnie w większym stopniu częścią wspólnoty z Lemmon, nawet gdy w rzeczywistości mnie od niej oddzielił”. Mówi Książd, że jest częścią tej wspólnoty i to jest bardzo miłe. Jest Książd rozpoznawany na ulicy, akceptowany... Ale czy *de facto* to, co Książd robi poza, nie oddziela Książda od tych wszystkich ludzi, z którymi tu Książd bywa przez jakiś czas w ciągu roku?

— Ten rodzaj samotności jest nieusuwalnym elementem kształtu mojego powołania i stylu życia. Musiałem to już przerobić nieco wcześniej. Mam nadzieję, że to, co powiem, przeżywam i wypowiem bez pychy: robienie kolejnych stopni naukowych czy jakakolwiek specjalizacja w życiu – to jest skazywanie się na coraz większą samotność. Wąskie tematy, które wymusza specjalizacja, a w przestrzeni których toczy się większość życia „specjalisty”, powodują, że krąg partnerów do współmyślenia i współodczuwania się kurczy. Tak, że to jest sprawa większa niż relacja z rodakami. Jak na razie nie opuszcza mnie instynkt samozachowawczy. To znaczy, wiem, że w tym, o czym mówię, tkwi ogromne niebezpieczeństwo zamknięcia się w getcie, pójścia w dziwactwo. Choć chyba ani getto (któż w jakimś nie tkwi), ani dziwactwa (któż ich nie ma) nie są jeszcze czymś najgorszym. O wiele groźniejsze są pycha i pogarda wobec tych, którzy „są głupszy”, którzy „nie rozumieją”, którzy „traktują życie prymitywniej” niż ja – wybrany i mądry. To jest naprawdę niebezpieczne, to niszczy człowieka i jego

---

relacje z innymi. Widziałem to w biografjach tzw. wielkich ludzi (w sumie nie aż tak wielkich...). W strukturach Kościoła to też się zdarza. Traktuję Pszów jako lek na tę chorobę. Stanowi dla mnie ogromną szansę na zdrowie – dlatego mówię, że chyba więcej od moich ziomków i stron ojczystych otrzymuję, niż im daję. Mówię to bardzo szczerze, bez żadnej kokieterii intelektualisty, nie na zasadzie „docenić prostaczka”, mrugając przy tym okiem. Bo życie jest tak złożone i wielowarstwowe, że nie wystarczy przeczytać tysiąc książek czy napisać habilitację, albo coś w tym stylu, by osiąść ostatecznie klucz do jego tajemnicy. Tak nie jest. Zdarza się, że mgła opada (na krótko...) i widzimy jasno, w zachwyceniu. I rozumiemy, o co w życiu chodzi i jak wykonać następny krok. Ale to rozumienie ma wiele źródeł. Dla mnie jednym z najważniejszych, tych, z których tryska światło, jest ten splot darów (od Boga, wierzę), które nazywam słowem „Śląsk”. To, co stąd, jest proste w sumie i daje właściwą perspektywę życia. Z tego domu rodzinnego, w którym rozmawiamy, dużo otrzymałem i dużo biorę. To jest dla mnie wielki dar. Mam trzyletnią siostrzenicę Marysię, normalnie funkcjonuje tu rodzina, dzieci chodzą do szkoły, moi bliscy mają problemy zdrowotne, duchowe, finansowe i inne, a ja się cały czas o to ocieram, uczestniczę w tym, żyję. To czasem bywa uciążliwe, ale wiem, że to jest dla mnie, księdza i teologa, niezwykle dar. I to sobie bardzo cenię. I jestem wdzięczny: Bogu, ludziom.

**F.K.:** Jak tak zaglondom na tyn medal „Zasłużony dla rozwoju miasta Pszowa”, to se myślą, że Ksiądz dostał go za zasługi dla Pszowa właściwie dzięki temu, że Ksiądz Pszów opuścił. A Ślązak to jest podobno ktoś, kto nie lubi opuszczać swoigo miejsca. Czy to by znaczyło, że należy jednak przełamać ten schemat? Bo poniekąd my tu, żeby dostrzec akropol w tej hołdzie, to musimy pojechać do Warszawy, abo przynajmniej do Katowic, studiować abo coś tam robić. W każdym razie mam wrażenie, że jednak odejście owocuje powrotem, takim mentalnym powrotem.

— Myślę, że tak. Ale to jest sprawa większa niż Śląsk, sprawa na miarę naszej aktualnej cywilizacji. Gorzki los takich miasteczek jak Pszów polega na tym, że nieustannie odbywa się z nich odpływ krwi. Żeby zrobić doktorat, Gabrysia musiała go robić na KUL-u, a nie w Michałkowicach. „Małego Gościa”, gdzie pracujesz, Franku, nie da się redagować w Radoszowach. Ja w Pszowie też nie zrobiłbym tego, co robię. Moja sąsiadka jest dyrektorką szkoły muzycznej. Musiała w tym celu zamieszkać przynajmniej w Raciborzu. Może postępowanie informatyczne to zmieni? I nie będziemy musieli się ruszać (emigrować!) z Michałkowic, Radoszów i Pszowa? Kto wie...

**F.K.:** Ja mam w głowie Księdza wypowiedź, że w miejscu, gdzie człowiek rodzi się, kocha, cierpi i umiera, tam nigdy nie jest zadupie. W takim razie gdzie jest zadupie? Bo gdzieś chyba jest?

— Zadupie jest tam, gdzie się człowiek nie rodzi, nie kocha, nie cierpi i nie

---

umiera. Zadupie jest miejscem niehumanym. Zadupie jest tam, gdzie brak jest szacunku dla cierpienia, gdzie nie ma miłości, gdzie panuje pogarda, gdzie człowiek przestaje się liczyć. To jest problem etyczny, a nie geograficzny.

**F.K.: No bo w Pszowie też to jest.**

— Oczywiście, że tak. W Pszowie i wszędzie zadupie jest tam, gdzie dzieje się to, o czym przed chwilą mówiłem: gdzie wkracza to, co niehumanie.

**P.K.: Jest też w Warszawie.**

— Tak. I w Nowym Jorku. I tak dalej. Niszcząca prowincjonalność mózgu i serca, skupienie na pseudowartości, postawienie na coś, co przynosi destrukcję człowieczeństwa, zawężenie szerokiego „ku-Boskiego”, uniwersalnego horyzontu bycia człowiekiem „na obraz i podobieństwo” Stwórcy. Zwężanie tej szerokości jest właśnie podstawieniem prowincjonalności w miejsce uniwersalności – i jest prostą drogą w stronę zadupia. „Burza w szklonce wody” (w nachtopie<sup>8</sup> – powie Ślązak), koncentrowanie się na tym, co urąga przyzwoitości i smakowi. Jeżeli moja babcia Matylda spędzała przedpołudnia w taki sposób, że smarowała mi bułkę, robiła żur dla świni, ubierała moją małą siostrzyczkę i dawała mi do szkoły świeżo umyte jabłko, czasem mówiąc z nutką śląskiej ironii: „A spróbuj się z kierymś podzielić” – to jest to światowa sprawa, tak świat rośnie. Od tego gęstnieje życie. Kryteria uniwersalności bądź prowincjonalności życia leżą głęboko, pod powierzchnią rzeczy.

**A.M.-K.: Użył Ksiądz kiedyś sformułowania „teologia Śląska”. Co to jest?**

— Teologia Śląska jest rozumieniem fenomenu Śląska w perspektywie „teologicznej”. To znaczy w logice Bożej, w świetle i perspektywie chrześcijańskiej nauki o Bogu, która to nauka jest najjaśniejszym światłem i najważniejszą perspektywą dla nauki o człowieku. Jestem o tym głęboko przekonany jako chrześcijanin, teolog, kapłan. I jako Ślązak, syn ziemi ochrzczonej od przeszło tysiąca lat.

Co mówi teologia o Śląsku?

Po pierwsze: Śląsk nie może być dla Ślązoka wszystkim. Nie może być najważniejszy. Jezus na kartach Ewangelii powiada (na setki sposobów), że ojczyzną każdego człowieka jest Bóg: nasza ojczyzna jest w niebie. Oto dwa teksty, które mam pod ręką. Teksty ważne, słynne, precyzyjne. Pierwszy – to fragment *Listu do Diogneta* (schyłek II wieku, Aleksandria): „Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. [...] Mieszkają każdy we własnej ojczyźnie, lecz niby obcy przybysze [...]. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba”<sup>9</sup>. Drugi – to zakończenie *Krótkiej przestrogi ku ćwiczeniom duchowym* Tomasza z Kempen (I połowa XV wieku, Niderlan-

---

dy): „Niech ojczyzną twoją właściwą stanie się państwo Boże i mieszkanie niebieskie: gdzie Chrystus jest po prawicy Boga Ojca. Żadna ziemia, żadna ojczyzna nie powinna ci się podobać ani przyciągać twego wzroku, jak tylko: niebieska dziedziina świętych, gdzie dziewięć chórów anielskich śpiewa Bogu na wieki wieków. Amen”<sup>10</sup>. To bardzo ważna „teo-logiczna” teza! Chroni bowiem miłość do Śląska przed ksenofobią, regionalnym nacjonalizmem, podwórkowym, plemiennym egotyzmem. Przed bałkanizacją miłości do stron rodzinnych. O potencjalnie jakże krwawych skutkach (słowa „bałkanizacja” nie użyłem przypadkowo...).

Po drugie, i równie ważnie: Śląsk musi być dla Ślązoka tym, czym Palestyna dla Jezusa Chrystusa – z zachowaniem wszelkich proporcji, rzecz jasna. To znaczy: musi być alfabetem rozumienia relacji do Boga i bliźnich. Zbawienie dociera do człowieka nie w bezdusznej postaci abstrakcji, ale w konkretności „w-cielenia”! Zbawienie dociera do córek i synów „tej ziemi” w kodzie „tej ziemi”. Bóg nie jest szydercą i wyraża miłość do swoich dzieci czytelnie. To kolejna bardzo ważna „teo-logiczna” teza! Chroni bowiem człowieka przed deprecjacją swoich korzeni, przed pogardą wobec własnej prowincji, przed ponowoczesnym nihilizmem.

W napięciu między tymi dwiema „teo-logicznymi” tezami leży prawda o Śląsku. Uważam, że chrześcijaństwo musi być podstawowym kontekstem do myślenia o Śląsku i jest jedyną szansą do uratowania i pomnożenia prawdy o tym fenomenie. Czytałem Janoscha i Szymutkę, Sławka i Kutza, Szramka i Korfantego, wielu innych... To, co mówię, mówię z drżeniem, ale świadomie i jasno: teologiczne myślenie o Śląsku (z wnioskami konkretnymi!) jest dla Śląska szansą i przyszłością.

**A.M.-K.: Słowo „Śląsk” często kojarzy mi się z rodziną, babcią śpiewającą kościelne pieśni czy wieczorem ściskającą paciorki różańca w dłoni. Ich życie silnie związane było z Kościołem.**

— Takich obrazów również pamiętam sporo. Z babcią Metildą, mamą mojego taty, chodziłem nieraz razem w ostatnich latach jej życia do kościoła. Babcia miała rajmatyka<sup>11</sup>, a tu jest przecież pod górka do kościoła, nie mogła więc tej drogi zrobić w jednym konsku<sup>12</sup>. Jednocześnie było jej wstyd przed sąsiadkami, że musiała tak stawać co chwila, z drugiej strony bardzo chciała do kościoła często chodzić. Godała więc: „Stanymy tu kole tego szalfynstra<sup>13</sup>, pozaglondomy”, a jak nie było szalfynstra, to udowała, tzn. oba my udowali, że się jej bambosz rozwiązał. Trocha podychała i szli my dali. Tak się dowlokła do kościoła. Niesamowite – kiedy dziś o tym myślę. Wtedy tego nie rozumiałem. Takie w niej było duże pragnienie modlitwy w pszowskim kościele, przed obrazem Uśmiechniętej, a jednocześnie takie to było wszystko ludzkie (to trzymanie fasonu)...

Mój starzik<sup>14</sup> Antoni, tata mamy – górnik – w niedzielę przepisywał Ewangelię wg św. Jana. Wszystko, co było związane ze słowem, literami, księgą było

---

mu bliskie. To zresztą wielka europejska tradycja kultywowana przez całe pokolenia twórców europejskiego kształtu kultury. O Tomaszu a Kempis pisał A. Sułkowski: przepisaniu pozostał „wierny do późnej starości [...], słusznie uważając pracę ręki, rozumienie tekstu i utrwalanie słów za czynności nabożne, błogosławione, budujące wewnętrznie człowieka”<sup>15</sup>. Podobnie mój starzyk, prosty górnik o wielkiej religijnej wrażliwości, głodzie wiedzy i braku możliwości uczęszczania w młodości do szkół. Urodził się w 1901 roku, miałby setkę w tym roku. Musiał pracować od młodości, w domu było dziesięcioro dzieci, starzyk – najstarszy z nich, po drodze wojny, powstania.

Poprzez przepisywanie Ewangelii św. Jana ćwiczył charakter pisma i życia. Uważał, że to je w ogóle fajny sposób na Dzień Pański. Kurzył od święta cygara. Umiął wypoczywać. Tak spyndzoł niedzielne popołudnie. Religijność w jego wydaniu nigdy nie była nadęta, nie miała absolutnie nic z jakiegoś niewolenia otoczenia. Tak jak to było z moimi rodzicami. Oni wspierali dobro dziecka, ale za swoje życie jest ono odpowiedzialne samo przed Bogiem. Taki sygnał wyraźnie do nas, dzieci, docierał.

### **P.K.: Czym Ślązak różni się od mieszkańca innych regionów Polski?**

— O specyfice Śląska decyduje jego pograniczność i tegoż pogranicza historia. Jesteśmy w trójkącie, gdzie ścierają się, konkurują ze sobą i wzajemnie się wzbogacają wpływy polskie, morawskie, niemiecki. To jest jedyne takie miejsce na świecie. Tej specyfiki nie ma na Podlasiu ani w Piemontcie, ani w Andaluzji. Nie ma tam stopu tych trzech akurat kultur, które decydują o śląskości. Za Gryphiusem i Nossolem powtórzę: „myśleć sercem” jest specyficznie śląskie. Patrząc z Zachodu, jesteśmy jeszcze racjonalni, a już emocjonalni. A patrząc ze Wschodu, to jesteśmy jeszcze serdeczni, a już racjonalni. Oczywiście: wyostrzam, przesadzam i mitologizuję. Ale coś przecież w tym jest. Widzę to nieraz w Lublinie, jak głęboko moi lubelscy przyjaciele są bliscy „słowiańskiej” części mojej duszy i jak mi do nich daleko, kiedy się w niej odzywa jej strona zachodnia. Śląskości zresztą trzeba widzieć w tej samej perspektywie, którą dla góralszczyzny znakomicie nakreślił ks. Józef Tischner: że celem kultury góralskiej nie jest góralszczyzna, ale człowieczeństwo. O tu, na półce, jest jego *Boski młyn*<sup>16</sup>, a w nim fragment, który sobie i wszystkim mieszkańcom tej ziemi dedykuje: „Pogranicze może człowieka albo zawęzić, albo poszerzać. Żyjąc na granicy, można stać się człowiekiem ciasnym, zapatrzonym tylko w siebie samego. Żyć – jak powiada św. Paweł – «kwasem złości i przewrotności». Ale będąc człowiekiem pogranicza, można się także poszerzyć, można mieć szerokie horyzonty. Można powiedzieć tak: kto głupi, a postawi się go blisko granicy, to zostanie jeszcze głupszy, a kto mądry i stanie blisko granicy – ten zobaczy wielkie horyzonty i wielki świat”.

**P.K.: A Księża przodkowie najwięcej inspiracji czerpali z której kultury, niemieckiej, polskiej, czeskiej?**

---

— Ze wszystkich po trochu, choć z wyraźną polską dominantą. Myślę, że wszystkie nazwiska moich niedalekich przodków – Szymik, Matuszek (Matuszek na pewno brzmiało oryginalnie), Mitko, Fonfara – pobrzmiwają melodią tego pogranicza. W naszej pszowskiej gwarze występuje na pewno kilkaset słów i zwrotów morawskich, mój dziadek Antoni mówił piękną niemiezczyzną. Mieszkał w Westfalii jako dziecko. Dziadkowie z obu stron walczyli w powstaniach śląskich po polskiej stronie i co jest ciekawe – Szymiki, tzn. mój pradziad, przyjechali po dwudziestu iluś latach spędzonych na emigracji zarobkowej w Westfalii na plebiscyt, żeby zagłosować za Polską. W Westfalii należeli do polskich towarzysów gimnastycznych i śpiewaczy. W tym się wyzywali... I zostali tu na trzecim powstaniu. Zamieszkali w budynku ówczesnej gminy, o w tamtym „gołębniku”, i stamtąd starzik Teduś wypatrzył moja babcia Metilda...

### **F.K.: To nie miał daleko.**

— Jak go pamieyntom, to by mu się za daleko na zolyty<sup>17</sup> chodzić nie chciało. Widział tu dziolcha z chalupom, a oni miyszkali kumorom<sup>18</sup>. I pobrali się, urodził się mój ojciec. No i potem, w latach wielkiego kryzysu, wybudowali tyn dom, w kierym rozmawiomy. To był straszny wysilek. Gigantyczna inflacja, cegła ileś tam razy na tydzień drożała. Dziadek miał krwotok na grubie, drugi syn im zmarł, ale przetrwali najgorsze, również wojnę. Stworzyli to gniazdo własną krwawicą. Ten dom powstał z ich miłości, pracy, potu. Potem się rozwijał dzięki tym samym wartościom wniesionym przez moich rodziców.

**A.M.-K.: W tytule książki znajdzie się chyba słowo „hołda”. Nie boi się Książd, że za kilkadziesiąt lat może już być znana tylko z okładki?**

— Boję się o nasz Śląsk bardzo. Na razie to przekracza boleśnie możliwości mojej wyobraźni: Śląsk bez kopalń, bez szybów. Myślę jednak, że to jakaś mniejsza część większej całości, że życie jest zawsze nieobliczalne i nieco mądrzejsze od nas. 200 lat temu nie było tu szybów, a ludzie żyli. Ale też wiem, że kopalnia „Anna” była przez prawie dwa wieki żywicielką Pszowa – i jeszcze ciągle jest. Jak sobie to miasteczko da radę bez niej, nie bardzo umiem sobie wyobrazić, choć do pewnego pomysłu jestem mocno przywiązany. Otóż jest w Europie paręnaście miasteczek mniejszych niż Pszów, które świetnie żyją z sanktuarium. Fatima – na przykład – jest mniejsza od Pszowa. W tym kierunku mogłoby to pójść, gdyby w tej chwili już konstruktywnie myśleć i działać w tej sprawie. Parkingi, hotele, drogi, infrastruktura. To musiałaby być oparte na ścisłej współpracy z Kościołem. Nasze sanktuarium jest największym skarbem tej części Śląska. Bazylika jest cudowna – i dosłownie, religijnie i w sensie estetycznym. Uśmiech Pszowskiej Madonny też jest cudowny. Mogłoby się to miejsce rozwijać jako Sanktuarium Nadziei, tak potrzebnej nowym, trudnym czasom i wyzwaniom. Jestem bardzo przekonany do tej idei.

---

## A.M.-K.: A same hołdy jako takie?

— Żal, że znikają. To element mojego materialnego i duchowego krajobrazu. Ale też myślę, że to tak po prostu jest z naszym światem: jego postać nieustannie przemija – jak pisze św. Paweł (1 Kor 7, 31). Przemijanie – to nieusuwalny element *condition humaine*, statusu stworzeń, obdarowanych życiem. Na najgłębszym poziomie chrześcijaństwo uczy pełnej eschatologicznej nadziei, zgody na pokorę przemijania nas i naszego świata. Zgody na to, że życie jest większe niż my, że nie jesteśmy w stanie nad nim zapanować. Bóg jest jego źródłem i twórcą.

Tak, że nawet hołdy przemijają. Ale czy są rzeczywiste, czy metaforyczne, czy trwają, czy też są wspomnieniem jedynie – trzeba je przemieniać w Akropol. A to już zależy od nas, od dzieci tej ziemi. A dokładniej – od siły naszej miłości, od szerokości naszego spojrzenia, od głębi naszego myślenia. Od naszej pasji życia.

Pszów, Radoszowy, Michałkowice, 3 VI – 6 IX 2001 r.

### P R Z Y P I S Y :

<sup>1</sup> wypłata, pensja

<sup>2</sup> kurczątko

<sup>3</sup> modlić się

<sup>4</sup> ubrać

<sup>5</sup> słowo, wyraz, wyrażenie

<sup>6</sup> babcia

<sup>7</sup> ma rację

<sup>8</sup> nocnik

<sup>9</sup> *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*, tłum. A. Świderkówna, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1988, s. 364-365.

<sup>10</sup> Tomasz a Kempis, *Cztery medytacje*, tłum. A. Sulikowski, Kraków 2001, s. 74.

<sup>11</sup> reumatyzm

<sup>12</sup> kawałku

<sup>13</sup> wystawa sklepowa, okno wystawowe

<sup>14</sup> dziadek

<sup>15</sup> A. Sulikowski, *Od tłumacza*, w: Tomasz a Kempis, dz. cyt., s. 8.

<sup>16</sup> Kraków 1992, s. 85.

<sup>17</sup> zaloty

<sup>18</sup> byli lokatorami

## **POTRZEBA ŁADU. O POEZJI KSIĘDZA JERZEGO SZYMIKA**

Pierwszy raz spotkaliśmy się na łamach raciborskiego „Almanachu Prowincjonalnego” – ksiądz Szymik drukował tam parę wierszy i esej o jednym z kluczowych tekstów nauczania Jana Pawła II, pod znamienym tytułem *Sztuka w obliczu tajemnicy Słowa Wcielonego*, ja – przekłady utworów Mirosława Holuba. Drugi raz, gdy ks. Szymik opowiadał w wywiadzie opublikowanym w „Rzeczypospolitej” o dramacie ofiar zawałonej hali targowej w Katowicach, o śmierci i zrozumieniu istoty cierpienia. I, tak jak już zdarzyło się parę razy w moim życiu, z Miłozsem, Herbertem, Holubem, Waławem Iwaniukiem, Stefanią Kossowską, Joanną Pollakówną czy Henrykiem Wańkiem – zapragnąłem nie tylko czytać, obcować z tym Człowiekiem poprzez tekst, ale poznać go znacznie uważniej, nawiązać rozmowę.

Teraz, trzymając w rękach szczupły wybór wierszy z lat 2000-2002 pod tytułem *Błękit* i czytając pochlebne opinie naszych autorytetów o jego twórcy, zazdrośnie pomyślałem, że byli przede mną inni, że wcześniej „odkryli” dla siebie i świata oryginalną osobowość poety-kapłana, Jerzego Szymika.

Kiedyś Czesław Miłosz z entuzjazmem zapoznawał się z liryką Tadeusza Różewicza, konstatując w wierszu *Do Tadeusza Różewicza, poety*:

*Zgodne w radości są wszystkie instrumenty,  
Kiedy poeta wchodzi w ogród ziemi.*

Zdażył też niezwykle trafnie zauważyć: „Czytając księdza Jerzego Szymika wydaje mi się, że religia może uratować poezję przed otaczającym nas chaosem”.

Jak słowa naszego noblisty przekładają się nad praktykę poetycką Szymika?

Przed wszystkim liryka ta ma wpisany w poszczególne teksty imperatyw potrzeby ładu, a więc porządkowania w sobie i wokół siebie chaosu, nadawanie głębokiego sensu przeżywanym zdarzeniom, nanoszenie znaczeń na mapę codzienności. I trzeba pamiętać, że nie są to „samotne” wiersze wędrującego przez świat kapłana, ale wiersze, modlitwy, zaklęcia wołające i podejmujące dialog – z zawsze obecnym tu Bogiem, z przyjaciółmi, z nieznanymi, z sobą samym, kiedy poeta pyta o znaczenie chwili, ale i o to, co Miłosz nazwał „momentem wiecznym”.

Szymik plastycznie ukazuje dwa dane nam czasy – czas życia i czas oglądanej przez żywych przeszłości (choćby ten dostrzegany za szybami w greckim muzeum); to wszystko w kontekście „bezczasu” Boga, obecnego, przyglądającego się naszej nietrwalej ruchliwości.



---

Jednym z niezwykłych utworów, przejmującym objawieniem prawdy, swą epifanią, jest wiersz *Dziewczynka w żółtych rajstopach, w śląskim kościele*. To w nim dostrzeżemy księdza-poetę, który podczas odprawiania nabożeństwa zauważa piękne dziecko i poświęca jego przyszłemu, wyobrażonemu, możliwemu życiu głęboką, współczującą refleksję. Wiersz kończą frazy:

*Rozumiałem, wierzyłem, że wszystko w niej jest objęte, wybaczone, święte.  
I olśnienie, kiedy czyściłem kielich, kiedy wertowałem mszał:  
Najpiękniejsze, co mogło się przydarzyć tej ziemi, to chrześcijaństwo.*

To zaiste piękna, i niespodziewana pointa. Tym wierszem Szymik rozpoczyna pisanie własnego *Traktatu teologicznego*, niekoniecznie wzorowanego na poemacie Czesława Miłosza, ale biorącego wiele z tamtych inspiracji.

Kiedy się czyta poszczególne wiersze, widać wyraźnie dawno już przyswojoną lekcję Miłosza – te passusy, jak choćby o „miseczce kolorów”, odsyłających do tekstu *Moja wierna mowa* Miłosza czy usilnym działaniom „przeciw nicości” (jak w Miłoszowym *Orfeuszu i Eurydyce* i wielu innych lirycznych inkantacjach).

\*

Wspomniana wyżej potrzeba ładu, łączywe poszukiwanie sensu, zasady porządkującej spokrewnia Szymika-poetę z nurtem „ważności”, reprezentowanym w polskiej liryce tak pięknie przez Miłosza, Julię Hartwig czy Adama Zagajewskiego. Nie obraziłby się też chyba Szymik, gdybyśmy go nazwali obrońcą „stylu wysokiego” – nie hieratyczności i nie tylko kapłańskiej powagi, ale tego, co nazwać można pokorą wobec świata, czułym nazywaniem, potrzebą piękna (także: piękna frazy, kunsztu długo cyzelowanego obrazu, balansu między ekstazą a zamknięciem żaru przeżywania w szlachetną formę wyznania lirycznego).

Szymik wierzy głęboko, że poezja jest – jak twierdzili już starożytni – ową świętą mową, słowami dyktowanymi z wysoka, pośredniczącymi między „wysokim” a „niskością”.

Szymik nie wstydzi się antenatów, podkreśla i uwypukla linię tradycji, która jest mu bliska, gęsto cytując wiersze, mnożąc epigrafy, opatrując własny tekst mottami z ulubionych poetów. Czyni w poetyckiej pokorze więcej – „chowa się” czasem za cudzy tekst, przytacza go i – zaledwie – skromnie komentuje (jak w utworze *Fiolet i popiół. Advent*), wychodząc zapewne z założenia, że jeśli ktoś celniej utrwalił w słowie pokrewne doświadczenie, po co inaczej je nazywać, jeśli można wskazać, z bezinteresownym podziwem, owo podobieństwo poetyckiej empirii. To samo dotyczy wiersza poświęconego Audenowi.

Przyjrzyjmy się uważnie – każdy zapis pod wierszem pokazuje również sposób zapisu poetyckiego doświadczenia: inspiracja do wiersza, zapewne pierwszy szkic znajdziemy pod inną datą, inna jednak – ta z rodzinnego Pszowa – wieńczy wiersz, a więc poeta wraca „ze świata do domu”, i dopiero tu nadaje ostatecz-

---

ny kształt pierwotnemu zapisowi. To także świadczy o przedziwnej wierności, sobie i miejscu. Wiersz dojrzewa długo, podlega metamorfozom, osiąga pełnię w centrum „od zawsze” oswojonego świata.

\*

**Błękit** jest pewnego rodzaju wizytówką poety. Wskazówką, po jakich obszarach ziemskich i metafizycznych lubi się poruszać, w jakie rejony jeszcze będzie chciał zawędrować. Błękit jest eleganckim, „wysokim” kolorem – zapowiada patrzeć do góry, szlachetny umiar, rozumienie, że w życiu – jak w morskim pejzażu greckim – jest wiele odcieni błękitu, a za jedną zasłoną znajduje się druga, aż po daleki Horyzont, który osiągniemy, gdy już znajdziemy się na – Tamtym – brzegu.

\*

Warto prześledzić w tej poezji jeden ze stałych jej motywów – chodzi o kwestię trudnej wiary dzisiejszego człowieka, poddawanego może zbyt wielu próbom, pokusom, ciemnościom.

Jaka ona jest, jak objawia się w poetyckim słowie, w tych mocnych wersach?

*wyrzeknij się pewności,  
lecz nie ufaj zwątpieniu  
(Smuga błękitu)*

*...piękno zapisać, by trwało  
(na przykład: smutek Myken), to zrobić niemało  
przeciwko nicości: słodka gorycz sławna.  
(Mykeny jak świat)*

*Ten zapach siana przed świtem kładę na dno pamięci.  
Niech mi będzie jako płomień na chwile ciemności,  
jako dowód na istnienie Boga i mnie, nas, szczęścia.  
Wszystkiego.*

(Teodycea)

Jest to więc wiara mądra i wiara trudna, prawdziwa i poszukująca, bo rozpięta między „wierzę” i „wątpię”, bo ufam Tobie i jednocześnie trudno mi się, po człowieczemu, zgodzić na strach, śmierć i cierpienie, na ciemne strony mojego „ja”, na niewiedzę, której jest więcej, i która potrafi przerażać.

Przywołać tu jeszcze warto jeden przejmujący wiersz, który trudno byłoby (ten i podobne tematy!) znaleźć we współczesnej poezji „kapłańskiej” – o pijanych rezerwistach i ich równie pijanych dziewczynach na dworcu kolejowym w Da-

---

browie Górnicy. Obrazek, jakich wiele, których tzw. kulturalny człowiek unika, udaje, że go nie widzi. Ksiądz Szymik widzi zło i głód życia tych młodych ludzi, to, że są w jakiejś mierze tym bezrefleksyjnym złem naznaczeni, a mimo to nie mija ich z obawą czy odrazą. Próbuje zrozumieć ich „brzydki artykułowaną” potrzebę czułości, miłości, zainteresowania ze strony świata, Kościoła i Boga.

Równie niekonwencjonalnie pisze Szymik o kobietach – od tej Najświętszej, Matki Boskiej, wyobrażonej na ikonie „w kolorze dojrzałej czereśni”, przez świętą Teresę i inne święte, po najbliższe osoby z rodziny i kobiety pojawiające się w kościele; pisze o nich z podziwem, czułością i sympatią. Kobiety są też bohaterkami czy adresatkami utworów najbardziej może zaskakujących w tym tomie – zmarła artystka Eva Cassidy, której śpiew wywoływał u słuchaczy płacz wzruszenia czy Salome, dziewczyna podobna do tamtej biblijnej, dziś kelnerka w londyńskiej kawiarni.

To jeden z bardzo ważnych sygnałów, że liryka ta nie będzie ewoluować w stronę namaszczonej prawdy kapłańskich, w stronę mentorskiej „retoryki wyższości”, zmierza bowiem w najlepszych swych realizacjach w kierunku dialogu, czułości dla słabszych i poniżonych, solidarności ze światem, jaki jest. Światem tego, „który Jest”. Liryka ta konstruowana jest z twórczą radością, niejednokrotnie dowodzi wielkiej fantazji, wyobraźni i humoru tego poważnego księdza-profesora.

Tej wymagającej wierze towarzyszy prawie zawsze ufność, jak w wielu sytuacjach beznadziejnych (choćby tej zapisanej w arcydzielnym wierszu *Jan 11, 35*), kiedy uzmysławiamy sobie, że ze śmiercią wielu ludzi dla nikogo „nie kończy się świat”, nikt po nich nie płacze. I wtedy ksiądz Szymik pisze na swój sposób rozbrajająco:

*Sięgam po jedyną pociechę:  
Nad jego śmiercią płacze Jezus.*

Zawsze jest więc nad nami Ktoś Ważniejszy, bardziej współczujący, umiejący bez uprzedzenia pochylić się nad najmarniejszym z nas. Ksiądz Szymik przekazuje tę teologiczną i poetycką prawdę poprzez swoje wiersze.

Wypada życzyć księdzu Jerzemu dalszych wielorakich, dobrych natchnień, i czytelników, którzy – jak ja – przyjmą dar tej odświeżającej poezji z nieklamana radością.

---

Inspiracją dla tego szkicu była lektura wierszy ks. Jerzego Szymika, pomieszczonych w tomie **Błękit. 50 wierszy z lat 2000-2002**, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2005

## ŚLĄSKA LEGENDA BITWY POD MACIEJOWICAMI

W południe 10 X 1794 roku na polach między Maciejowicami i Oronnem została całkowicie rozbita przez rosyjskiego generała Iwana Jefstafiewicza Fersena dywizja Karola Sierakowskiego, która na czas nie otrzymała wsparcia ze strony dywizji Adam Ponińskiego. W tym dniu ranny naczelnik powstania Tadeusz Kościuszko dostał się do rosyjskiej niewoli. Nie pomogły upór i odwaga Kościuszki z jaką bronił Rzeczypospolitej w swej najbardziej tragicznej kampanii toczonej na przedpolu Warszawy. Niepowodzeniem zakończyła się próba przekroczenia granicy, która dzieliła to co trudne od nieosiągalnego. Na polach pod Maciejowicami legła w gruzach koncepcja dalszej walki o niepodległość. Po przegranej bitwie powstańcy nie mogli już liczyć na szczęśliwy koniec insurekcji. Społeczeństwo polskie było wstrząśnięte i sparaliżowane wieścią o klęsce.

Tematyka stosunków polsko-rosyjskich w okresie powstania 1794 roku, a w szczególności przebieg bitwy pod Maciejowicami, budziły zrozumiałe zainteresowanie strony pruskiej. Na Śląsk informacje o wydarzeniach na obszarze Rzeczypospolitej docierały regularnie za pośrednictwem prasy, która była ważnym elementem ówczesnego życia politycznego i kulturalnego. W omawianym okresie właśnie gazety były często jedynym źródłem informacji o polskich wypadkach. Stosowane przez prasę metody i środki perswazji, nader często propagandowy styl i mocne epitety nie sprzyjały budowaniu obiektywnego wizerunku insurekcji. Swobodę wypowiedzi ograniczała pruska cenzura. W maju 1794 roku w „Schlesische Privilegirte Zeitung” pojawiła się m.in. notatka o powstaniu w Wilnie i egzekucji hetmana Szymaana Kossakowskiego<sup>1</sup>. Zgodnie z doniesieniami Ludwiga Buchholtza „Schlesische Privilegirte Zeitung” pisała, iż Stanisław August podobnie jak Ludwik XVI był więźniem buntowników<sup>2</sup>. Inny artykuł zamieszczony w tej gazecie informował, że Kościuszko odmówił królowi udziału we władzy<sup>3</sup>. Zamieszczane w kolejnych numerach publikacje wyrażały dezaprobatę śląskich wydawców pisma wobec metod stosowanych przez powstańców w zwalczaniu stronników Rosji. Podkreślano, że gdy w Warszawie wieszano cztery osoby, powszechnie znane ze swych prorosyjskich sympatii, radość ludu w czasie egzekucji była ogromna<sup>4</sup>. Pochodną takiego sposobu przedstawiania problematyki insurekcyjnej było kształtowanie się w prasie obrazu Polaka, jako skłonnego do buntu, anarchii i krwawej rebelii, ze szczególną nienawiścią odnoszącego się do Rosji i wszelkiego porządku i ładu. Wizerunek ten niejednokrotnie wpisywał się w stereotyp francuskiego radykała i terrorysty doby rewolucji tzw. sankiuloty.

Obawy przed niekorzystnym dla generała Fiodora Pietrowicza Denisowa rozstrzygnięciem losów kampanii wywoływały w śląskiej prasie wyraźne zaniepokojenie, wyrażały je doniesienia o ruchach wojsk polskich i rosyjskich. Podczas

---

gdy Tadeusz Kościuszko nic nie wiedział o poczynaniach pruskich i w ślad za ustępującym Denisowem rozpoczął 19 maja marsz na zachód w kierunku Szczekocin, czytelnik na Śląsku już 31 maja 1794 roku mógł się dowiedzieć, że awangarda generała Franza Andreasa Favrata dowodzona przez generała Eugeniusza Wurtemberskiego rozbiła niewielki posterunek polski we wsi Wielmoża i zaatakowała oddział pułkownika Franciszka Bukowskiego pod Skalą, liczący według pruskich danych od 4 do 5 tysięcy ludzi. Pisano, że w czasie ataku polski obóz stanął w płomieniach, a powstańcy uciekli, zostawiając piki, kosy i magazyny. Wspomniano wyróżnionego przez króla żołnierza pruskiego, który eskortował ujętego majora Marcina Wierzbowskiego i odmówił przyjęcia nagrody za uwolnienie polskiego dowódcy<sup>5</sup>. Wprawdzie relacje te wydają się zbyt optymistyczne i przesadzone (posterunek w Wielmoży dysponował zaledwie jedną armatą), niemniej opierały się na konkretnych wydarzeniach.



Tadeusz Kościuszko

Następne doniesienia „Schlesische Privilegirte Zeitung” dotyczyły przebiegu bitwy pod Szczekocinami stoczonej 5 czerwca 1794 roku z udziałem wojsk króla pruskiego. Na pobojuwisku zostało 1544 zabitych i rannych Polaków oraz 8 polskich dział. Według danych, jakie zamieściła ta gazeta, poległo około 2 tysiące żołnierzy, a 3 tysiące chłopów zdezerterowało po bitwie<sup>6</sup>. W dalszym ciągu prasa pruska usprawiedliwiała interwencję koniecznością obrony swoich granic i narodu polskiego przed dyktatorską przemocą Kościuszki. Zdaniem Zygmunta Waltera-Jankego Kościuszko, aż do bitwy szczekocińskiej nie wiedział co się działo w obozie pruskim, ani kto dowodził, ani o obecności Fryderyka Wilhelma II<sup>7</sup>. Tymczasem o wtargnięciu wojsk pruskich na terytorium Rzeczypospolitej informowała jeszcze przed batalią szczekocińską m.in. „Schlesische Privilegirte Zeitung”.

Prusy wyrządziły powstaniu wielką szkodę, ratując przed klęską oddziały generała Fiodora Pietrowicza Denisowa. Od tej chwili nasiliło się współdziałanie wojsk pruskich i rosyjskich aż do oblężenia Warszawy. Z kolei dyplomata Ludwig Buchholtz<sup>8</sup> i prasa wrocławska zyskali nowe źródło informacji, byli nim kurierzy przysyłani bezpośrednio z obozu rosyjskiego. Dlatego we Wrocławiu w 6 dni po klęsce dokładnie znano przebieg bitwy maciejowickiej. Oficjalny artykuł opisujący to wydarzenie ukazał się w 123 numerze „Schlesische Privilegirte Zeitung”. Gazeta informowała: „Razem z kurierem, który bezpośrednio przybył z korpusu

---

rosyjskiego generała Fersena, dotarła wiadomość, że generał ów po szczęśliwym przekroczeniu Wisły niedaleko Kozienic uprzedził insurgentów, którzy pod dowództwem ich naczelnika Kościuszki mieli go zaatakować 11-tego [października – Z.J.] jeszcze przed połączeniem się z generałem Suworowem. Generał ten uprzedził insurgentów i doszczętnie zniszczył [ich – Z.J.] 10-tego miesiąca przy zamku miasteczka Maciejowice po drugiej stronie Wisły, po trzykrotnym ataku, przy czym insurgenci równocześnie zostali zaatakowani i z tyłu. Ostatni z tych ataków przeprowadzony był przez Rosjan w największym porządku i z wściekłością: dokonali oni rzezi powszechnej przy okrzyku: To za Warszawę! Sam Kościuszko jest ciężko ranny i gdy padł pod nim koń, ze słowami *Finis Poloniae!* Został wzięty do niewoli, potem jednak z powodu upływu krwi na pikach zanieśiono go do rosyjskiej niewoli: generał Sierakowski, Kamiński, Zienkowicz, 120 oficerów i 2000 żołnierzy<sup>9</sup>. ”

W dziejach kościuszkowskiej legendy informacja o okolicznościach wzięcia Naczelnika do niewoli, podana przez „Schlesische Privilegirte Zeitung”, zasługuje na szczególną uwagę, gdyż jest to prawdopodobnie najwcześniejsza wzmianka na ten temat<sup>10</sup>. Wrocławską wersję, jakoby Kościuszko po klęsce maciejowickiej miał zawołać: *Finis Poloniae!*, wkrótce powtórzyły inne pruskie gazety, a Joseph Hubner napisał broszurę pod hasłem „*Finis Poloniae*” – *na zawsze*, opublikowaną w 1797 roku pt. *Polens Ende, historisch, statistisch und geographisch beschreiben*. Nie przypadkowo też w XIX wieku Prusacy organizowali obchody rocznic kolejnych rozbiorów Polski. Setną rocznicę upadku konfederacji barskiej i pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej zjednoczone przez Prusy Niemcy uczęły w 1872 roku festynami i zabawami, a cesarz Wilhelm I przybył do Malborka, gdzie położył kamień węgielny pod pomnik Fryderyka Wielkiego, głównego inicjatora rozbiorów<sup>11</sup>. W 1898 roku na łamach prasy pruskiej na Śląsku w setną rocznicę śmierci króla Stanisława Augusta Poniatowskiego ukazały się artykuły na temat upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów poniżające naród polski.

Zdaniem Tadeusza Korzona dzięki pruskiej propagandzie legenda *Finis Poloniae!* już w 1797 roku znana była także w Szwecji. Autor *Życiorysu z dokumentów wysnutego* wyraził o Kościuszcze przekonanie, że wódz Polaków został pojmany przez „kilku ludzi niewykształconych”<sup>12</sup>. Według raportu Iwana Jefstafiewicza Fersena byli to między innymi dwaj kozacy: Fiodor Topilin i Mikołaj Łosiew, którzy nie rozumieli ani nie potrafili powtórzyć łacińskiego okrzyku przypisywanego Naczelnikowi przez „Schlesische Privilegirte Zeitung”. Faktowi temu zresztą zaprzeczył Kościuszko w liście z 31 grudnia 1803 roku, adresowanym do historyka Ludwika Filipa Segura, autora *Decade historique*<sup>13</sup>.

Równie krytycznie do legendy bitwy maciejowickiej, upowszechnianej głównie przez publicystów pruskich, ustosunkował się Józef Tretiak, który poświęcił temu epizodowi historycznemu odrębną pracę. Jego zdaniem „historycy polscy, którzy pisali o Kościuszcze, niewiele mieli kłopotu z wykazaniem niedorzeczności historii tej legendy. Bo jeżeli przyjmiemy wersję „Gazety Południowopruskiej” [numer z 24 października 1794 roku – Z.J.], że Kościuszko wypowiedział słowa:

---

*Finis Poloniae*, kiedy go kozacy rannego na noszach z pik zrobionych do naczelnego wodza rosyjskiego, Fersena [przyniesli –Z.J.] i gdy on temu ostatniemu swój pałasz wręczał, to niedorzeczność tej wersji staje się widoczną wobec stwierdzonego zgodnie przez wielu najpoważniejszych naocznych świadków faktu, że przyniesiony przez kozaków do Fersena Kościuszko z rozciętą czaszką był nieprzytomny i bezmowny aż dopiero nazajutrz po nieszczęsnej bitwie, tj. 11 października [...].” Według Tretiaka okoliczności wzięcia Kościuszki do niewoli zostały w całości zmyślane przez Prusaków, którzy chcieli „wpoić w Polaków przekonanie, że po upadku wodza, w którym posiadali największą nadzieję, nie mogą już roić nigdy o niepodległości; chciano przygotować niejako naród polski i świat cały do tego co już było ukartowane; do ostatecznego rozbioru Polski, który się już dokonał w roku następnym. Legenda miała być uświęceniem tego faktu, że Polska znikła z rzędu państw niezależnych [...]”<sup>14</sup>

Opinię Korzona i Tretiaka w sprawie pruskiej mistyfikacji podzielają również współcześni historycy, jak Jan Lubicz-Pachoński i Bartłomiej Szyndler. Ten ostatni podważył jednak autentyczność listu, który jakoby Kościuszko miał wysłać do hrabiego Segura. Zdaniem Szyndlera fałszerstwa dopuścił się Leonard Chodźko. Bronił on w ten sposób honoru wodza Polaków i walczył ze zmyśloną relacją, zamieszczoną na łamach „Schlesische Privilegirte Zeitung”<sup>15</sup>.

Sukcesy powstańców i trwanie polskiej rewolucji zmusiły wydawców „Schlesische Privilegirte Zeitung” do zamieszczania coraz obszerniejszych relacji. Chętnie jednak pisali o braku entuzjazmu dla powstania wśród bogatszego mieszczaństwa, chwiejności charakteru Polaków i siłach wrogich Kościuszcze. Podkreślali, że mieszczaństwo „cierpieli” z powodu nałożonych podatków. Zdaniem wydawców pragnęli oni powrotu dawnego „ładu i spokoju”. Jedynie elementy „niepewne” miały się odznaczać radykalizmem i zdecydowanie parły do walki. „Warstwy posiadające pragną tego, byleby tylko zapewnić sobie spokój i bezpieczeństwo – pisał Ludwig Buchholtz – ale drobna szlachta, a także różnego rodzaju kombinatory oraz wielka zrujnowana arystokracja odrzucają tę myśl i obawiają się jej bardzo.”<sup>16</sup>

Przypuszczać należy, że opisywane „okropności” były ostrzeżeniem dla wszystkich stanów nie tylko w Polsce, ale i na Śląsku przed konsekwencjami nierozważnych czynów. Po akcesie Wielkopolski do powstania we Wrocławiu obawiano się ataku oddziałów powstańczych. Problem oddziaływania insurekcji kościuszkowskiej na Śląsku nie znalazł w tutejszej prasie pełniejszego odzwierciedlenia. Za to „Schlesische Privilegirte Zeitung” skrzętnie odnotowywała takie fakty, jak: perlustrację korespondencji, wprowadzenie obowiązkowego udziału w budowie umocnień, wezwanie pod broń mężczyzn w wieku od 15 do 50 lat, wprowadzenie niedzielnych ćwiczeń z bronią, uzbrojenie chłopów w piki i kosy, oraz zwracała uwagę na panującą powszechnie drożyznę<sup>17</sup>.

Według danych zamieszczonych w „Schlesische Privilegirte Zeitung” Stanisław August ogłosił 2 kwietnia obszerną proklamację, w której potępił powstanie, wskazując ku przestrodze przykład zrujnowanej Francji<sup>18</sup>. Kościuszkę natomiast oceniano często jako despotę, który siłą narzucił swą wolę narodowi

---

polskiemu. Przykłady oddania sprawie narodowej i naczelnikowi zbywano określeniem: „Naród czołga się u stóp despoty<sup>19</sup>”. Podobne zarzuty były oczywiście niesłuszne, niesprawiedliwe i obraźliwe, ale obszernie serwisy informacyjne o sytuacji w Rzeczypospolitej świadczyły wymownie o polskich potrzebach czytelniczych na Śląsku. Lukę tę wypełniła w następnych latach produkcja wydawnicza wrocławskiej oficyny Kornów o wiele rzetelniej traktująca problematykę insurekcji i opisująca jej głównego bohatera w pełni chwały na jaką zasłużył.

Jednak w 1794 roku prasie śląskiej, cenzurowanej przez Berlin, kreowanie negatywnego obrazu powstania i legendy *Finis Poloniae!* służyło do realizacji dwóch celów: pierwszym z nich było osłabianie polskiej narodowej solidarności i idei niepodległościowej, drugą było dyskredytowanie politycznych przeciwników wewnątrz społeczeństwa polskiego, którzy nie aprobowali targowickiej ugody. Budowanie niechęci, a nawet nienawiści do żywiołów „rewolucyjnych”, a za takie uznano sympatyków Kościuszki, na arenie międzynarodowej służyło integracji zwolenników kolejnego rozbioru Polski. Zrodzona po bitwie maciejowickiej legenda *Finis Poloniae!* sprzyjała rozpowszechnianiu narodowych uprzedzeń i kształtowała negatywny stereotyp Polaka, przedstawiciela nacji nie zasługującej na własny byt państwowy. Na zakończenie warto nadmienić, iż odmienną politykę informacyjną prowadził rząd rosyjski. Z lektury „Sankt-Petersburskich Wiedomości” obejmującej cały rocznik 1794, czytelnik nie dowie się niczego co dotyczyłoby powstania kościuszkowskiego. Problem ten był skrętnie pomijany i przemilczany<sup>20</sup>.

#### P R Z Y P I S Y :

<sup>1</sup> „Schlesische Privilegirte Zeitung” 21 Mai 1794.

<sup>2</sup> Ibidem, 2 Juni 1794 i 28 Mai 1794.

<sup>3</sup> Ibidem, 14 Juni 1794.

<sup>4</sup> Ibidem, 28 Mai 1794.

<sup>5</sup> Ibidem, 31 Mai 1794; F.A.Favrat: *Beytrage zur Geschichte der polnischen Feldzuge von 1794-1796*. Berlin 1799, s. 18.

<sup>6</sup> „Schlesische Privilegirte Zeitung” 16 Juni 1794; por. J.Schmidt: *Insurekcja i Kościuszko w niemieckiej literaturze i opinii publicznej [w:] Zwycięstwo czy klęska? W 190 rocznicę powstania kościuszkowskiego*. Red. H.Kocój. Katowice 1984, s. 215.

<sup>7</sup> Z.Walter-Janke: *Uderzenie od Zachodu-Szczekociny [w:] Powstanie kościuszkowskie 1794. Dzieje militarne*. Pod red. T.Rawskiego. Warszawa 1994, t. 1, s. 263.

<sup>8</sup> Zob. Adresowane do Fryderyka Wilhelma II *Wrocławskie noty L.Buchholtza na temat polskich wydarzeń 1794 roku [w:] Z.Janeczek: Śląsk wobec polskich walk narodowowyzwoleńczych 1768-1918*. Katowice 2001, s. 373-386.

<sup>9</sup> „Schlesische Privilegirte Zeitung” 18 Oktober 1794; por. „Berlinische Nachrichten von Staats und gelehrten Sachen” 23 Oktober 1794.

<sup>10</sup> Por. „Sud-Preussische Zeitung” 22 Oktober 1794; „Berlinische Nachrichten von Staats und gelehrten Saken” 23 Oktober 1794.

<sup>11</sup> J.Wróblewski: *Polskich broniony progów*. Wrocław 1981, s. 31.

<sup>12</sup> T.Korzon: *Życiorys z dokumentów wysnuty*. Kraków 1894, s. 449.

<sup>13</sup> Ibidem, s. 449; por. J.Pachoński: *General Franciszek Paszkowski 1778-1856*. Warszawa 1982, s. 98.

<sup>14</sup> J.Tretiak: *Finis Poloniae! Historia legendy maciejowickiej i jej rozwiązanie*. Kraków 1921, s. 3-7.



---

<sup>15</sup> B.Szyndler: *Tadeusz Kościuszko 1746-1817*. Warszawa 1991, s. 263.

<sup>16</sup> Geheime Staats Archiv [z Merseburga przeniesione do Berlina], Rep. 9, nr 17-1, i, L.Buchholtz do Fryderyka Wilhelma II, Warszawa 29 Marz 1794, s. 101-102.

<sup>17</sup> „Schlesische Privilegirte Zeitung” 28 Mai i 7 Juni 1794.

<sup>18</sup> Ibidem, 23 April 1794.

<sup>19</sup> Ibidem, 21 Mai 1794.

<sup>20</sup> Zob. Z.Janeczek: *Wizerunek Francji, Anglii i Austrii na łamach „Sankt-Petersburskich Wiadomości” w pierwszych miesiącach polskiego powstania 1794 roku*. [w:] *Insurekcja kościuszkowska w dziejach i tradycji*. Warszawa 2004, s. 127 - 135

## KAMIENICE ŚRÓDMIEŚCIA SIEMIANOWIC ŚLĄSKICH

Siemianowice Śląskie są miastem młodym – prawa miejskie otrzymały w 1932 r. Miasto w obecnych granicach administracyjnych powstało w 1951, kiedy to samodzielne dotychczas gminy: Michałkowice, Bytków, Bańków i Przełajkę włączono do Siemianowic. Wcześniej miejscowość tworzyły dwie gminy: Huta Laura i Siemianowice, połączone ze sobą administracyjnie w jedną gminę w 1923 r. To one – wieś Siemianowice i gmina przemysłowa Huta Laura, powstała w związku z rozwojem przemysłu hutniczego i górniczego – utworzyły załazek miasta, którego centrum jest tematem niniejszych rozważań.

Miejscowość Siemianowice znana była od XIV w. Mało znacząca wioska, leżąca w obrębie dóbr Siemianowskich, Mieroszewskich, a w końcu Donner-smarcków, nabrała znaczenia za tych ostatnich, kiedy rozwój przemysłu spowodował napływ ludności do pracy. Przy hucie i kopalniach zaczęły powstawać



Huta „Laura”, ok. 1850 r. - litografia Ernsta Knippla.



Richterstrasse (ob. ul. Sobieskiego) - widokówka z ok. 1910 r.

pierwsze osiedla robotnicze. Z czasem zaczęto wytyczać nowe ulice, a część domów robotniczych zastąpiły kamienice budowane przez bogatych kupców oraz właścicieli zakładów przemysłowych, które zaczęły powstawać wraz z rozwojem górnictwa i hutnictwa. Siemianowice zaczęły nabierać charakteru miejskiego.

Huta Laura powstała w XVIII wieku, a rozwinęła się w XIX – najpierw jako kolonia robotnicza po obu stronach drogi ciągnącej się od bram huty (dzisiejszego placu Skargi) do szybu Richtera, co uwidoczniło się w nazwie ulicy: Richterstrasse. Z czasem kolonia robotnicza zaczęła ustępować miejsca kamienicom wzbogaconego na rozwoju przemysłu mieszczaństwa. Hausbesitzer - właściciel kamienicy - to jeden z często spotykanych „zawodów” w księdze adresowej z 1913 r. w Laurahucie i Siemianowicach.

---

Bogaci mieszczenie starali się budować domy świadczące o ich zamożności. „Hausbesitzer” posiadał nierzadko kilka kamienic i żył po prostu z czynszów. Masarz, piekarz, aptekarz – każdy z nich też posiadał własną kamienicę, z warsz-  
tatem pracy – najczęściej w podwórzu, a od frontu, w parterze był sklep, w którym można było kupić świeże pieczywo, mięso, wędliny czy lekarstwa. Było też wiele restauracji z letnimi ogródkami na zapleczu, gdzie można było napić się piwa i posiedzieć w cieniu, obserwując pawie, czy inne ptactwo domowe trzymane dla ozdoby. Każda z restauracji oprócz sal posiadała wewnątrz dziedzi-  
niec, na który otwierała się „kolumnada” – podłużne podium z zadaszeniem, gdzie latem ustawiano stoliki.

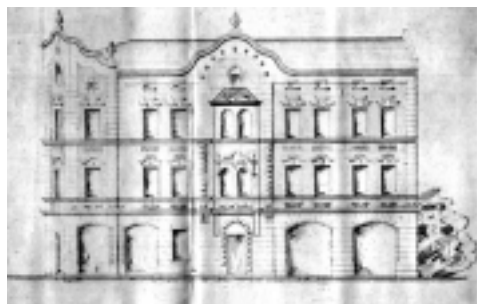
Gmina posiadała też swoich „modnych” architektów. Najczęściej powtarza-  
jące się nazwiska „Baumeistrów” (budowniczych – tytuł architekta posiadało niewiele osób) to Wilhelm Wakkan z Laurahuty (projektant większości budowli użyteczności publicznej (urzędów, szkół) czynny na przełomie XIX i XX w. W Siemianowicach znanym budowniczym był Robert Pietruszka – budowniczy i właściciel znanej firmy budowlanej. Dla siebie wybudował wzbudzającą po dziś dzień podziw kamienicę „z orłami” przy obecnej ulicy Komuny Paryskiej 6 (d. Wilhelm Fitznerstrasse). Budowniczymi miejskimi byli też Clausnitzer, Twrdy, Tobolla, Fritz Schröder, Heidrich, Dominik Drescher z pobliskiego Bytomia (pro-  
jektant kamienicy na rogu dzisiejszych ulic Szkolnej i Hutniczej), a w okresie międzywojennym modernistyczne kamienice projektowała i budowała duża firma budowlana mieszcząca się przy ul. Bocznej 10, której właścicielem był Oton Urbańczyk (projektował m.in. dom aptekarza Herdego przy ul. Bytomskiej 17



Brama wejściowa do kamienicy przy ul. Komuny Paryskiej 6.



Kamienica autorstwa Dominika Dreschera u zbiegu ulic Szkolnej i Hutniczej.



Projekt kamienicy z 1905 r. kupca Johanna Widery przy ul. Sobieskiego 13.



Kamienica z 1905 r. przy ul. Sobieskiego 13.

wów zdobniczych zachwycają swoim naturalizmem, starannością wykonania, techniką. Przechodzimy obok nich codziennie, ale ich nie dostrzegamy. Wystar-

(ob. Świerczewskiego). Inwencja twórcza projektantów kamienic była ogromna – projekty zachwycają bogactwem wystroju, a mieszkania funkcjonalnością. Niektóre z projektów jeszcze przed rozpoczęciem budowy były przerabiane na skromniejsze dla zmniejszenia kosztów budowy. Porównując dziś projekty z realizacjami dostrzec można nawet przy tendencji do mniejszej okazałości chęć przyozdobienia kamienic, zwłaszcza tych przy głównych ulicach. Jeżeli zadamy sobie trud by przyjrzeć się dobrze fasadom, zaobserwujemy ich staranne wykończenie klinkierem lub glazurą, w które wkomponowano elementy zdobnicze – ornamenty, plakiety z motywami roślinnymi, zwierzętami lub wicią roślinną; nierzadko znajduje się wśród ornamentów data budowy i inicjały bądź nazwisko właściciela. Niektóre z moty-



Kartusz z datą ukończenia budowy na fasadzie kamienicy przy ul. Świerczewskiego 3.



Kamienica aptekarza Herdego z 1928 r.

czy jednak podnieść głowę, spojrzeć na fasadę jednej, czy drugiej kamienicy – i już możemy znaleźć się w innym świecie. Przy ulicy Śmiłowskiego wejścia do jednej z kamienic strzegą sowy. Szkoła przy ulicy Wyspiańskiego ma elewacje udekorowane plakietkami z pszczołami, ślimakami, psem, wiewiórką, żółwiem; kamienica przy ulicy Powstańców miała na elewacji gryfy i aniołki oraz wiele innych motywów zdobniczych; przed wejściem do kamienicy przy ulicy Jana Pawła II 4 słupy ogrodzenia zwieńczone są głowami brodatych mężczyzn. Kamienicę przy ul. Michałkowskiej 7 zdobią nie tylko kosze kwiatów i owoców, lecz także kruki, sowy, małpa z kielichem wina w łapie oraz psotny kot z rybą w pysku. Wiele jeszcze ciekawych elementów wmontowano dla udekorowania kamienic.

Powszechnym zjawiskiem były wnęki w grubości muru z figurkami świętych, którzy strzec mieli i otaczać opieką mieszkańców domu. Taka figura w centrum miasta zachowała się na elewacji kamienicy przy ul. Świerczewskiego 6 (d. Bytomskiej). Jest to ceramiczna figura św. Barbary, nadnaturalnej wielkości, niedawno poddana konserwacji i pokryta nową polichromią odwzorowaną na podstawie badań przeprowadzonych przez konserwatorów. Na fasadzie kamienicy przy ul. Damrota 1 znajduje się popiersie św. Jadwigi Śląskiej. W wielu kamienicach pozostały już tylko wnęki – figury świętych padły ofiarą zarządcy, który – zwłaszcza w II poł. XX w. chętnie wyrzucał starą figurkę pod pretekstem, że jest bardzo zniszczona lub że ją "korniki zjadły".<sup>1</sup> Te figurki – różnej wielkości – od zupełnie małych (ok. 20 cm) do sporych rozmiarów (45, 70 cm i więcej) bywają wzruszające w swej ludowej nieporadności. Zdarza się także, że są to małe dzieła sztuki – starannie opracowane, wyrzeźbione z drewna (te starsze, nowsze bywają już z gipsu, a nawet z tworzywa sztucznego) lub piaskowca. Nazwiska ich twórców na ogół pozostają nieznanne, nie dla własnej chwały bowiem je wykonywano, lecz „Ad maiorem Dei gloriam”.<sup>2</sup>

Secesja tak modna na przełomie XIX i XX w. widoczna jest w zdobieniu kamienic. Pień kasztanowca wznosi się pomiędzy oknami kamienicy przy ul. Staszica 3, a korona spina dwa okna, tworząc dodatkowe podziały fasady. Secesyjny ornament zdobi piękną kamienicę przy ul. Śniadeckiego 2. Pomiędzy oknami poszczególnych kondygnacji pojawiają się girlandy z drobnych listeczków i stylizowane liście akantu połączone z motywami geometrycznymi. Niektóre elementy trudno dziś dostrzec, bo czas i brak bieżącej konserwacji zrobiły



Małpa - motyw zdobniczy na fasadzie kamienicy przy ul. Michałkowskiej 7.



Kot - motyw zdobniczy kamienicy przy ul. Michałkowskiej 7.



Kamienica z figurą św. Barbary na fasadzie - ul. Świerczewskiego 6.



Św. Jadwiga na elewacji kamienicy przy ul. Damrota 1.



Secesyjny ornament w formie kasztanowca spinający dwa okna kamienicy przy ul. Staszica 3.



Secesyjna dekoracja kamienicy przy ul. Śniadeckiego 2.

swoje... Niektóre trzeba było zdjąć, bo zagrażały bezpieczeństwu mieszkańców. Zmagazynowane czekają na lepsze czasy – może zostaną kiedyś odtworzone i wmontowane ponownie w odnowione kamienice. Wyjątkowej urody kamienica przy ul. Krótkiej 7 jest bardzo zaniedbana, lecz wciąż wzbudza podziw swym zachowanym pięknym detalem. Oryginalne ozdobne osłonki, pod którymi być może zachowały się dawne żaluzje, ażurowe balustrady narożnych balkonów, naczółki okien z motywami antropomorficznymi oraz przestrzeń pomiędzy oknami kondygnacji wypełniona motywem dwóch amorków podtrzymujących kartusz – to wszystko umieszczone zostało na żółtym tle cegły pokrywającej elewację.

Modernizm i funkcjonalizm – modne do lat 30. XX w. kierunki – mają również swoją reprezentację wśród omawianych tu kamienic. Parkowa 4, Damrota 5, Świerczewskiego 17, Jana Pawła II 13 – to tylko niektóre przykłady kamienic, które



Kamienica przy ul. Krótkiej 7.



Okno z ozdobnym naczółkiem i kartuszem z puttami - kamienica przy ul. Krótkiej 7.

– choć mniej ozdobne, jednak urzekają harmonią podziałów fasady i dbałością o skromniejszy, lecz istniejący w podziałach międzykondygnacyjnych, naczółkach okien zaznaczonych przy pomocy ułożonej pod innym kątem cegły, czy gzymsu wieńczącego koronę muru, detal.

Osobny rozdział w historii Siemianowic zajmują miejsca przeznaczone do rekreacji i rozrywki. Parki przypałacowe (w Siemianowicach pałac Donnersmarcków, w Michałkowicach pałac Rheinbabenów) były niedostępne dla społeczeństwa. Bogaci przemysłowcy zamieszkali w willach mieli własne ogrody. Społeczność lokalna natomiast korzystała z parku „Pszczelnik” - najstarszego parku w okolicy, wymienianego w starych dokumentach i utrwalonego



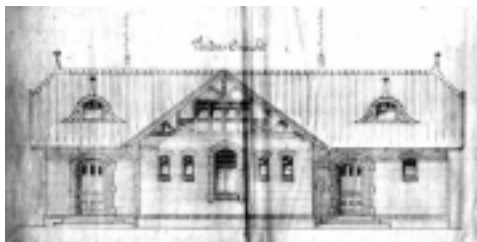
Projekt kamienicy przy ul. Damrota 5.



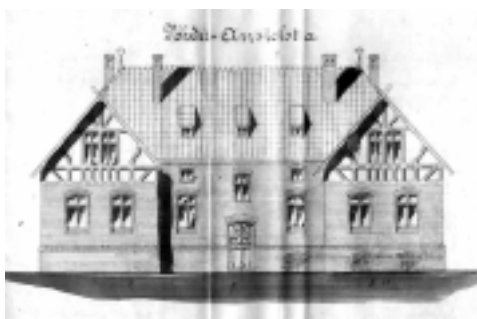
Kamienica przy ul. Damrota 5.



Projekt z 1906 r. bramy do parku i do szybu „Pszczelnik”.



Projekt budynku mieszczącego toalety w parku „Pszczelnik” (1906 r.).

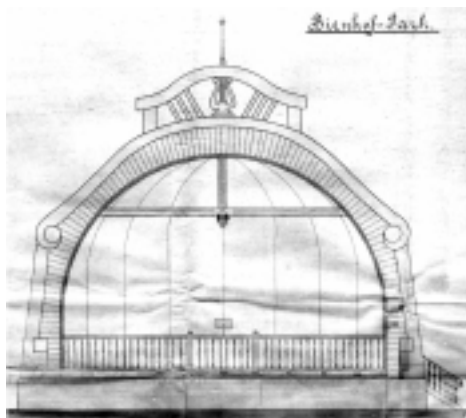


Projekt domku kolonijnego w parku „Pszczelnik”.

w wielu nazwach, m.in. ul. Pszczelniczej, która na początku XX w. prowadziła wprost do parku. Przy rozważaniach o architekturze wspominam o parku ze względu na odkrytą przypadkiem dokumentację archiwalną z początków XX w., kiedy to dokonano przebudowy istniejących od XIX w. w parku urządzeń oraz wybudowano kilka nowych obiektów. Park urządzony był tak, aby każdy znalazł tu odpowiednią dla siebie rozrywkę. W 1907 r. budowniczy gminny Twrdy (z pochodzenia Czech) zaprojektował nowe budowle służące wygodzie i przyjemności odpoczywających. W ramach projektu znalazło się podwójne wejście (nawiązujące nieco stylem do wszechobecnej wówczas chińszczyzny) do parku i do szybu „Pszczelnik”. Po prawej stronie alei już w obrębie parku znajdowała się gospoda ze stajniami i tzw. „kolumnadą” - czyli drewnianym zadaszonym podium otwartym na dziedziniec. Latem ustawiano tam stoliki i można było jeść na wolnym powietrzu. Pomiędzy stajniami a gospodą wybudowano nowe ubikacje,

zaprojektowane w formie neogotyckiego drewnianego domku. Za gospodą, na prawo znajdowały się korty tenisowe, a na wprost stała stara muszla koncertowa, którą w 1907 r. zlikwidowano w związku z budową nowej. W pobliżu znajdowało się podium dla tańczących par, a w głębi, za muszlą bufet. Dalej po prawej stronie znajdował się plac dla dzieci, a obok niego domek kolonijny z cegły, z fragmentami w konstrukcji ryglowej. W kilku miejscach parku urządzone były „szkółki leśne”. Naprzeciw gospody zbudowana została hala służąca do urządzania uroczystości i zabaw (dobudowano do niej miejsce dla orkiestry). W parku znajdowało się pięć bufetów rozmieszczonych w różnych miejscach, dla wygody ludności. Tak urządzony park był miejscem, w którym chętnie wypoczywano. Parkową restaurację upamiętniono na starej widokówce. Natomiast pozostałe budowle są znane jedynie z dokumentacji archiwalnej. Być może jakies ich





Projekt nowej muszli koncertowej (1906 r.) w parku „Pszczelnik”.



Projekt z lat 30. XX w. kiosku do sprzedaży prasy i artykułów tytoniowych.

pozostałości przetrwały wojnę, ale nie dotrwały do naszych czasów. Może załączone rysunki choć w części pozwolą wyobrazić sobie, jak pięknie wyglądał niegdyś park „Pszczelnik”.

Na zakończenie tych rozważań – projekt kiosku z lat 30. XX w., w którym sprzedawano prasę i artykuły tytoniowe. Kiosk zlokalizowany był na rogu ulic Floriana (ob. Hutnicza) i Sobieskiego. Może w części miasta, gdzie występuje historyczna zabudowa, znalazłoby się miejsce dla kilku takich kiosków?

Projekty pochodzą z Archiwum Budowlanego Urzędu Miasta Siemianowice Śląskie. Autorami fotografii są: Rafał Bylica, Kamil Wistel i Maciej Droń.

#### P R Z Y P I S Y :

<sup>1</sup> Drewnojady, które wyrządzają najwięcej szkód w zabytkach wykonanych z drewna, to kołatki i spuszczele. Korniki toczą wyłącznie żywe drzewa; doskonale dają sobie z nimi radę np. dzięcioły.

<sup>2</sup> „Ku większej chwale Bożej”

## **ZNACZENIE OGRODÓW JORDANOWSKICH W KSZTAŁTOWANIU MŁODEGO CZŁOWIEKA**

*„Dawać zdrowie i radość poprzez gry w słońcu i na powietrzu.  
Poprzez te gry wychowywać w służbie wielkich ideałów  
ludzkości i narodu.”*

*Dr Henryk Jordan*

Postać Dr. Henryka Jordana i propagowane przez niego ideały są powszechnie znane i szanowane. Dokonania tego wybitnego Polaka, naukowca, lekarza, społecznika, przyjaciela dzieci i młodzieży zarysowały się głęboko w polskiej kulturze i historii. Z ogrodami jordanowskimi tworzonymi w różnych miastach na podobieństwo pierwowzoru krakowskiego wiąże się dzieciństwo, okres młodzieńczy i życie dorosłe wielu pokoleń. Również Siemianowice Śląskie mają swoje „jordanowskie” tradycje. Trudno w mieście znaleźć osobę, która nie byłaby w jakiś sposób związana z Ogrodem Jordanowskim. Miejsce to wywarło nieoceniony wpływ na kształtowanie osobowości wielotysięcznej rzeszy dzieci i młodzieży. Od momentu powstania placówki w 1938 r., której spadkobiercą jest działający do tej pory Młodzieżowy Dom Kultury im. Dr. Henryka Jordana, jej działalność wiązała się z kształceniem i wychowywaniem młodych mieszkańców Siemianowic Śląskich. Dla wielu z nich był to drugi dom, miejsce gier i zabaw, wypoczynku, nauki i posiłków. Jak duże znaczenie miał siemianowicki Ogród Jordanowski dla jego wychowanków dobitnie świadczą słowa jednego z uczestników zajęć, zapisane po latach w liście do dyrekcji placówki:

*Witam serdecznie*

*Trafiłem na Waszą stronę oglądając zrobione w czerwcu br. zdjęcie... Ile wspomnień i radości wywołują informacje o Waszym - moim Ogrodzie Jordanowskim wie tylko ten, kto spędził tu czas jednych z najpiękniejszych lat życia człowieka - okres dorastania.*

*Ja trafiłem do Jordanu po śmierci mojego ojca mając 10 lat w 1961r. W tym moim trudnym okresie, kiedy matka harowała na nasze utrzymanie Ogród Jordanowski był oazą spokoju, zabaw, pierwszych przyjaźni, miejscem nauki i zdobywania umiejętności - kształtował naszą osobowość. Codziennie z bratem uczęszczaliśmy po szkole do Jordanu gdzie nas karmiono, pomagano w odrabianiu lekcji, gdzie spędzaliśmy czas wolny na zajęciach w kółkach zainteresowań, zabawach...*

*Minęły od tego czasu ponad cztery dziesiątki lat... dziś mam własne dorosłe już dzieci i chyba mogą mi pozazdrościć doświadczeń i wspomnień wyniesionych z Ogródu Jordanowskiego. Śmiem twierdzić, że to, co osiągnąłem w życiu w dużej mierze zawdzięczam ukształtowaniu osobowości właśnie w siemiano-*

---

wickim Ogrodzie Jordanowskim. Dziś kieruję prawie 100-osobowym zespołem w jednej z największych firm w Polsce. Z wykształcenia jestem inżynierem telekomunikacji; ukończyłem studia podyplomowe. Mieszkam w pięknym miasteczku Augustów, mam wspaniałą rodzinę...

Tak właśnie spełniają się wizje Henryka Jordana. Twierdzę, że Wasza praca jest nie do przecenienia !!! To właśnie Wy kształtujecie charaktery młodych ludzi, którzy trafili pod waszą opiekę.

Życzę kadrze pedagogicznej MDK wielu satysfakcji w trudnej pracy nauczyciela i ciągłego rozwoju siemianowickiej placówki.

Ryszard Skrzydeł  
Augustów 02.08.2005

Aby lepiej zrozumieć fenomen ogrodów jordanowskich warto pokrótce prześledzić życiorys inicjatora ich powstania. Wydaje się bowiem, że koleje jego losu miały znaczący wpływ na ideały, które propagował.

Henryk Jordan urodził się 23 lipca 1842 roku w Przemyślu w ubogiej ziemiańskiej rodzinie. Ojciec był prywatnym nauczycielem i zapewne z domu wyniósł zainteresowania sprawami edukacji i wychowania. Po ukończeniu gimnazjum zaangażowany w ruchy wolnościowe poprzedzające wybuch powstania styczniowego był zmuszony do opuszczenia Galicji. Wyjechał do Triestu, gdzie w 1863 roku złożył z wyróżnieniem egzamin dojrzałości w języku włoskim. Studia medyczne rozpoczął w Wiedniu, a następnie kontynuował naukę w Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1867 roku ponownie opuścił ojczyznę wyjeżdżając do Stanów Zjednoczonych. W Nowym Jorku odbywając specjalizację z zakresu ginekologii zarabiał na życie jako akompaniator na fortepianie w szkole gimnastycznej. Można przypuszczać, że od tego czasu zainteresował się stanem wychowania fizycznego w Polsce. Po powrocie do kraju w 1870 roku otrzymał dyplom doktora medycyny.

Henryk Jordan zdobył uznanie jako lekarz ginekologii, specjalista położnik. Oprócz praktyki lekarskiej prowadził zajęcia dydaktyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Sukcesy w pracy zawodowej nie sły jednak w parze z powodzeniem w życiu osobistym. Jego jedyny syn zmarł w wieku sześciu lat, a żona zapadła na nieuleczalną chorobę. Zapewne chcąc znaleźć zapomnienie po tragicznych przeżyciach poświęcił się pracy społecznej i naukowej. Być może wczesna śmierć syna stała się przyczyną tego, że Henryk Jordan oddawał się ze szczególną pasją sprawom zdrowia młodzieży. Dr Jordan pełnił wiele funkcji społecznych. Był posłem do Sejmu Krajowego, przedstawicielem Krakowskiego Towarzystwa Ginekologicznego, Towarzystwa Lekarskiego oraz członkiem Rady Miasta Krakowa.



Dr Henryk Jordan (1842-1907)



Pawilon w siemianowickim Ogrodzie Jordanowskim w początkowym okresie działalności

Największym i najbardziej zapisanym w świadomości potomnych dziełem tego wybitnego Polaka było założenie na krakowskich Błoniach w 1889 roku pierwszego w Europie publicznego ogrodu zabaw i gier ruchowych dla dzieci i młodzieży. W ogrodzie mieściły się różnorodnego urządzenia sportowe, spośród których można wymienić: basen, 12 boisk (każde o innym przeznaczeniu) oraz ścieżki zdrowia. W parku znajdowały się także sale do zajęć w razie niepogody, prysznic, szatnie, magazyny, warsztaty do prac ręcznych i poletka doświadczalne. Była również „mleczarnia” służąca dożywianiu dzieci.

Działanie ogrodu było oparte na dokładnie przemyślanej koncepcji organizacyjnej. Realizowany program zajęć charakteryzował się wszechstronnością i różnorodnością

ćwiczeń ruchowych oraz gier i zabaw. Oprócz tężyzny fizycznej dbano także o rozwój społeczny. Kształtowano postawę patriotyczną. Zajęcia odbywały się codziennie popołudniu i trwały półtorej godziny w odcinkach 30-to minutowych. Po każdej turze zabaw młodzież zmieniała boisko maszerując przy śpiewie pieśni patriotycznych, na które Jordan zwracał szczególną uwagę. Jego zdaniem taka muzyka stanowiła czynnik ożywiający zajęcia oraz wpływający na kształtowanie postaw moralnych i rozwój kulturalny młodzieży. W głównej alei Parku ustawione były popiersia sławnych Polaków, a Jordan prowadził pogadanki patriotyczne. Wszystko to miało służyć łączeniu wychowania fizycznego, estetycznego i moralnego w jedną całość. W ówczesnym czasie inicjatywa Dr. Jordana była fenomenem na skalę międzynarodową.<sup>1</sup>

Po śmierci Jordana 18 maja 1907 roku fala zachwyty opadła. Nadszła era klubów sportowych. Mimo to między wojnami i po II wojnie kraj był i nadal jest pokryty siecią ogrodów jordanowskich. Niestety są one obecnie zaledwie namiastką swojego wielkiego pierwowzoru. Wiele z nich utraciło swoje nazwy i nie realizuje wszystkich pierwotnych celów.<sup>2</sup>

Idee Dr. Jordana przetrwały i nadal są kultywowane w Siemianowicach Śląskich za sprawą działającego tam Młodzieżowego Domu Kultury noszącego imię tego wybitnego Polaka.

W 1938 roku na terenie szkód górniczych wybudowano i oddano do użytku

jeden z najpiękniejszych na Śląsku ośrodek pracy pozaszkolnej – Ogród Jordanowski. Na urok tego miejsca wpływało urozmaicone ukształtowanie terenu, obfitość zieleni, funkcjonalny budynek z piękną słoneczną salą, obszerne werandy umożliwiające prowadzenie zajęć na powietrzu nawet podczas deszczu, amfiteatr, basen kąpielowy, boiska otoczone żywopłotami, natryski, szatnie, piaskownice, liczne szwedzkie urządzenia gimnastyczne, tor saneczkowy. Wszystko to sprawiało, że obiekt spełniał wspaniale swoją rolę. Ośrodek działał krótko ze względu na wybuch wojny. Jednak zaraz po zakończeniu działań wojennych wznowiono pracę, a 28 czerwca 1945 roku odbyło się uroczyste otwarcie Ogródu Jordanowskiego. W roku 1971 nastąpiła zmiana struktury placówki i jej przemianowanie na Dom



Teren siemianowickiego Ogródu Jordanowskiego w początkowym okresie działalności

Dom Kultury Dzieci i Młodzieży, który 2 września 1974 roku na podstawie decyzji Kuratorium Oświaty został przekształcony w Młodzieżowy Dom Kultury. W czerwcu 1985 roku placówce nadano imię Dr. Henryka Jordana.<sup>3</sup>

Przez wszystkie lata swojej działalności siemianowicki Ogród Jordanowski, a później dom kultury prowadził ożywioną działalność artystyczną, sportową i oświatową. W zajęciach uczestniczyły przedszkolaki, uczniowie szkół podstawowych, średnich oraz młodzież pracująca. Uczestnicy mieli możliwość rozwijania pod okiem instruktorów zainteresowań w różnych dziedzinach. Oprócz działalności kulturalno-oświatowej realizowano również zadania wychowawczo-opiekuńcze.

W chwili obecnej Młodzieżowy Dom Kultury będący spadkobiercą Ogródu funkcjonuje na podobnych zasadach. Celem działalności placówki jest pożyteczne zagospodarowanie wolnego czasu poprzez naukę, zabawę oraz pokazywanie uczestnikom ciekawych i alternatywnych form spędzania wolnego czasu w połączeniu z rozwojem ich zdolności, osobowości i zainteresowań. Dom kultury oferuje zajęcia o różnorodnej tematyce, spośród których każdy młody mieszkaniec Siemianowic Śląskich może wybrać interesującą dla siebie propozycję. W placówce prowadzone są zajęcia plastyczne, taneczne, teatralne, sportowe (tenis stołowy, piłka nożna, szachy, ćwiczenia siłowe), informatyczne, muzyczne (gra na instrumentach, śpiew) oraz wychowawcze, w których syste-

---

Wejście główne  
do Młodzieżowego Domu  
Kultury im. Dr. H. Jordana  
(2006 r.)



matycznie uczestnicy kilkaset dzieci i młodzieży z całego miasta. Należy zaznaczyć, że jest to jedyna w swoim rodzaju placówka oświatowo-wychowawcza w mieście nastawiona na pozalekcyjną pracę z

dziećmi i młodzieżą w godzinach popołudniowych, w której zajęcia prowadzone są wyłącznie przez wysoko wykwalifikowaną kadrę nauczycieli przygotowanych merytorycznie do działań dydaktycznych i wychowawczych.

W dzisiejszych czasach szczególnie znaczenia nabierają instytucje działające na podobnych zasadach jak ogrody jordanowskie. Wynika to z konieczności objęcia szczególną troską współczesnego młodego pokolenia. W ostatnich latach zjawisko występowania różnych form patologii społecznych wśród dzieci i młodzieży osiąga bowiem niepokojącą dynamikę. Z doniesień środków masowego przekazu często dowiadujemy się o irracjonalnych aktach przemocy, agresji, brutalności i wandalizmu wśród młodocianych.<sup>4</sup> Coraz więcej przestępstw popełniają nieletni. Powszechne jest zjawisko blokerek – młodych osób zamieszkujących wielkoblokowe osiedla mieszkalne, którzy pozbawieni zainteresowań godzinami przesiadują na klatkach schodowych, demolują windy, skrzyńki na



listy, oszpecają ściany budynków.

U podstaw tych problemów leżą przemiany gospodarcze w naszym kraju i zła sytuacja na rynku pracy. Niestety ich ofiarami są ludzie młodzi. Trudna

Boiska sportowe  
należące do Młodzieżowego  
Domu Kultury im.  
Dr. H. Jordana (2006 r.)



Młodzieżowy Dom Kultury  
im. Dr. H. Jordana  
z częścią ogrodu  
(2006 r.)

sytuacja gospodarcza zmusza do oszczędności, które czynione są zarówno na szczeblu centralnym, jak i samorządowym. Najprościej wtedy uderzyć w tych, którzy nie będą strajkować, protestować i organizować marszy

ulicznych – czyli dzieci i młodzież. Dlatego w pierwszej kolejności oszczędności szuka się w instytucjach oświatowych, kulturalnych i sportowych nastawionych na pracę z najmłodszymi. Często likwiduje się lub ogranicza zakres działalności tych ośrodków, gdzie młodzież w swoim wolnym czasie mogłaby się spotkać, porozmawiać z rówieśnikami, poczytać prasę, książkę, uprawiać sport, czy w inny sposób rozwijać swoje zainteresowania, pasje i pomnażać wiedzę. Wszystko to powoduje, że młodych ludzi dotyka z jednej strony brak możliwości realizacji zawodowej, z drugiej zaś niemożność „cywilizowanego” i pożytecznego wykorzystania wolnego czasu. Istnieją co prawda instytucje sportowe i kulturalne, jak np. basen, siłownia, teatr, kino, kluby młodzieżowe itp., jednak odpłatne i niedostępne dla większości.

W takiej sytuacji jedynym sposobem spędzania wolnego czasu jest po prostu wyjście przed blok, przed którym stoją już koledzy będący w podobnej sytuacji.

Powstaje wtedy bardzo szybko zbiorowość ludzi, których łączy nie tylko ich obecne położenie, ale również brak jakiegokolwiek nadziei na jego realną poprawę. Ta grupa młodych osób skazanych



Część Ogrodu  
Jordanowskiego  
(2006 r.)

---

na wegetację i codzienne przebywanie przed klatkami schodowymi, aby choć na chwilę przerwać monotonię i beznadzieję często próbuje zdobywać środki w sposób niezgodny z prawem uczestnicząc w napadach, rabunkach i włamaniach.

Jednak likwidacja tego zjawiska wymaga działań szerszych niż tylko sprawnej policji, prokuratury i sądów. Należy przede wszystkim sięgnąć do podstaw jego powstawania, stworzyć tym młodym ludziom alternatywę, dać szansę, pomóc w wydobyciu się ze stanu beznadziei. Problem jest niezwykle poważny, a jego rozwiązanie wymaga aktywnego zaangażowania wielu organizacji. Konkretnie działania powinny podjąć podmioty odpowiedzialne za kreowanie życia społecznego – samorządy, spółdzielnie mieszkaniowe, oferując młodym ludziom interesujące sposoby spędzania wolnego czasu. W innym wypadku jedynymi rozrywkami dla młodych będą spotkania pod blokiem bądź na skwerze, gdyż wiele osiedli pozbawionych jest tzw. infrastruktury kulturalnej. Brakuje klubów młodzieżowych, świetlic, boisk, sal gimnastycznych itp.

Konieczne jest więc wdrażanie programów edukacyjno-wychowawczych, organizowanie różnorodnych imprez kulturalno-sportowych dających młodzieży szansę wyżycia się i zagospodarowania wolnego czasu. Wydaje się, że dobrze funkcję tę spełnia działający w Siemianowicach Śląskich od wielu lat Młodzieżowy Dom Kultury im. dr Henryka Jordana oraz podobne placówki w całym kraju, w których propaguje się idee jordanowskie. Realizowane tam zajęcia stanowią alternatywę spędzania czasu wolnego dla wielu zagubionych młodych ludzi. Dlatego inwestowanie w rozwój tego typu placówek oraz wspieranie i rozszerzanie ich działalności w dzisiejszych czasach jest nieodzowne.

#### P R Z Y P I S Y :

<sup>1</sup> Łuczyńska B.: *Fenomen Henryka Jordana naukowca, lekarza, społecznika, propagatora praw dziecka do ruchu i rekreacji*. Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2002.

<sup>2</sup> Demel M.: *Henryk Jordan*. „Gazeta Lekarska” 1999, 6, 61.

<sup>3</sup> *Młodzieżowy Dom Kultury w Siemianowicach Śl. (Ogród Jordanowski) w 40-leciu PRL. Praca zbiorowa*. Siemianowice Śląskie 1985.

<sup>4</sup> Szecówka A.: *Rola wychowania fizycznego w diagnozowaniu i terapii zachowań dewiacyjnych dzieci i młodzieży*. „Wychowanie Fizyczne i Zdrowotne” 1999, 5, 187-190.



## **ZAWODOWA STRAŻ POŻARNA W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH – HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ W ZARYSIE**

Motto:

*„Ja obywatel Rzeczypospolitej Polskiej świadom podejmowanych obowiązków strażaka uroczyście ślubuję być ofiarnym i mężnym w ratowaniu zagrożonego życia ludzkiego i wszelkiego mienia – nawet z narażeniem życia. Wykonując powierzone mi zadania ślubuję: przestrzegać prawa, dyscypliny służbowej oraz wykonywać polecenia przełożonych. Ślubuję strzec tajemnicy państwowej i służbowej, a także honoru, dobrego imienia służby oraz przestrzegać zasad etyki zawodowej”*

(tekst ślubowania)

Na wstępie chciałbym kilka refleksji poświęcić ważnej uroczystości 130-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej, która odbyła się w czerwcu 2006 . Z tej to okazji nakładem Urzędu Miasta w Siemianowicach Śląskich została wydana książka Ryszarda Kurka i Krystiana Hadasza, której powstanie miałem przyjemność merytorycznie wspierać. Uważam, że autorzy tej publikacji zawarli w niej kompendium informacji i wiedzy z zakresu historii, obecnego kształtu i funkcjonowania Ochotniczej Straży Pożarnej. Całość podzielona została na dwie części obejmujące okres przedwojenny i powojenny. Taki układ tej publikacji to możliwość poznania całej historii Ochotniczej Straży Pożarnej i dalszej historii pożarnictwa w Siemianowicach Śląskich. Początki służby ogniowej to powstanie straży ochotniczej, a następnie zawodowych struktur pożarnictwa i w chwili obecnej Krajowego Systemu Ratowniczo Gaśniczego, w którym funkcjonuje Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej.

Korzenie ochrony przeciwpożarowej na terenie naszego miasta sięgają 1875 r. Wtedy to właśnie w wyniku odezwy do powołania dobrowolnej straży obrony ogniowej, powstał system

Okładka jubileuszowego wydawnictwa z okazji 130-lecia OSP w Siemianowicach Śląskich



---

organizacji ochrony przeciwpożarowej:

*„Gdyż się w miejscu tutejszym dobrowolna obrona ogniowa i społeczność pomocy uskuteczniła, pozwalamy sobie do mieszkańców w Laurahucie i Siemianowicach się z tą prośbą zbliżyć, aby oni według ich sił ten zakład przez jednorazne albo dalejplynące sposoby na sprawienie potrzebnych sprzętów popierali.*

*Chodzi tu, jak się samo rozumie, o ważne i bardzo pożyteczne podejmowanie; niech z tej przyczyny ku przewidzeniu Onego każdy podług swoich okoliczności chętnie dopomaga.*

*Na osiągnięcie tego zamiaru będą spisy przez współczłonków społeczności u wszystkich krążyć; niech wtedy podług możliwości swoją ofiarę udzieli, aby zamierzone dzieło do skutku doprowadzone było.*

*Ze skarbnicy tutejszego związku obywateli są zarządowi naszemu sześćdziesiąt marek zalecone, a Dyrekcja towarzystwa ubezpieczeniowego w Berlinie przekazała także pięćdziesiąt marek.*

*Równocześnie wzywamy do żywej współpracy i upraszamy zgłoszenia do niżej podpisanego przełożenstwa pisemnie albo ustnie podawać i wszelkie dobrowolne datki onemu przesyłać.”*

15 września 1875 r.

Od tego czasu siemianowicka straż pożarna brała udział przy gaszeniu pożarów na terenie miasta oraz poza nim – trwało to do wybuchu I wojny światowej. Po odzyskaniu niepodległości straż pożarna powróciła do swojej statutowej działalności. Pierwszy zjazd Strażactwa Polskiego odbył się we wrześniu 1921 r. w Warszawie, którego celem był utworzenie jednolitej struktury organizacyjnej straży pożarnej. W tym czasie rozpoczęła się praca nad kształtowaniem nowego i nowoczesnego (na tamte czasy) oblicza krajowego systemu pożarniczego. W czasie okupacji hitlerowskiej wprowadzono policję ogniową i zawodowe straże pożarne. Utrzymano straże pożarne jako oddziały podporządkowane władzom niemieckim. Był to okres całkowitego podporządkowania straży pożarnej – pod względem organizacyjnym i szkoleniowym – pod władzę okupanta.

Po II wojnie światowej najważniejszym zadaniem było podjęcie przez straże pożarne działalności operacyjnej i ochrona majątku narodowego ocalałego po wojnie.

W 1947 roku do ministra administracji publicznej wpłynął projekt nowej organizacji ochrony przeciwpożarowej. W wyniku pracy nad tym projektem Sejm 4 lutego 1950 roku ustalił ustawę o ochronie przeciwpożarowej. Ten akt prawny spowodował powołanie państwowych organów ochrony przeciwpożarowej tj.:

- Komenda Główna Straży Pożarnych,
- Komendy Wojewódzkie Straży Pożarnych,
- Komendy Miejskie i Powiatowe Straży Pożarnych.

Tak powstał pion organizacyjny o charakterze operacyjnym, który był podległy ministrowi administracji publicznej. System ten skutkowało możliwością dysponowania wszystkimi strażami pożarniczymi (zawodowe, zakładowe,

---

ochotnicze). Straż pożarna na poziomie powiatu była podporządkowana Prezydium Rady Narodowej. Taki system organizacyjny pozwolił na to by sprawować nadzór nad ochroną przeciwpożarową w kraju. Komendant Główny sprawował kierownictwo nad Komendantami Straży Pożarnych wszystkich szczebli i nad służbami ochrony przeciwpożarowej w resorcie.

Był to okres, w którym występowało podwójne podporządkowanie:

- ogólne – Prezydium Rady Narodowej
- operacyjne – poszczególnym komendantom straży pożarnych.

W 1954 r. straż pożarna została podporządkowana pod Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Skutkiem tego był dalszy rozwój straży pożarnych – sprzętowo w tym szczególnie pojazdy gaśnicze i system łączności oraz budowę strażnic. W 1960 r. Sejm uchwalił nową ustawę o ochronie przeciwpożarowej, która jednak nie wniosła istotnych zmian, a przede wszystkim nie zniosła podwójnego podporządkowania. 12 czerwca 1975 r. Sejm uchwalił kolejną – ustawę o ochronie przeciwpożarowej. Według tego aktu prawnego nadzór nad ochroną przeciwpożarową sprawował Minister Spraw Wewnętrznych. Był on jednocześnie koordynatorem ministrów i kierowników urzędów centralnych w zakresie ochrony przeciwpożarowej. Był to organ centralny w zakresie ochrony przeciwpożarowej.

W tym okresie występowało intensywne działanie zmierzające do unowocześnienia systemu, struktury i funkcjonowania ochrony przeciwpożarowej.

W wyniku zmian ustrojowych, politycznych i gospodarczych w 1991 r. ustawą z dnia 24 sierpnia została wprowadzona w życie ustawa o ochronie przeciwpożarowej, która z wieloma zmianami funkcjonuje do dnia dzisiejszego.

Ustawa ta nakładała obowiązek zorganizowania Państwowej Straży Pożarnej z dniem 1 lipca 1992 r. a więc zawodowej, umundurowanej i wyposażonej w specjalistyczny sprzęt formacji przeznaczonej do walki z pożarami, klęskami żywiołowymi i innymi miejscowymi zagrożeniami.

Ustawa o powołaniu Państwowej Straży Pożarnej została wprowadzona z dniem 24 sierpnia 1991 r. nakładając na Państwową Straż Pożarną obowiązki:

- rozpoznawanie zagrożeń pożarowych i innych miejscowych zagrożeń,
- organizowanie i prowadzenie akcji ratowniczych w czasie pożarów, klęsk żywiołowych lub likwidacji miejscowych zagrożeń,
- wykonywanie pomocniczych specjalistycznych czynności ratowniczych w czasie klęsk żywiołowych lub likwidacji miejscowych zagrożeń przez inne służby ratownicze,
- kształcenie kadr na potrzeby Państwowej Straży Pożarnej i innych jednostek ochrony przeciwpożarowej oraz powszechnego systemu ochrony ludności,
- nadzór nad przestrzeganiem przepisów przeciwpożarowych.

Na przestrzeni lat na bazie Ochotniczej Straży Pożarnej coś, co można nazwać pogotowiem zawodowym. Ten układ był taki, że część załogi pełniło całodobowy dyżur zawodowy, który mógł być uzupełniany strażakami ochotniczej straży pożarnej. Układ ten jednak nie trwał długo i został przekształcony w zawodową straż pożarną.

W tym samym czasie powstała Komenda Powiatowa Straży Pożarnych – organ administracyjny koordynujący ochronę przeciwpożarową w mieście. Po zmianie aktów prawnych dotyczących ochrony przeciwpożarowej jednostka w Siemianowicach Śląskich została przekształcona w Komendę Miejską Straży Pożarnych. W 1992 roku w wyniku zmian organizacyjnych w Siemianowicach Śląskich została zlikwidowana Komenda Rejonowa Państwowej Straży Pożarnej, ale utrzymano Jednostkę Ratowniczo-Gaśniczą – którą kierował dowódca JRG. Władzę administracyjną sprawowała wtedy Komenda Rejonowa Straży Pożarnych w Chorzowie.



Był to okres, w którym działania ratownicze prowadzone przez Państwową Straż Pożarną były prowadzone na terenie miasta Siemianowice Śląskie przez Jednostkę Ratowniczo-Gaśniczą, a w ramach Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego w innych rejonach wg dyspozycji Wojewódzkiego Stanowiska Koordynacji Ratownictwa. Wtedy to jednostka z Siemianowic Śląskich funkcjonowała w strukturach organizacyjnych Straży Pożarnej w Chorzowie – aż do końca 1998 roku.

Państwowa Straż Pożarna od 1992 r. jest organizatorem Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, którego celem jest właściwe funkcjonowanie w zakresie działań ratowniczych tj.: ratowanie życia, mienia lub środowisk, prognozowanie i zwalczanie pożarów, klęsk żywiołowych lub innych miejscowych zagrożeń. System ten organizuje główne jednostki Państwowej Straży Pożarnej i wybrane jednostki Ochotniczych Straży Pożarnych oraz inne podmioty, które wyraziły zgodę na współdziałanie w czasie prowadzenia akcji ratowniczych.

Realizacja tych zadań wymusza podjęcia stałej współpracy z innymi podmiotami ratowniczymi tj.: Policją, Pogotowiem Ratunkowym, Strażą Miejską i innymi.

W Siemianowicach Śląskich decyzją dyrekcji Centrum Leczenia Oparzeń szpital ten został włączony do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Bardzo ważnym elementem właściwego funkcjonowania systemu ratowniczego jest skuteczna, niezawodna i umożliwiająca wymianę informacji łączność (przewodowa i bezprzewodowa). Przyjęcie informacji o zdarzeniu powoduje podjęcie działania przez służbę, która ją przyjęła. Natomiast system wymiany

informacji i jej przekazywanie powoduje, że kierujący działaniem ratowniczym może prawidłowo analizować i oceniać sytuacje, co skutkuje skutecznością działań ratowniczych. Mając to na uwadze Komendant Miejski Państwowej Straży Pożarnej w Siemianowicach Śląskich utworzył Centrum Powiadomiania Ratunkowego. Jest to miejsce, w którym równocześnie pełnią służbę dyspozytorzy:

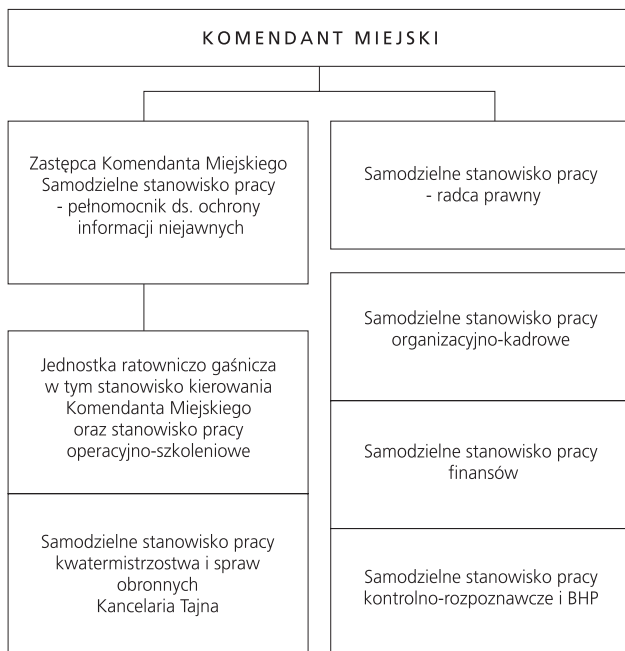
- Państwowej Straży Pożarnej,
- Pogotowia Ratunkowego,
- Centrum Zarządzania Kryzysowego Urzędu Miasta.

Koncentracja tych dyspozytorów pozwoliła na włączenie linii alarmowych i linii ratunkowej (112) w jednym miejscu.

W takim przypadku przepływ informacji jest natychmiastowy i zintegrowany, co powoduje, że podjęcie działań ratowniczych jest bardziej skuteczne. Powoduje to również spójność działania wszystkich służb ratowniczych w mieście oraz innych służb pomocniczych w działaniach ratowniczych.

Obecnie w Siemianowicach Śląskich funkcjonuje Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej. Komendant Miejski zatrudnia 56 osób z tego 46 w Jednostce Ratowniczo Gaśniczej. Jednostka ochrania teren miasta Siemianowic Śląskich tj. ok. 25 km<sup>2</sup>, na którym mieszka ok. 73 tys. ludzi. Struktura organizacyjna Komendy przedstawia się następująco:

#### SCHEMAT ORGANIZACYJNY KOMENDY MIEJSKIEJ PAŃSTWOWEJ STRAŻY POŻARNEJ W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH



---

Komendant Miejski realizuje zadania ochrony przeciwpożarowej tj.:

- kierowanie Komendą Miejską poprzez wydawanie zarządzeń wewnętrznych, rozkazów, decyzji, poleceń, instrukcji i wytycznych,
- realizowanie postępowania administracyjnego w sprawach związanych z zadaniami i kompetencjami Państwowej Straży Pożarnej,
- podejmowanie decyzji w sprawach kadrowych strażaków i pracowników tj:
  - nawiązania, rozwiązania, zmiany stosunku służby i pracy,
  - awansowania, przeszerogowania, premiowania, nagradzania,
  - nadawania stopni strażackich,
  - wnioskowania o powołanie i odwołanie zastępcy komendanta.
- ustalanie indywidualnych zakresów czynności dla strażaków i pracowników Komendy Miejskiej,
- sprawowanie nadzoru nad sporządzaniem planu finansowego Komendy Miejskiej,
- dysponowanie środkami budżetowymi i pozabudżetowymi,
- organizowanie na terenie miasta Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego,
- dysponowanie i kierowanie siłami i środkami KSRG na obszarze miasta poprzez własne stanowisko kierowania,
- organizowanie i prowadzenie akcji ratowniczych,
- rozpoznawanie zagrożeń pożarowych i innych miejscowych zagrożeń,
- opracowywanie planów ratowniczych dla obszaru miasta,
- nadzorowanie przestrzegania przepisów przeciwpożarowych,
- wstępne ustalanie przyczyn oraz okoliczności powstawania i rozprzestrzeniania się pożarów i miejscowych zagrożeń,
- organizowanie szkolenia i doskonalenia zawodowego,
- współdziałanie z organami administracji zespolonej na terenie,
- współdziałanie z władzami samorządowymi,
- współdziałanie z Zarządem Ochotniczej Straży Pożarnej w Siemianowicach Śląskich,
- współdziałanie z organizacjami związkowymi, społecznymi i innymi funkcjonującymi na terenie miasta.
- nawiązanie ścisłej współpracy z inspektorem ochrony środowiska w sprawie nadzoru nad wprowadzeniem substancji lub energii do środowiska przez zakłady pracy o zwiększonym ryzyku,
- wprowadzenie ewidencji zakładów o zwiększonym ryzyku utworzonej na podstawie zgłoszeń prowadzących zakłady,
- opiniowanie przedstawionych przez zakłady o zwiększonym ryzyku programów zapobiegania awariom i wprowadzonych w nich zmian,
- prowadzenie czynności kontrolno-rozpoznawczych co najmniej raz w roku w zakładach stwarzających zagrożenie wystąpienia awarii przemysłowych.
- zapewnienie ochrony informacji niejawnych,
- ochrona systemów i sieci teleinformatycznych,
- zapewnienie ochrony fizycznej jednostki organizacyjnej,

---

- 
- kontrola ochrony informacji niejawnych oraz przestrzegania przepisów o ochronie tych informacji,
  - okresowa kontrola ewidencji, materiałów i obiegu dokumentów,
  - opracowywanie planu ochrony jednostki organizacyjnej i nadzorowanie jego realizacji,
  - szkolenie pracowników w zakresie ochrony informacji niejawnych.

Komendant Miejski pełni funkcję zastępcy przewodniczącego powiatowego zespołu do spraw ochrony przeciwpożarowej i ratownictwa

Zakres działania naszej jednostki zgodnie z ustawą o Państwowej Straży Pożarnej to:

Komenda Miejska na prawach powiatu Państwowej Straży Pożarnej zwana dalej „Komendą Miejską” jest jednostką organizacyjną Państwowej Straży Pożarnej zgodnie z art. 8 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 24 sierpnia 1991 r. o Państwowej Straży Pożarnej (Dz. U. nr 88 poz. 400 z późn. zmianami) i na podstawie art. 13a ust. 1 cytowanej ustawy stanowi aparat pomocniczy Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Siemianowicach Śląskich zwanego dalej „Komendantem Miejskim”.

Komenda Miejska jest jednostką budżetową działającą w oparciu o zatwierdzony przez Śląskiego Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Katowicach regulamin ustalony przez Komendanta Miejskiego zgodnie art. 13a ust. 4 ustawy z dnia 24 sierpnia 1991 r. o Państwowej Straży Pożarnej (Dz. U. nr 88 poz. 400 z późn. zmianami) oraz rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 8 kwietnia 1999 r. w sprawie określenia szczegółowych zasad organizacji komendy wojewódzkiej i powiatowej Państwowej Straży Pożarnej (Dz. U. nr 38 z późn. zmianami).

Komenda Miejska wchodzi w skład powiatowej administracji zespolonej. Terenem działania Komendy Miejskiej jest obszar miasta na prawach powiatu Siemianowice Śląskie.

Mam nadzieję, że przedstawiony pokrótce szkic pozwoli zarówno na przybliżenie przeszłości siemianowickiego strażactwa, jak i na zapoznanie z podstawową problematyką współcześnie działającej formacji. Godnym podkreślenia jest fakt, że straż pożarna stanowi bez wątpienia niezwykle ważny element życia społecznego – od najmniejszych społeczności wiejskich po największe aglomeracje.



## SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE – Z MAPĄ PRZEZ TRZY STULECIA.

Zaprezentowany poniżej materiał jest szkicem rozwoju przestrzennego miasta. Wędrówkę przez trzy ubiegłe stulecia ułatwiają dołączone ilustracje przypuszczalnego obrazu przestrzeni w około stuletnich odstępach czasowych. Jest to pierwsza próba usystematyzowania informacji o przeszłości miasta w postaci zapisu kartograficznego i stanowi niewielki fragment zebranych dotychczas informacji. Rysunki sporządzono na podstawie zachowanych map, planów górniczych i sytuacyjnych oraz dostępnych opracowań tekstowych.

### Wiek XVIII

Lokalizacja osad w pierwszej połowie XVIII wieku utrwalona została na mapie Księstwa Raciborskiego z 1736 r., opracowanej przez J. W. Wielanda oraz na sporządzonej przez Ch. F. von Wredego wojskowej mapie śląska pochodzącej z 1749 r.

Formowana od średniowiecza sieć osadnicza obejmowała wtedy pięć niewielkich siedlisk rolniczych. Na północnym wschodzie, nad rzeką Brynicą zlokalizowano **Przelajkę** (w XIII w. - wieś książęcą), na południowy zachód od niej pochodzącą prawdopodobnie z końca XVI w. wieś **Bańgów**. Dalej na południe rozmieszczono dwie większe wsie: **Siemianowice** z dworkiem Mieroszewskich (po raz pierwszy wspomniane w zapisie z 1273 r.) oraz **Michałkowice** z jedynym istniejącym wtedy na terenie dzisiejszego miasta kościołem, powstałym prawdopodobnie już pod koniec XIII wieku. Następnie osadzony z końcem XIII w. **Bytków** oraz maleńką osadę położoną w widłach prawobrzeżnych dopływów Brynicy – **Sadzawki**, o której pierwsze wzmianki pochodzą z początku XVIII w. Źródła historyczne wskazują na wcześniejsze istnienie, położonej w okolicach dzisiejszego Pszczelnika, wsi Jakubowice, która po całkowitym zniszczeniu w XVI wieku nie została nigdy odbudowana.

Każda z osad otoczona była rozległymi terenami otwartymi i rozwijała się jako odrębne terytorialnie skupisko ludzkie. Zabudowę Przelajki, Siemianowic i Michałkowic ułożono liniowo na osi północ-południe, wzdłuż szlaków komunikacyjnych. Mniej regularny zarys historycznej zabudowy Bańgowa, Bytkowa i Sadzawek związany był z przebiegiem przepływających w pobliżu cieków wodnych.

Całą południową i częściowo środkowo-wschodnią część dzisiejszego miasta pokrywał zwarty las. Powierzchnia kompleksu zajmowała wówczas ok. 30% obszaru dzisiejszego miasta. Sieć rzeczna była dość gęsta i rozbudowana. Największy ciek przepływał centralnie przez środek miasta, z terenu dzisiejszego Chorzowa na wschód, gdzie dużym zakolem wpływał do Brynicy. Biegnący niemal równolegle prawobrzeżny dopływ Brynicy, o przebiegu pokrywającym się częściowo z obecnym rowem Michałkowickim, zasilany był ciekami płynącymi z północy. Kilka mniejszych cieków wypływało z południowych wzgórz bytkow-



---

skich oraz wzniesień na terenie Przelajki. Przedstawiona na załączonym rysunku sieć rzeczna ma charakter orientacyjny i dotyczy historycznych cieków przepływających przez teren dzisiejszego miasta, o przebiegu ustalonym na podstawie dostępnych materiałów. Nie jest pewne czy wszystkie zaznaczone cieki w tym samym czasie miały przepływ wody.

Na ciekach wodnych tworzyły się liczne przepływowe stawy tworzące malownicze krajobrazy. Na południe od zabudowań Przelajki, na rzece Brynicy utworzono sporej wielkości zaporowy zbiornik wodny. Przy jego południowym brzegu w 1726r. zlokalizowano fryszerkę z nową osadą – Hammer (Kuźnica).

### **Wiek XIX**

Wiek XIX to okres najistotniejszych przemian przestrzennych. Wtedy bowiem dokonywały się, zapoczątkowane już z końcem XVIII wieku zmiany widoczne zarówno w środowisku przyrodniczym jak i sposobie życia mieszkańców, związane z udostępnieniem na południe od wsi Siemianowice bogatych złóż węgla kamiennego. Informacje o rozmieszczeniu pierwszych kopalń węgla kamiennego zostały zamieszczone na opracowanym przez J. Harnischa w latach 1794-1795 r. Planie sytuacyjnym części Górnego Śląska. W 1786r. w okolicach dzisiejszego Lasku Bytkowskiego powstała działająca kilka miesięcy kopalnia *Leśna (Wald)*. Z uwagi na brak dostępnych szczegółowych planów tej kopalni jej lokalizacja na zamieszczonym poniżej rysunku, ma charakter orientacyjny.

W pobliżu, w 1787r uruchomiono następną kopalnię: *Szczęście (Glück)* oraz *Karolina (Caroline)*. W pierwszych latach XIX wieku na tym terenie działała także kopalnia *Fanny* (nadana w 1803 r.).

Węgiel o dobrej jakości wybierany był metodą odkrywkową bezpośrednio z powierzchni ziemi, później z pokładów zalegających płytko pod jej powierzchnią. W miarę wyczerpywania się przypowierzchniowych pokładów oraz rozwoju technik wydobywania zaczęły być szyby udostępniające głębsze pokłady węgla.

Na planie sytuacyjnym złóż metali okolic Tarnowskich Gór i Bytomia z 1817r. zaznaczono na północnym skraju zwartego jeszcze kompleksu leśnego pojedyncze zabudowania: domek myśliwski w okolicy późniejszej Kolonii Hugo, dom sztygara (obecnie ogrody działkowe Laura), kruszarnia (okolice dzisiejszego Placu Skargi) oraz cegielnia (Lasek Bytkowski). Ciekawostką jest widoczna na tej mapie kapliczka zlokalizowana przy drodze z Przelajki do Dąbrówki, w okolicy dzisiejszej kapliczki św. Izidora, której powstanie wiąże się we współczesnej literaturze z okresem międzywojennym.

W pobliżu rozwijających się kopalń prawdopodobnie około 1818 r. powstała nowa osada - kolonia Grabie. Na północ od Sadzawek oraz w okolicach wcześniejszych pojedynczych zabudowań powstawały nowe.

Na początku XIX wieku uruchomiono pierwsze huty cynku: w 1818 r. Hutę *Jerzego (Georgeshütte)* oraz w 1824 r. Hutę *Wiara (Glaubenshütte)*. Następował sukcesywny wyrąb lasów pod nowe inwestycje. Obraz przestrzeni tego okresu zachowany został na arkuszach map Pruskiego Sztabu Generalnego z 1827 r. (tzw. Urmeßtichblätter).

---

Przełomowym okresem dla urbanizacji był rok 1836, gdy na północ od istniejących już hut cynku, rozpoczęto budowę jednej z większych w Europie hut żelaza – Huty *Laura* (*Laurahütte*) od 1948 r. - Huta *Jedność*.

Szybko postępujące, złożone procesy urbanistyczne powodowały nową organizację przestrzeni. Dominujące rolnictwo zaczęło ograniczać swój zasięg. Wokół huty rodziła się nowa, samodzielna osada, wydzielona później jako odrębna gmina - Huta *Laura*. Powstawały, odmienne od dotychczasowych, osiedla typu miejskiego oraz związana z ich rozwojem infrastruktura. Pod koniec lat 30. XIX wieku wybudowano pierwsze osiedle dla pracowników Huty *Laura*. Nie wielkie domki robotnicze ułożone na planie litery L zlokalizowano w bezpośrednim sąsiedztwie zakładu rozwijając istniejącą już wcześniej kolonię Grabie. Sukcesywnie powstawały kolejne osiedla: Nowy Berlin, Wanda i Hugo.

Dla potrzeb technologicznych huty, na przepływających w pobliżu potokach założono stawy hutnicze. Z uwagi na dużą powierzchnię wyraźnie zdominowały krajobraz na południowy-zachód od wsi Siemianowice.

W latach 40. XIX wieku w pobliżu już istniejących, rozpoczęły swą działalność następne huty cynku: Huta *Życzenie Fanny* (*Fannywünschhütte*) i Huta *Teresa* (*Theresehütte*).

Bardzo ekspansywny rozwój przemysłu na terenie dzisiejszego miasta uwidoczniony został na planie sytuacyjnym gliwickiego, zabrzańskiego, królewskohuckiego i brzęczkowskiego rewiru górniczego węgla kamiennego Renscha opracowanym w 1802 r. i uzupełnianym w latach 1846-55. Obok istniejącej huty żelaza i cynkowni pokazano na nim granice nadawanych pól górniczych obejmujące swym zasięgiem całą południową część dzisiejszego miasta po zabudowania pierwotnej wsi Siemianowice i Bytków. W granicach dzisiejszego miasta znajdowały się kopalnie: *Dobry Artur* (*Guter Artur*), *August*, *Dobry Alfons* (*Guter Alfons*), *Szczęście Eugenii* (*Glücks Eugenia*), *Chassee*, *Nadzieja Karola* (*Carls Hoffnung*), *Fanny*, *Szczęście* (*Glück*), *Caroline*, *Leocadia*, częściowo *Morgenstern*, *Nadzieja Rudolfa* (*Rudolphs Hoffnung*), *Dobrej Ucieczki* (*Gute Zuflucht*).

Uruchomienie nowych kopalń i hut zapoczątkowało procesy osadnicze na niezasiedlonym dotychczas południu dzisiejszego miasta. Zachowane dotychczas tereny leśne szybko ustępowały miejsca nowym inwestycjom. W latach 40. XIX w. w okolicy hut cynku powstały zabudowania robotnicze kolonii Karlsberg oraz kolonia Srokowiec. Równocześnie w obrębie terenów wcześniej zainwestowanych następowała dalsza koncentracja zabudowy.

Niestety, wraz z pozyskiwaniem węgla następowały nieprzewidziane i niekontrolowane zjawiska osuwania się ziemi bądź pożarów podziemnych. Miało to bardzo istotne następstwa. W wyniku szkód górniczych zniszczeniu uległa większość z pierwszych domków robotniczych w kolonii Grabie. Rozebrana została także Huta *Jerzego* zlokalizowana na polu górniczym Fanny, którą odbudowano w latach 40. w innym miejscu, a definitywnie zlikwidowano z końcem XIX wieku. Zniszczeniu uległy także pierwsze domy wybudowane na północ od

---

nowej Huty *Jerzego*. Odbudowane kilkanaście lat później przetrwały do lat 80. ubiegłego wieku.

Eksploatacja górnicza spowodowała także istotne zmiany w stosunkach wodnych. W wyniku drażenia górotworu następował powolny zanik wód powierzchniowych oraz obniżenie zwierciadła wód gruntowych, a w konsekwencji wysychanie okolicznych studni. Konieczne było więc wykonanie sieci wodociągowej. W pierwszej kolejności zrealizowano ją na terenie gminy Huta Laura a następnie w Siemianowicach.

Zwiększające się zapotrzebowanie na przewóz ładunków o dużej masie (węgiel, rudy, wyroby hutnicze) sprawiły, iż w latach 50. XIX wieku, przez teren dzisiejszego miasta przeprowadzono odcinek Górnośląskiej Kolei Wąskotorowej biegnącej z Bytomia przez Hutę *Laura* i *Jerzego* do Mysłowic. Dwadzieścia lat później teren ten przecięła Prawobrzeżna Kolej Odrzańska. Powstał dworzec kolejowy ze stacją pasażerską. Pod koniec XIX wieku uruchomiono również linie tramwajowe łączące Hutę *Laura* z Hutą *Królewską* oraz Katowicami.

Pomiędzy Hutą *Laura* i kolonią Nowy Berlin, w okolicach dzisiejszego Placu Skargi, ukształtowało się centrum przemysłowego południa. Tutaj miał swą siedzibę pierwszy naczelnik gminy (przeniesioną później na dzisiejszą ul. Sobieskiego 2), komisariat policji, plac targowy. W pobliżu powstał browar. Na ulicach zainstalowano oświetlenie gazowe, sukcesywnie powstawały nowe szkoły, szpitale, hotele. Na północ od Huty *Laura* produkcję kotłów parowych rozpoczęła Fabryka Kotłów Fitznera (w miejscu kuźni założonej w 1855 r.).

Gmina Huta Laura wydzielona została w 1890 r. Niestety, na zachowanych, dostępnych materiałach kartograficznych brak jest jednoznacznie wyznaczonej granicy nowoutworzonej gminy. Z uwagi na bezpośrednie sąsiedztwo z zabudowaniami Siemianowic, obydwie gminy stanowiły przestrzennie jeden organizm.

Z końcem XIX wieku stopniowo zabudowywano tereny między dawną wsią Siemianowice a kolonią Wanda, w okolicy poświęconego w 1884 r. kościoła św. Krzyża. Zabudowana została także dzisiejsza ul. Świerczewskiego, Parkowa i św. Barbary. Głównym traktem prowadzącym do rozbudowanego przez Donnesmarków pałacu (dawnego dworku Mieroszewskich) były dzisiejsze ulice: 27 stycznia i 1 Maja połączone wówczas nieistniejącą dziś drogą z ul. Stara Katowicka.

W latach 90. wzniesiono i poświęcono kościół ewangelicki przy dzisiejszej ulicy Wyspiańskiego.

Równocześnie z rozwojem przemysłowego południa następowała koncentracja zabudowy w obrębie wsi Michałkowice. Na południe od wiejskich zabudowań, w pobliżu istniejącego kościoła, ulokowano siedzibę rodziny von Rhainbabenów. Szybszy rozwój wsi wiąże się z nadaniem w 1856 r. i uruchomieniem w 1887 r. kopalni *Maks* (od 1936 r. przemianowanej na *Michał*). Pod koniec wieku do obiektów kopalnianych doprowadzona została linia kolejowa.

---

Najbardziej uprzemysłowiony teren, położony na południe od wsi Siemianowice należał wówczas do kilku właścicieli a w konsekwencji częściowo do Michałkowic, Siemianowic i Bytkowa.

Wrysowanie przebiegu XIX-wiecznych granic administracyjnych w obraz współczesnego miasta ułatwia zrozumienie dlaczego, zgodnie z dokumentami archiwalnymi oraz współczesnymi opracowaniami, niektóre obiekty usytuowane na południe Huty *Laura* leżą w obrębie Michałkowic, a Huta *Hohenlohe* z terenu dzisiejszych Katowic - w Bytkowie.



Schematyczne granice administracyjne w połowie XIX wieku na tle współczesnych granic południowej części miasta Siemianowice Śl. (opracowanie własne)

## Wiek XX

Wiek XX to czas kontynuacji wcześniej zapoczątkowanego rozwoju. Zachowane Mapy Górnicze Flotzkarte des Oberschlesischen Steinkohlenbeckens opracowane ok. 1902 r. przez Wyższy Urząd Górniczy we Wrocławiu pozwalają z dużą dokładnością określić stan przestrzeni na początku tego stulecia. Cała powierzchnia dzisiejszego miasta leżała w zasięgu pól górniczych węgla kamiennego natomiast w północnej część leżały pola górnicze cynku i ołowiu.

Wczesniejsze procesy urbanistyczne doprowadziły do powstania zwartej ośrodka miejskiego z głównym skrzyżowaniem szlaków komunikacyjnych w okolicach kościoła św. Krzyża.

Stale wzrastająca liczba mieszkańców spowodowała konieczność założenia

---

nowego kościoła katolickiego. W 1915 r. na terenie gminy Huta Laura erygowano nową parafię. Burzliwe koleje losów spowodowały, iż kościół św. Antoniego, na który przeznaczono przebudowaną halę targową, poświęcono dopiero w 1931 r.

W latach 20. XX wieku nastąpiło porządkowanie granic administracyjnych poprzez scalanie położonych w sąsiedztwie terenów. Połączone zostały niezależne dotychczas gminy Siemianowice i Huta Laura. W latach 1923-25 rozbudowano istniejący od 1904 r. ratusz mieszczący się przy dzisiejszej ul. Jana Pawła II. Do nowego gmachu przeniesiono urzędników samodzielnej wcześniej gminy Huta Laura. Rejon ul. Sobieskiego utracił dotychczasowe znaczenie.

Jednocześnie realizowano nowe inwestycje przemysłowe. Przed I wojną światową, na południu uruchomiona została prażalnia blendy cynkowej i fabryka kwasu siarkowego - huta Schellera. W 1922 r. przy dworcu kolejowym powstała Górnośląska Fabryka Czekolady i Cukrów *Hanka*. W 1934 w Kolonii Hugo zlokalizowano hutę szkła.

Na potrzeby rozbudowy Huty Laura zajmowano przyległe do niej tereny. Doprowadziło to w konsekwencji do przzerwania połączenia wlotowej drogi do miasta (obecna ul. Stara Katowicka) z ul. 27 Stycznia i 1 Maja i zmieniło w zasadniczy sposób wagę tego szlaku.

W czerwcu 1932 r. połączone wcześniej gminy: Huta Laura i Siemianowice funkcjonujące od 1927 r. pod nazwą Siemianowice Śląskie otrzymały prawa miejskie. Powierzchnia nowego miasta wynosiła niecałe 10 km<sup>2</sup>. Po II wojnie światowej większość miasta położona była w zasięgu działania Kopalni Węgla Kamiennego *Siemianowice*. Północno-zachodnia część należała do kopalni *Michał* a środkowo-zachodnia do kopalni *Prezydent* (dawna kopalnia *Król* [*König*]) a od 1972 r. *Polska*) z siedzibą w Chorzowie. Na obrzeżach miasta pozostawały jeszcze niewielkie fragmenty należące do kopalń z Katowic, Czeladzi, Wojkowic i Piekar. W 1975r. nastąpiło połączenie kopalni *Siemianowice* i *Michał* i utworzono jeden zakład p.n. KWK *Siemianowice*.

Istotna zmiana administracyjna, rzutująca na kierunek rozwoju miasta miała miejsce w 1951 r. Do Siemianowic Śląskich przyłączone zostały okoliczne gminy: Michałkowice z Bytkowem, Bańgów i Przelajkę. W granicach administracyjnych miasta znalazł się obszar o powierzchni ok. 25 km<sup>2</sup>. Rozpoczął się okres inwestowania niezagospodarowanych dotychczas przestrzeni pomiędzy samodzielnymi dotychczas gminami. Powstały nowe zakłady przemysłowe. W 1953 r. utworzono *Kotłomontaż*, w 1958 powstały (z kilku mniejszych) Katowickie Zakłady Naprawcze Przemysłu Węglowego, w 1960 - *Haldex*, w 1974 *Fabud*.

Równocześnie powstawały duże osiedla mieszkaniowe. W latach 50. budowane jest osiedle Tuwim I i dwa osiedla mieszkaniowe w Michałkowicach. W latach 60. powstaje Osiedle Chemik. Na lata 70. przypada realizacja osiedla Obrońców Kopalni Michał oraz Osiedla Młodych, lata 80. - osiedle Tuwim II, osiedle Węzłowiec I, Bańgów, Węzłowiec II. W krajobrazie miasta pojawiły się także charakterystyczne budowle kościołów katolickich: w 1951 r. w Przelajce, w latach 80. w Bytkowie i Bańgowie.

---

Szybko zachodzące na terenie miasta zmiany uwidaczniają się w zagospodarowaniu przestrzennym końca XX wieku. Na początku lat 90. Siemianowice Śląskie były miastem silnie zurbanizowanym i uprzemysłowionym, o jednej z najwyższych w województwie gęstości zaludnienia. Gwałtowne przemiany społeczno-gospodarcze dokonujące się w tym czasie w kraju wywarły niekorzystny wpływ na funkcjonowanie największych zakładów przemysłowych w mieście. Na koniec XX wieku przypadła między innymi likwidacja Kopalni Węgla Kamiennego *Siemianowice* oraz unieruchomienie Huty *Jedność*.

Po zaprzestaniu eksploatacji węgla kamiennego oraz postawieniu w stan likwidacji zakładów, z którymi związana była znacznej części mieszkańców Siemianowic Śląskich, miasto szuka nowych możliwości dalszego rozwoju. Co z wielowiekowej tradycji pozostanie dla następnych pokoleń? Czy utrwalimy ślady historii miasta w jej współczesnej przestrzeni? Odpowiedzi na te pytania pozostają sprawą przyszłości.

Informacje zawarte w tekście pochodzą z wyszczególnionych niżej materiałów źródłowych:

1. Rechowicz Henryk (red.), *Siemianowice – zarys rozwoju miasta*, Wydawnictwo Śląsk, Katowice 1969
2. Janeczek Zdzisław, *Od Sancovic do Siemianowic*, Katowice 1993
3. Halor Antoni, *Przewodnik siemianowicki – wędrówki po mieście i okolicy*, Siemianowice Śląskie 2000
4. Gałuszka Marian, *Archiwalia miasta Siemianowice Śląskie*, Biblioteka Siemianowicka Z. 2, Siemianowice Śląskie 1998
5. Musioł Ludwik, *Michałkowice gmina i parafia. Monografia historyczna*, Parafia Św. Michała Archanioła w Michałkowicach, Siemianowice Śląskie 2004
6. Przewłocki Jan (red.), *Kopalnia Węgla Kamiennego - zarys dziejów*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1979
7. Derus Małgorzata, *Zabytki Siemianowic Śląskich*, UM, Siemianowice Śląskie 2000
8. Derus Małgorzata, *Kapliczki i krzyże przydrożne*, UM, Siemianowice Śląskie 1999
9. Projekt studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Siemianowice Śl., BRR, Katowice 2006
10. Andrzej Złoty, *Chorzów w dawnej kartografii*, Katowice 2006
11. Andrzej Złoty (red.), *Zaczarowany świat kartografii*, BGZG, Katowice 2002
12. Situation Plan von dem metallisehen Berg Bau in der Gegend von Tarnowitz und Beuthen, 1817, Archiwum Państwowe w Katowicach (AP) OBB II 29
13. Vermesfungs – Riss von der Fanny Grube bei Michalkowitz, 1832, AP OBB III 797
14. Situations Plan von dem Gliwitzer-Zabrzer Koningshutte und Brzenskowitz Steinkohlen Rewire, 1846-55 AP OBB III 11
15. Situation von den Steinkohlen Gruben Carlshoffnung, Eugenesgluck, Guter Artur, Alfons, Leokadia behufs Consolitation deselben unter dem Namen Siemianowitzer Gruben, 1869, AP OBB III 1704
16. Flotzkarte des Oberschlesischen Steinkohlenbeckens, 1880 AP 26 Kart I-531/28;
17. Flotzkarte des Oberschlesischen Steinkohlenbeckens, 1902
18. Plan sytuacyjny miasta Siemianowice Śl., 1938 r. AP zb. Kart 28-I 95

## **BYTKÓW – MIGAWKI Z PRZESZŁOŚCI**

Według opisów historycznych w miejscu dzisiejszego Bytomia Bolesław Chrobry ok. 1020 r. upatrzył sobie wspaniałe tereny łowieckie i zbudował na nich swój zameczek myśliwski. Nie trwało zbyt długo, by w jego pobliżu powstały osady rycerskie. Tereny te obejmowały wówczas ogromne połacie lasów dziewiczych jak i moczarów. Panujący wówczas w tej strefie geograficznej klimat dobrze sprzyjał bujnej roślinności i zwierzynie łownej, toteż uważano je za jedne z najbogatszych w Środkowej Europie. Często Bolesław Chrobry i jego następcy odwiedzali ten zakątek myśliwski i często zapraszali swoich gości na wielkie łowy i turnieje rycerskie, by pochwalić się swoją zręcznością i pięknymi okolicami. Być może, że już wówczas - a na pewno później - w okresie pokoju przejeżdżały przez wieś Bytków wyboistym szlakiem handlowym karawany kupieckie, rycerze na koniach i karoce z książęcymi herbami, zaś w okresie wojen tą drogą w kłębach kurzu lub w błocie posuwały się uzbrojone orszaki rycerskie a za nimi ich wozy załadowane zdobytymi łupami i jeńcami okutymi w kajdany. Było być może i tak, że za zwycięzcami wędrowały gromady złodziei i rabusiów, które łupili i podpalały domostwa.

Przy bytkowskim stawie (zasypanym w latach 1920-25) zatrzymywały się wozy konne by napoić konie i podkuć w pobliskiej kuźni, a podróżni w przydrożnej karczmie zaspokoić głód i pragnienie. W dni świąteczne i niedziele przejeżdżali tędy gospodarze z południowych okolic do drewnianego kościołka na michałkowicką górę, a często za nimi podążały wozy kolorowego orszaku weselnego, za którym do kościoła biegli zaciekawieni bytkowianie.

Nie wiadomo dokładnie ile wieków liczy Bytków i jakie prawdziwe pochodzenie jest jej nazwy. Pierwsze archiwalne zapisy wskazują, że pierwsze osady ludzkie powstały na naszym terenie przed 1177 rokiem, kiedy to rejon stanowiący część kasztelanii bytomskiej został mocą darowizny Kazimierza Sprawiedliwego przyłączony do Księstwa Raciborskiego. Pierwsze archiwalne zapisy o wsi Bytków potwierdzają i wspominają, że 16 czerwca 1298 roku biskup krakowski Jan Muskata założył w podległym sobie miasteczku Sławkowie szpital, przeznaczając na niego dziesięciny ze wsi Bytków. Ten dokument i jego datę zapisu należy uznać jako pierwszą zapisaną wzmiankę w rejonie dzisiejszych Siemianowic. Świadczy ten zapis również o tym, że już wówczas Bytków był bogatą wioską, a jego mieszkańcy dobrze zorganizowaną społecznością, by stać ja było na zapłacenie tak wysokich dziesięcin.

Z biegiem lat w zapisach archiwalnych napotykamy nazwiska właścicieli ziemskich i urzędników książęcych o przydomku „z Bytkowa” np. Dzierżko z Bytkowa, Piotr z Bytkowa (Peter de Bythkow), Maciej z Bytkowa (Maciej Wrochnik), Grzbelka z Bytkowa i wiele innych osobistości. Również nazwa wsi „Bytków”

---

Bytków na przełomie  
XIX i XX w. Dziś  
w dawnym miejscu  
stawu znajduje się Plac  
Skrzeka i Wójcika



znana była nie tylko w okolicy, ale i w innych śląskich miastach. Kojarzy się ona ze staropolskimi nazwami - Bytomiem, Bytomirem, Bytkiem i Bytowem. Inni z kolei twierdzą, że wieś Bytków pochodzi od „zbytku”, czyli że była to wieś bogata i zasobna w wiele produktów, które można było po zaspokojeniu własnych potrzeb przeznaczyć nadwyżkę na sprzedaż lub wymianę. Nazwa „Bytków” mimo różnych okresów dziejowych różnie zapisywano, ale przetrwała ponad 700-letni okres rozwoju cywilizacyjnego i do dnia dzisiejszego jest często wymawiana.

Mijały lata, minęła pierwsza wojna światowa i powstania śląskie, które przyłączyły nasze ziemie do Polski. Wraz z uzyskana wolnością i niepodległością uległo tutaj również życie społeczno-kulturalne i warunki życiowe naszych mieszkańców. Zasypano przy głównej drodze staw bytkowski, natomiast w jego miejscu wybudowano remizę strażacką i plac ćwiczeń, który był miejscem spotkań działających na tym terenie organizacji społeczno-politycznych oraz manifestacji państwowych i kościelnych. Gdy Gmina Bytków była samodzielną gminą nosił nazwę Placu Wolności.

Z tamtych czasów utkwiły mi w pamięci niezwykle podniosłe obchody świąt państwowych z udziałem niemal wszystkich mieszkańców. A najpiękniejsze było święto 3 Maja.

Już w przeddzień zawsze coś ciekawego się działo. Rano w remizie strażackiej drzwi były otwarte, a strażacy wyносили z niej długie ławy i ustawiali je przy głównym wejściu na Placu Wolności. Z lewej strony stał już lśniący w porannym słońcu konny wóz strażacki z drabiną, który podczas pożaru lub ćwiczeń ciągniony był przez dwie pory koni. Najbardziej nas dzieci ciekawiła nas rozsuwana kilkuczłonowa drabina strażacka przy niej siedzenia dla strażaków i wiszący nieco wyżej dzwon, którym posługiwano się podczas jazdy do pożaru.

Po południu harcerze z I Młodzieżowej Drużyny Harcerskiej im. Andrzeja Małkowskiego w Bytkowie przywozili drewno na ognisko i układali je w piramidę. Nieco dalej ustawiali jakieś stojaki jakie potrzebne do dekoracji teatralnej, inni





Jedna z najstarszych chat w Bytkowie (skrzyżowanie ul. Niepodległości z ul. Watoły i ul. Westerplatte). Fot. 1994

przypominali sobie wyuczone role sztuk teatralnych, które mieli odegrać przy płonącym ognisku. Nie brakowało też tam dzieci szkolnych siedzących wokół swej nauczycielki, z uwagą słuchających jej wskazówek. Dorośli mieszkańcy Bytkowa, przechodzący tędy gapili się na pracujące tak pilnie grupki młodzieży, szczególnie przejeżdżających obok swymi wozami konnymi rolników, którzy mimo sprzyjającej wiosennej pogody i pracy w polu, tak zaplanowali swoją robotę, by wieczorem uczestniczyć w tej wspaniałej imprezie.

Wieczorem, gdy słońce chowało się gdzieś za Chorzowem, harcerze, członkowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z sokolimi piórami na czapkach oraz hallerczycy w błękitnych i powstańcy w zielonych mundurach, tak jak każdego roku o tej samej porze czekali z niecierpliwością jak wszyscy tam zebrani mieszkańcy na uroczyste rozpoczęcie majówki.

Wreszcie nadeszła ta chwila. Żółto-złociste jęzory ognia z minuty na minutę zajmowały coraz większą powierzchnię ułożonego drewna, zaś temperatura ta zaczęła dokuczać tym, którzy znajdowali się blisko ognia, że byli zmuszeni do cofnięcia się o kilka kroków do tyłu. Wreszcie chórzyci kół śpiewaczych



Pocztówka wykonana na zlecenie właścicieli sklepu wielobranżowego Franza Cieciora w latach 90. XIX w.



Ochotnicza Straż Pożarna w Bytkowie w roku jubileuszowym 25-lecia istnienia. Fot. 1930

„Chopin” i „Słowiczek” rozpoczęli tradycyjną pieśń:

*Witaj majowa jutrzeńko, świeć naszej polskiej krainie.*

*Uczymy Ciebie piosenką, która w całej Polsce słynie.*

*Witaj Maj! Trzeci Maj! Dla Polaków błogi raj!*

Nie była wówczas używana aparatura nagłaśniająca, toteż śpiewacy i zebrani przy ognisku musieli dać wszystko z siebie, by ich głosy brzmiały czysto i donośnie. Również naczelnik gminy - Ludwik Wadowski podczas swego przemówienia bardzo wysiłił się, by jego głos do tarł do najdalej stojących od niego mieszkańców. Potem przyszła kolej na członków Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z Bytkowa, którzy swymi akrobatycznymi wyczynami zadziwiali widzów swoją sprawnością. Przed publicznością przedstawiali również swój dorobek aktorski miejscowe kółka teatralne przy działających w Bytkowie organizacjach politycznych, społecznych kościelnych. Niezapomnianą chwilą tego wieczoru był moment, gdy na niebie pojawiły się różnokolorowe ognie sztuczne, a do naszych uszu docierały towarzyszące im wybuchy. Wtedy oznaczyło to, że piękny wieczór majowy ma się tu kończyć. Pozostała tylko chwila, by zaśpiewać wspólnie znaną wszystkim pieśń:

*Stańmy bracia wraz ilu jest tu nas,*

*zróbmy przyjacielskie koło*

*i zanućmy pieśń wesole.*

*Póki mamy czas, póki mamy czas.*

Popłynęła znana wszystkim pieśń harcerska „Płonie ognisko”. Nawet osoby, nie należące do ZHP próbowały im wtórować tę melodię, która towarzyszyła harcerzom na obozach i wędrownkach harcerskich, a uczniom na wycieczkach szkolnych i koloniach letnich.

---

„Płonęło ognisko”, a jego migocący blask oświetlał stare zabudowania dworskie, kapliczkę św. Jana Nepomucena i drzewo z potężnymi konarami, które za kilka lat stało się świadkiem tragicznych wydarzeń...

Następnego dnia w dzień 3 Maja rano na Placu Wolności zebrali się wszyscy członkowie bytkowskich organizacji i uformowali pochód, by w rytmie orkiestry dętej maszerować do swego parafialnego kościoła na michałkowicką górkę. Po nabożeństwie i powrocie na Plac Wolności członkowie Ochotniczej Straży Pożarnej przy swojej remizie postawili swój bufet z piwem. Po południu mieszkańcy Bytkowa spotkali się u Karola Brysia w ogrodzie restauracyjnym lub w parku kopalni *Michał* w Michałkowicach.

Po wkroczeniu Niemców nasze tereny niemieckie władze gminne w Michałkowicach już w pierwszych dniach swojego urzędowania przemianowali nasz Plac Wolności na Eichendorffplatz, w następnych dniach pokryto go żwirem, a wokół ustawiono kilkanaście niemieckich flag z czarną swastyką. Od tej pory odbywały się tam dla mieszkańców Bytkowa hitlerowskie masówki, natomiast w remizie strażackiej szkolenia w zakresie obrony przeciwlotniczej. Tak samo jak przemianowana została nasza polska Publiczna Szkoła Powszechna na niemiecką Horst Wesselschule przemianowana została stacja kolejowa *Bytków* na *Maxgrubbe*. W tym to okresie za przynależność do tajnej organizacji podziemnej, lub działalność na szkodę III Rzeszy osoby takie były w KZ-lagrach więzione i na śmierć skazywane. Publicznym miejscem egzekucji w czasie okupacji hitlerowskiej w Bytkowie był właśnie Eichendorffplatz.

Nieprzypadkowo Bytków przez okupanta został wybrany na miejsce publicznej egzekucji, gdyż według spisu ludności z 1910 roku w tej wsi 85,4% mieszkańców mówiło po polsku. Podczas plebiscytu śląskiego w 1921 roku za przyłączeniem Bytkowa do Polski głosowało 1376 mieszkańców, natomiast do Niemiec 672. W okresie międzywojennym na naszym terenie bujnie rozwijało się życie kulturalno-społeczne i umacniał się patriotyzm narodowy, społeczny i religijny.

Pod koniec okupacji hitlerowskiej młodzież harcerska i weterani powstań śląskich masowo wstępowali do podziemnej organizacji i walczyli z okupantem. Aby ten ruch zniszczyć trzeba było w pierw mieszkańców Bytkowa sterroryzować, zastraszyć i upokorzyć, co ówczesnym władzom hitlerowskim tylko częściowo się udało.

We wtorek 18 listopada 1941 roku o godzinie 8.00 rano przed remizą strażacką na placu stała wezwana przez gestapo grupa najaktywniejszych Polaków (także mój ojciec) przygotowana na najgorsze. Szczególnie na wywiezienie do jednego z obozów zagłady lub na przymusowe roboty do Niemiec.

W tym dniu było spokojnie. Z pół miejscowi gospodarze już wszystko zebrali, toteż na gościńcu i na drogach polnych nie było widać gospodarskich furmanek. Od samego rana na wsi kręciło się dużo nieznanych przybyszów z wpiętym do płaszcza „krowskim ślepiem” - jak nazywaliśmy odznakę hitlerowskiej partii NSDAP i patroli wojskowych, które zaglądały niemal do każdego podwórka przypatrując się każdej napotkanej osobie.

---

Przed wiekami był tu staw, który został zasypany. W okresie międzywojennym znajdował się tu Plac Wolności, podczas okupacji – Eichendorffplatz, a po wojnie – Plac Skrzeka i Wójcika.  
Fot. 1995



Przed godziną 9.00 wjechał na teren placu zielony, okratowany samochód policyjny, nazywany przez wszystkich *grünemina*, który zatrzymał się w pobliżu rosnących drzew. Za nim wjechał samochód osobowy z cywilami. Widać było, że w obawie przed akcją odwetową, szybko wyjęto z *grüneminy* zbite z desek schodki i postawili tuż pod drzewem. Po kilku sekundach nad schodkami zwiśał przymocowany do najgrubszego konara dość gruby sznur z pętlą. Dla wszystkich stojących na placu było już jasne, że na tym historycznym miejscu w obecności dzieci i dorosłych mieszkańców Bytkowa zostanie dokonana przez hitlerowskich zbrodniarzy najokrutniejsza zbrodnia.

Początkowo mieszkańcy pobliskich zabudowań, by zaspokoić ciekawość wyszli z domów, ale gdy zorientowali się, o co tu chodzi wrócili do swych mieszkań i tylko za firankami było widać ich sylwetki. Tylko nieliczna grupa dzieci, która o tej porze szła do szkoły zatrzymała się i nieświadomie przyglądała się temu żalosemu widowisku.

Nadeszła tragiczna i niezapomniana chwila, która wstrząsnęła całym Bytkowem. Z samochodu osobowego wyszedł cywil - niemiecki sędzia i swym niezrozumiałym bełkotem odczytał wyrok śmierci i przekazał skazanego Pawła Wójcika, harcerza i ppor. WP, członka podziemnych organizacji „Młoda Polska” i „Orzeł Biały” w ręce kata. W chwili, gdy zakładał na jego szyi pętlę zapanowała na placu głęboka cisza. Niemał wszyscy obecni spojrzeli gdzieś daleko w niebo, tylko sprawcy z zimną krwią i z zadowoleniem patrzyli zwycięsko na kata. Ledwo słyszalny głos skazańca dochodził do grupy stojących pod drzewem zakładników:

- *Niech żyje Polska!*

To były ostatnie słowa Pawła Wójcika, gdyż kat nie pozwolił mu więcej powiedzieć i szybko usunął spod nóg zbite z desek schodki.

Po wykonaniu wyroku do stojących przy drzewie zakładników podszedł jeden z gestapowców i tak głośno, żeby wszyscy jego słyszeli z szyderczym uśmiechem powiedział:

---

- *Jeśli będziecie dalej spiskować przeciw władzy niemieckiej zostaniecie w taki sam sposób powieszani!*

Wskazał palcem na nieżyjącego już Pawła Wójcika, wszedł do stojącego na placu samochodu osobowego i odjechał.

Dwa tygodnie później, 3 grudnia o tej samej porze dnia w obecności tej samej przymusowo wezwanej grupy zakładników odbyła się następna egzekucja Józefa Skrzeka ps. „Gromek”. Był nauczycielem, porucznikiem WP, harcmistrzem i członkiem podziemnej organizacji „Orzeł Biały” i Związku Walki Zbrojnej. Po odczytaniu wyroku sądowego Józef Skrzek podczas nakładania pętli na szyję głośno zawołał:

- *Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Polska!*

Po wojnie plac, na którym w 1941 roku dokonano egzekucji nazwano Placem Skrzeka i Wójcika., a jedna z drużyn harcerskich w Michałkowicach obrała sobie Józefa Skrzeka za swego patrona. Dzięki ofiarodawcom z Bytkowa i Michałkowic pod drzewem, na którym dokonano egzekucji postawiono pomnik Bohaterów Skrzeka i Wójcika z tablicą upamiętniającą to wydarzenie, poświęcony 21 kwietnia 1947 r. przez ks. Bernard Hojka.

Powyższe wydarzenia mogłem przytoczyć na podstawie opowiadań mego ojca - Franciszka Guzego, który podczas egzekucji w dniu 18 listopada i 5 grudnia 1941 r. stał jako zakładnik i naoczny świadek.

Przeszość Bytkowa, to niezwykle ważny rozdział historii naszego miasta. Myślę, że współcześni mieszkańcy naszej dzielnicy (w dużej mierze ludność napływowa) z zainteresowaniem zapoznają się z wydarzeniami lat poprzednich. O tym traktowała także moja książka *Wspomnienia z Bytkowa*, którą wydano w 2002 roku nakładem Urzędu Miasta w ramach serii *Biblioteka Siemianowicka*.

## PONAD PÓŁ WIEKU NA SŁUŻBIE U ŚW. FLORIANA

Chociaż z naszym miastem ściślej związany jestem od połowy 1963 roku - to jednak z wieloma strażakami tego rejonu znaleźmy się niemal od początku mej działalności społecznej. W 1949 roku wstąpiłem do Ochotniczej Straży Pożarnej w Katowicach-Ligocie. Znałem jednak dobrze warunki lokalowe oraz wyposażenie sprzętowe OSP w Siemianowicach Śl. oraz Bytkowie. Należeliśmy bowiem do tego samego Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Katowicach.

Wykaz straży pożarnych przed wybuchem II wojny światowej w Okręgu Śląskim wg Kalendarza „Oficera Strażackiego” z 1939.

Po zakończeniu wojny wiele spośród nich nie zostało reaktywowanych, zaś znaczna część uległa rozwiązaniu w następnych latach.

	Cybilski	Siewierszyk	Gebotnicki	Engels
Okręg Śląski	551	17	409	135
powiat Bielski	50	=	33	12
-/- Bierzów	12	1	4	3
-/- Cieszyński	36	=	26	2
-/- Katowicki	32	4	18	10
-/- Lublinitowski	78	=	31	42
-/- Paszowski	56	=	66	30
-/- Rybnicki	108	12	96	2
-/- Świątkowski	24	=	13	11
-/- Tarnogórski	68	=	19	49
-/- Śląsk Zachodni	99	=	99	=

Zarząd OSP Katowice-Ligota:  
Fryderyk Nowak – gospodarz OSP,  
Sylwester Grześkowiak – sekretarz OSP, Wincenty Pietraszczyk – nacelnik OSP, Walenty Jerzykiewicz – prezes OSP, członek Zarz. Pow., Stefan Cichowski – wiceprezes, skarbnik OSP, Antoni Gondzik – zastępca nacelnika OSP, Bernard Lieber – członek Zarządu OSP, dca plutonu.  
Fot. 1949 r.



Mieliśmy także w Ligocie swój mały, ale własny zespół muzyczny w myśl maksymy „gdzie grają i śpiewają, tam ludzie dobre serca mają”. My byliśmy taką właśnie strażacką rodziną.

Nikt z nas nie szczędził czasu i sił na pomoc mieszkańcom, którzy strażaków znali nie tylko z akcji ratowniczo-gaśniczych czy przy usuwaniu skutków innych klęsk żywiołowych, ale także z czynnego udziału w życiu dzielnicy jak np.: podczas miejscowych dożynek, zabezpieczaniu różnych imprez, a także na procesji Bożego Ciała czy honorowej warty przy Bożym Grobie w panewnickiej bazylice. Podobnie było też w wielu innych terenowych jednostkach OSP.

W 1950 roku rozwiązano Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP oraz Zarządy OSP w miejsce których powołano Komendy OSP całkowicie podporząd-

---

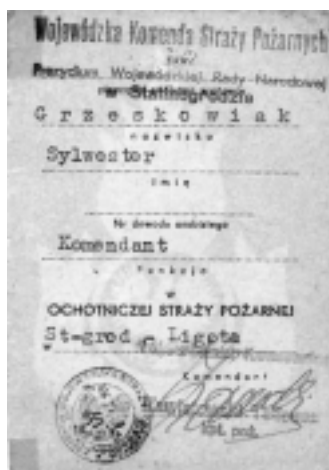
kowe Komendom Miejskim Zawodowych Straży Pożarnych. Całość podlegała Ministerstwu Gospodarki Komunalnej. Nasze strażackie święto - Dzień Św. Floriana zastąpiono Dniem Strażaka obchodzonym w pierwszą niedzielę po 15 maja. Nasze rogatywki zastąpiono okrągłymi garnizonówkami z czerwonymi otokami, a mundury „przyozdobiono” czerwonymi pagonami. Dlatego też wejście w strażackim mundurze do kościoła, było nie tylko niewskazane, ale wręcz przez niektórych komendantów wyższego szczebla zabronione. Wielu oddanych strażaków – weteranów odeszło wówczas z naszych szeregów. Reorganizacja pozbawiła OSP nie tylko członków wspierających, ale wielu sympatyków a zarazem jedynych darczyńców. Jednak wśród ogromnej rzeszy członków OSP zapal był tak wielki, że mogliśmy się doczekać jubileuszu 50-lecia naszej formacji.

Najczęściej wyjeżdżano do pożarów leśnych nie tylko na terenie Ligoty, Załęskiej Hały, Panewnik, Stargańca, Kamionki, Mikołowa czy Jamny ale także w okolicie Muchowca, Giszowca, Janowa i Murcek.

Ponieważ pożary lasów powodowane były, nie tylko przez lokomotywy parowe, ale również przez lekkomyślnych wycieczkowiczów, toteż w okresie suszy w dni wolne od pracy wyjeżdżaliśmy często na tzw. patrole leśne.

Poza pożarami leśnymi, można jeszcze wspomnieć o bardzo niebezpiecznym pożarze piwnicznym (z instalacją gazową) przy ul. Piotrowickiej, jak i pożar magazynu juty Zakładów Wykładzin w Lublińcu. Jednak ten podczas którego w drewnianej stróżówce od żelaznego pieca węglowego spłonął człowiek, zdecydował o tym, że postanowiłem w przyszłości służyć swoją wiedzą w zakresie prewencji w myśl powiedzenia „nie tylko tam dobrze gdzie szybko gaszą, ale przede wszystkim tam, gdzie gasić nie potrzeba”. Bo chociaż szeroko pojęta działalność propagandowo - profilaktyczna nie jest łatwa, to jednak mniej kosztowna i bez ofiar. Dlatego też OSP prowadziła intensywne kontrole stanu bezpieczeństwa pożarowego nie tylko w gospodarstwach rolnych, ale również w piwnicach i na strychach w budynkach mieszkalnych.

Do społeczeństwa „przemawiało się” również poprzez liczne ćwiczenia pokazowe z udziałem terenowych jednostek OSP z Panewnik, Piotrowic czy Kostuchny, a także Zakładowych Straży Pożarnych KWK „Wujek” i KWK „Kleofas”. Wszystko z udziałem samochodu radiofonizowanego Komendy Miejskiej Straży Pożarnej w Katowicach z którą, dzięki wspólnemu ówczesnemu Komendantowi kpt. poż. A. Niewiadomskiemu współpraca układała się niezwykle pomyślnie. Kiedy po śmierci długoletniego naczelnika nasze OSP – dh. Wincentego Pietraszczyka Komendant Wojewódzki powołał mnie na komendanta tejże jednostki nasza współpraca z Komendą ZSP ale także innymi strażami również układała się znakomicie.





Dł Sylwester Grześkowiak.  
Fot. 1977 r.

Poza fachową współpracą pomiędzy ochotnikami i zawodowcami, gdzie było już kilku naszych członków OSP, przy KMSP w Katowicach razem z pracownikami zakładu produkcji i regeneracji sprzętu gaśniczego „SUPON” tworzyliśmy Zespół Pieśni i Tańca „Plomienie”, który na przeglądzie wojewódzkim zajął 2. miejsce dając w tym czasie w ramach tzw. Akcji Miasto - Wsi, wiele występów w strażackich domach kultury.

W 1955 r. na zabezpieczenie przeciwpożarowe 5. Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie Komenda Miejska Straży Pożarnej w Katowicach wydelegowała mnie wraz z trzema członkami naszej OSP, skąd wróciliśmy z dyplomem uznania.

Po kilku latach wraz ze zmianą na stanowisku Komendanta Miejskiego Straży Pożarnej w Katowicach, pomimo przywrócenia Związku Ochotniczych Straży Pożarnych oraz utworzeniu Zarządu Oddziałowych Miast Wydzielonych GOP ZOSP w Katowicach, kiedy zostałem naczelnikiem nad jednostkami OSP jakby „zawisły czarne chmury”.

Do połowy 1961 roku po likwidacji OSP Panewniki (z naczelnikiem dh Widuchem) i OSP Piotrowice (z naczelnikiem dh. Mendeckim), przyszła kolej na OSP Katowice-Ligota. Wówczas wszystkie nasze pomieszczenia zajął utworzony Oddział Zawodowy SP z Katowic zaś myśmy się stali niepotrzebnymi sublokatorami - bez własnych pomieszczeń.

Był to kolejny po latach okupacji bolesny cios dla wielu ich członków OSP. Tego dnia nie zapomnę nigdy... Po wręczeniu nam przez kpt. poż. Tadeusza Ogórka medali „Za zasługi dla pożarnictwa” oraz stosownych odznak za wysługę lat padliśmy sobie z gospodarzem dh . Stanisławem Orawskim w ramiona - i rozkleiliśmy się jak dzieci...

Nie sposób też zapomnieć i tego faktu, że jeszcze w maju 1961 roku, na Dzień Św. Floriana poszliśmy ze sztandarem do kościoła na zamówiona dla nas mszę św., gdzie po uroczystym „Te Deum” oraz „Boże coś Polskę” stojący za mną dh prezes Leon Słanina zakończył słowami „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Od tego czasu kiedykolwiek to śpiewam głos mi się załamuje... A ja, chociaż miałem na owe czasy dość dobrze płatną pracę i byłem cenionym oraz szanowanym pracownikiem (pracowałem jako tokarz i frezer oraz brygadzysta na samodzielnym oddziale; dodatkowo jako nieetatowy referent ochrony przeciwpożarowej) to jednak nagle mi czegoś zabrakło. Musiała jednak zapaść życiowa dla mnie i rodziny decyzja poprzedzona „naradą rodzinną”. Moja żona знаła moje zacięcie do straży, kiedy to pomimo mieszkania w Piotrowicach jeździłem do OSP w Ligocie bez względu na pogodę, a często chodziłem pieszo. A ponieważ w międzyczasie były zastępca Komendanta Wojewódzkiego SP



w Katowicach – mjr poż. A. Niewiadomski objął stanowisko Głównego Inspektora Ochrony P.poż Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, a w Zakładowej Zawodowej SP KWK „Wujek” brak było podoficera d/s zapobiegania pożarom, nastąpiło przeniesienie służbowe - za porozumieniem stron.

Po dwóch latach pracy jako podoficer służby zapobiegania Pożarom w Zakładowej Zawodowej Straży Pożarnej KWK „Wujek”, przeniesiono mnie na stanowisko komendanta ZZSP KWK „Michał”, gdzie znajdowały się pozostałości starej remizy (a do budowy nowej się specjalnie „nie palono”). Ponieważ samochód bojowy tej jednostki GM-8 Star-20 za zgodą władz przekazałem do OSP w Bytkowie,

zaczęła się moja ściślejsza współpraca z tą jednostką. Najpierw jako członek wspierający poprzez funkcję sekretarza i naczelnika do prezesa OSP na honorowym naczelniku kończą.

Bo chociaż w tym samym zajmowałem się budową nowej remizy na kopalni „Michał” to dzięki nadzwyczaj dobrej współpracy z ówczesnym Komendantem Miejskim SP w Siemianowicach Śląskich - kpt. poż. H. Molendą, wszystko mogłem bez problemu pogodzić. Z kolei przy ogromnym wsparciu finansowym i rzeczowym tego przedsięwzięcia przez dyrektorów „Kotłomontażu” i KWK „Michał”, nie licząc naszego - a było go bardzo dużo - osobistego i fizycznego zaangażowania w to nasze wspólne przecież dzieło, Ochotnicza Straż Pożarna Michałkowice - Bytków miała na tamte czasy bardzo ładne, funkcjonalne pomieszczenia na które składały się garaż, świetlica, biuro, magazyn i pomieszczenia socjalne.

W czasie gdy większość jednostek OSP stawiała na udział w akcjach ratowniczo-gaśniczych (czego nigdy bynajmniej nie wykluczałem) ja stawiałem na szeroko pojętą edukację poprzez szkolenia, pogadanki na temat profilaktyki p.poż. oraz przede wszystkim na werbunek młodzieży do naszych szeregów.

Kiedy w 1970 roku w Udorzu składałem w obecności moich serdecznych przyjaciół – hm. Palamera i por. poż. Plachky’ego zobowiązanie instruktorskie, nie przypuszczałem, że na późniejszych obozach szkoleniowych dowódców

KOMENDANT WOJEWÓDZKI STRAŻY POŻARNICZEJ  
W KATOWICACH

Na podstawie § 22 art. 3 statutu Terenowej Ochotniczej Straży Pożarnej, stanowiącego załącznik nr 2 do załącznika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 18 marca 1978 roku w sprawie nadania statutu Związków Ochotniczych Straży Pożarnych, ustalonej w rozporządzeniu wojewódzkim o charakterze strażackim oraz zasad prowadzenia rejestru tych straży (Dziennik Polski nr 17, poz. 78)

MIANUJĘ

ORYGINAŁA

Zygmunt GRESZKOWIAK

Naczelnikiem

Ochotniczej Straży Pożarnej

w Michałkowicach

Katowice, dnia 22 maja 1978 r.

Komendant Wojewódzki  
Straży Pożarnej  
Włodzisław Tysarz



Przyrządzenie członków Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej OSP Michałkowice-Bytków



Na obozie szkoleniowym.



Nasza drużyna żeńska

Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych i Harcerskich Drużyn Pożarniczych już jako instruktor i „groźny oboźny” w Centurii, Borowianach, Zawadach czy Wiśle Czarne, aż w tyłu młodych za-szczepię strażackiego „bakcyła”.

Bo nic tak nie cieszy, jak po wielu latach spotkanie tego samego człowieka w mundurze - ale już nie młodzieńca – oficera pożarnictwa składającego podziękowanie za pomoc w wyborze zawodu. Bo była to młodzież z którą, pomimo dużej różnicy wieku, bardzo dobrze rozumieliśmy się i wzajemnie szanowali.

Nie zabrakło też wspólnych imprez w mieście - przemarszów i capstrzyków z okazji „Dni Ochrony Przeciwożarowej”.

Pomimo trudności pod względem zaopatrzenia w żywność zorganizowano w Dzieńkowicach biwaku szkoleniowo - wypoczynkowego dla wszystkich czterech jeszcze siemianowickich jednostek:

- OSP Siemianowice Śląskie (naczelnik dh Henryk Waluga)
- OSP Bańgów (naczelnik dh Roman Jagiełło)
- OSP Przełajka (naczelnik dh Stefan Wróbel)
- OSP Michałkowice-Bytków (naczelnik dh Sylwester Grześko-wiak)

A wszystko – jak podczas służby wojskowej – przebiegało zgodnie z porządkiem dnia.

Chociaż po przyłączeniu KWK „Michał” do KWK „Siemianowice” zostałem przez Głównego Inspektora Ochrony Przeciwożarowej Ministerstwa Górnictwa i Energetyki przeniesiony na stanowisko starszego inspektora ochrony przeciwożarowej do Przedsiębiorstwa Budowy Szybów w Bytomiu, co jednak

nie przeszkadzało mi w dalszej społecznej działalności na terenie naszego miasta. Jednak po wielu latach po licznych zmianach na stanowisku komendanta ZSP jakby coś niedobrego zawisło nad terenowymi jednostkami OSP.

Notoryczny brak na plenarnych posiedzeniach Zarząd Oddziału Miast Wydzielonych GOP ZOSP w Katowicach Komendanta Miejskiego w Siemianowicach Śląskich jakby miał potwierdzić to, że chyba komuś na ochotniczych strażach pożarnych w naszym mieście nie bardzo zależało, ponieważ dopuszczono do likwidacji OSP Bangów, OSP Przelajka i OSP Michałkowice-Bytków. Nie zaszokowało mnie to ponieważ wysłuchiwałem często u komendanta, że brakuje pieniędzy na paliwo, wymianę opon czy akumulatorów, a także na remonty sprzętu i pomieszczeń nie wyłączając środków finansowych na podwyżki płac. Gdy tymczasem – według tych opinii – miasto na utrzymywanie czterech terenowych jednostek OSP z „19-ki” przeznacza znaczne sumy. Następnym „argumentem” było to, że ZSP nie może otrzymać żadnego nowego samochodu, gdyż w mieście jest rzekomo dosyć samochodów bojowych.

Do nieuchronnej likwidacji ochotniczych straży pożarnych miał przyczynić się bez wątpienia ogłoszony w 1981 roku stan wojenny, na początku którego Komendant ZSP chciał zabronić gromadzenia się na zbiórkach w remizach OSP. Ponownie musiałem zareagować na ten nie bardzo uzasadniony „zakaz zgromadzeń”, gdyż jako jednostki paramilitarne winniśmy się zachowywać tak jak



Przemarsz ulicami miasta



Nasi ochotnicy - jak widać mogliśmy się pochwalić pokaźnym stanem liczebnym



Ostatnie plenarne posiedzenie Zarządu Oddziału Miast Wydzielonych GOP Związku OSP w Katowicach zrzeszającego zarządy miejskie i zakładowe jednostek OSP z Bytomia, Chorzowa, Katowic, Mysłowic, Rudy Śląskiej, Świętochłowic, Zabrze i Siemianowic Śląskich. Świętochłowice, grudzień 1975 r.



Pielgrzymka OSP na Jasną Górę - 1999 r.

to było w czasie akcji „222” czy „111”.

W tamtych czasach nikt nie chciał słuchać istotnych przecież argumentów:

- w krajach Europy Zachodniej nie wszystkie miasta stać na drogie utrzymywanie zawodowych straży pożarnych - niemal cała ochrona przeciwpożarowa bazuje głównie na ochotniczych strażach pożarnych,

- przy ciągle coraz częściej występujących anomaliach po-

godowych ilość ludzi do dyspozycji będzie miała ogromne znaczenie,

- ochotnicze straże pożarne nie muszą być dla „zawodowców” „solą w oku”, ponieważ jak to wynika ze statutu OSP poza wyjazdami do pożarów, mają także bardzo wiele innych zadań do wykonania.

Nasze społeczeństwo, a także i środowisko strażackie stało się nieufne wobec drugich, co powoduje, iż brak nam często odwagi na mówienie prawdy prosto w oczy - jak w polityce - za dużo dwulicowości.

Ale na nasze szczęście, są jeszcze i takie miejsca w których wszyscy są sobie bliscy i równi. Świadczy o tym Pielgrzymka na Jasną Górę, w której w ramach centralnych obchodów Dnia Strażaka 15 maja 1999 roku z wielką radością uczestniczyłem.

Jak już na wstępie wspomniałem, środowisko siemianowickich strażaków, ochotników a także wielu zawodowców, znałem od bardzo wielu lat. A tym samym, także i komendantów ZSP miejskich, rejonowych a później PSP, z którymi współpraca z małymi wyjątkami prawie zawsze układała się dobrze.

Uważam, że nie można całej winy za likwidację terenowych OSP przypisać tylko i wyłącznie strażakom ochotnikom, którym może nie tyle brakowało chęci do dalszej społecznej działalności ale przede wszystkim sprzyjającej atmosfery, której efektem był m. in. rzekomy argument braku pomieszczeń



## Zaproszenie

do udziału w pielgrzymce  
i w Centralnych Obchodach Dnia Strażaka '99  
Czeszochowa - sobota 15 maja 1999

Program imprezy:

1. Uroczyste odświeżenie Włosa - dla serc strażackich Rzeczypospolitej Polskiej Świątynia Matki Bożej Jasnogórskiej - godz. 9<sup>00</sup>
2. Msza Święta w intencji Strażaków polskiego na Błoniach Jasnogórskich z okazji 60 rocznicy służby jasnogórskiej - godz. 11<sup>00</sup>

PROGOSZ  
DZIEDZICZYSTWO  
15.05.1999

PROGOSZ  
15.05.1999

STRZAŻNICTWO  
WYKONSTWÓCZWA  
L. K. GABAROWSKI  
ul. 11 lipca 100-1000

15.05.1999

dla OSP Przelajka, OSP Bańgów i OSP Michałkowice – Bytków. Brak dobrego klimatu dla ochotników skutkowało tym, że – co najbardziej bolesne – zraził poważną część młodzieży do pracy społecznej. Mam nadzieję, że z biegiem lat rany będą się zblizniać, a nasza młodzież znajdzie motywację do wstępowania w szeregi zarówno OSP, która zawsze – od samych swych początków była najważniejszą bazą dla formacji zawodowych.

Niechaj na zakończenie wolno mi będzie dostrzec kilka pozytywnych symptomów w postaci np. wyróżnienia kilku ochotników odznaczeniami podczas obchodów 130-lecia OSP w Siemianowicach Śląskich, doczekania się lepszych warunków lokalowych oraz – co bodaj najistotniejsze – umożliwienie ochotnikom wyjazdów do akcji ratowniczo-gaśniczych. Prawdziwym jednak „cudem” jest wytrwałość naszych strażackich rodzin, które przez kilkadziesiąt lat, bez sprzeciwu akceptowały nasze czynne zaangażowanie się w społeczną działalność. Ale chyba tylko dlatego, że poświęcaliśmy wolny czas a nawet i swój urlop, by dalej służyć bliźnim a „Bogu na chwałę”. Toteż chwalił im za to wszystkim!



Obchody 125-lecia siemianowickiej OSP:  
od lewej – dh Sylwester Grześkowiak, dh Hubert  
Molenda, dh Henryk Waluga



## MOJA ŻYCIOWA PASJA – ŚLĄSKI KABARET FAJ-DULI-FAJ



Jako „śląska cyganka”. Fot.1988

Zamilowanie do filmu i teatru i zaszczepiła mi moja mama, która zabierała mnie - 5-letnią wówczas dziewczynkę na koncerty i występy mojego dziadka - popularnego artysty cyrkowego. Był dyrektorem wędrownego cyrku biorąc jednocześnie udział w przedstawieniach jako iluzjonista i hipnotyzer. Potrafił też grać na wielu instrumentach muzycznych. Wszelkie moje artystyczne zamiary pokrzyżowała wojna. Po jej zakończeniu, w 1947 roku wyszłam za mąż za Kurta Kubaca, który pracując jako hutnik był jednocześnie piłkarzem i hokeistą na trawie. Wychowaliśmy trójkę dzieci. Mój mąż zmarł w 1980. Wiele lat pracowałam w siemianowickim hotelu „Olimpijczyk”.

I właśnie wtedy to siemianowicka gawędziarka – Marta Straszny zaproponowała mi statystowanie do filmu „Magnat” w reżyserii Filipa Bajona. Potem statystowałam jeszcze w

wielu filmach Janusza Kidawy, Kazimierza Kutza, w obrazach amerykańskiego reżysera Robert Younga. Ostatnim filmem dla mnie był „Angelus” Lecha Majewskiego.

W 1988 roku założyłam Śląski Kabaret „Faj – Duli – Faj” dzięki pomocy Krystiana Hadasza i Andrzeja Karolczyka oraz Piotra Piekarskiego i Henryka Kurdy. Wszyscy dobrze posługiwali się gwara i rozumieli moje muzyczne pomysły. Skeczki i piosenki mojego autorstwa prezentowały Kazimiera Nowicka, Maria Janus, Walenty na Lenda. Niezwykle cennych



Mój udział w śląskim Koncercie Życzeń. Fot.1990

---

porad fachowych udzielali mi artyści scen śląskich – Sabina Choromańska, Bolesław Mierzejewski i Lucjan Czerny.

W 1990 roku wygrałam konkurs gwary śląskiej, co zaowocowało pracą prezenterki śląskiego telewizyjnego koncertu życzeń. Niestety w jakiś czas później – „staraniem” decydentów z Warszawy zaniechano nadawania tej jakże



Konkurs „Miss Babcia” – Nakło Śląskie. Fot. 1990

ważnej audycji regionalnej (ostatnio znowu pojawił się na antenie wraz z nowo nagranyymi piosenkami śląskich zespołów). W tym samym roku wraz z Marią Janus zainicjowałyśmy niezwykle udaną imprezę „Miss Babcia” w Nakle Śląskim. Nasze występy kabaretowe od razu przypadły do gustu publiczności w różnym wieku. Występowaliśmy głównie w placówkach kultury na terenie całego Śląska, choć byliśmy zapraszani także do miast partnerskich Siemianowic Śląskich – Koethen (Niemcy), Jablunkov (Czechy). W 1994 dzięki staraniom prezydenta



Śląski Kabaret „Faj – Duli – Faj”; od lewej: Józef Kurda, Henryk Kurok, Ireneusz Leśniowski, poniżej: Kazimierz Nowicka, Ruta Kubac, Walentyna Lenda. Fot. 1992



Mój występ podczas spotkania autorskiego z Kazimierzem Kutzem w Katowicach. Fot. 1998



Na koncercie w siemianowickim Urzędzie Stanu Cywilnego. Fot. 1996



Koncert kabaretu dla podopiecznych siemianowickiego „Caritas”. Foto 1993



Biesiada Złotego Wieku – korowód w siemianowickim Parku Miejskim. Fot.2001

miasta – Zbigniewa Pawła Szandara gościliśmy też w Watrelas (Francja).

W 1999 roku uhonorowano moją pracę artystyczną benefisem z okazji 10-lecia Śląskiego Kabaretu „Faj-Duli-Faj” w Miejskim Ośrodku Kultury. W 2000 roku nakładem Urzędu Miasta z serii „Biblioteki Siemianowickiej” ukazała się moja książka pt. *Pięknie was witom*”. Z powodu choroby mojej koleżanki z kabaretu – wspomnianej już Kazimierzy Nowickiej zostałam zmuszona do zakończenia działalności. Od tego czasu występuję samodzielnie lub z towarzyszeniem akompaniatorów. W 2004 roku wystąpiłam w katowickim kinie „Rialto” wraz z artystami Teatru Korez, (pod nieocenioną dyrekcją Mirosława Neinerta) podczas koncertu prezentującego piosenki od okresu przedwojennego do lat 80. XX w. Dzięki temu



miałam możliwość zaśpiewania piosenek „króla szlagierów” rodem z Siemianowic Śląskich - Michaela Jarego (Maksymiliana Michała Jarczyka). Do niezwykle udanych należał też ubiegłoroczny koncert w Kinoteatrze „Tęcza” zorganizowany przez Urząd Miasta i Miejski Ośrodek Kultury. Miałam wtedy przyjemność wykonać kilka



Konkurs „Godomy po naszymu” w SP 20. Fot.2001

piosenek z towarzyszeniem 25-osobowego bigbandu „Laura – Band” pod dyktando Bohdana Wantuły z udziałem solistów Opery Bytomskiej. Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości zdrowie i sprzyjająca atmosfera pozwolą mi na kolejne koncerty dla mieszkańców Siemianowic Śląskich.



Mój udział w koncercie z okazji 100. rocznicy urodzin Michaela Jarego w Kinoteatrze „Tęcza”.  
Fot. 2006

## O CO CHODZI W OCOCHODZI

W marcu 2007 roku Stowarzyszenie Grupa Twórcza *Ocochodzi* zakończy trzeci rok swej działalności. Jest to okazja, aby coś o nas powiedzieć, trochę powspominać, zadać parę pytań. Mimo, iż trzy lata nie stanowią szczególnie długiego okresu czasu, był on dla nas niezwykle intensywny. Poznaliśmy wielu ludzi, którzy mimo swych obowiązków zawsze znajdowali czas, aby zrobić coś dla kultury w naszym mieście. Żyjemy w Siemianowicach Śląskich (choć część działaczy stowarzyszenia mieszka w miastach ościennych) i w dużej mierze od nas - mieszkańców zależy, jakie to życie jest i jakie będzie. Ta też myśl zakiełkowała w naszych umysłach parę lat temu – postanowiliśmy coś z tym zrobić.

Wszystko zaczęło się w lutym 2004 roku, gdy to w towarzystwie znajomych, poczuliśmy, że nadszedł czas, aby zrealizować to, o czym mówiliśmy od dłuższego czasu. W niespełna miesiąc, po zmaganiach z ogromną ilością formularzy, przeróżnymi wymogami formalnymi, dopełniliśmy swego – powstała nowa organizacja pozarządowa *non profit* ukierunkowana na działalność kulturalną. Początki Grupy Twórczej *Ocochodzi* to nowe znajomości, oryginalne pomysły i całonocne dyskusje, w toku których wyłaniały się powoli filary naszej działalności. Wkrótce też na wzniesionej przez nas scenie w galerii Waldemara Łaskiewicza – ojca duchowego i inicjatora naszego stowarzyszenia, występowali przed coraz liczniejszą publicznością to muzycy, to aktorzy, często zaś sami członkowie Grupy Twórczej *Ocochodzi*. Koronacją roku 2004 był dla nas dwumiesięczny wyjazd do Azji w celu realizacji pierwszego amatorskiego filmu *Ocochodzi*. Długo by opowiadać o walorach podróży, dystansie, którego nabiera się względem problemów dnia codziennego, poznanych ludziach czy ironii, jaką czasami funduje nam przypadek. Na zawsze zapamiętamy wielodniową podróż koleją transsyberyjską, wschód słońca nad Bajkałem, smak sfermentowanego mleka kobyły na bezkresnych stepach Mongolii i chińskie miasteczka z okresu Dynastii Ming. Sprawy dla nas Polaków tak oczywiste, jak energia elektryczna w naszych domach, czy dostęp do bieżącej wody, w niektórych regionach Mongolii stanowiły dobra bezcenne. Wróciliśmy do kraju w przeświadczeniu, że jesteśmy szczęśliwcami z jednej strony, z drugiej zaś, że niewielu naszych rodaków owy stan rzeczy dostrzeże. Poczuliśmy jednak wszyscy, że jeśli raz ruszy się z plecakiem w odległe rejony świata, obcuje się z miejscowymi, nie ma odwrotu – już zawsze coś będzie wołało nas z daleka.

Rok 2005 dla Grupy Twórczej *Ocochodzi* liczącej w owym okresie około trzydziestu członków, to czas organizacji licznych imprez. Część projektów zrealizowaliśmy we współpracy z Urzędem Miasta Siemianowic Śląskich. Wśród nich wymienić można cykl warsztatów graficznych, których celem było zapoznanie uczestników spotkań z technikami wykonywania grafiki. Sporo

satysfakcji sprawiła nam organizacja wieczorów filozoficznych przeprowadzonych przez pracowników naukowych Instytutu Filozofii Uniwersytetu Śląskiego – dr. Mirosława Piróga oraz dr. Bogusława Szuberta. Sporym zainteresowaniem cieszyły się również spektakle wystawiane w ramach programu „Wieczory Teatralne”. Wśród teatrów, które wystąpiły na deskach naszej sceny były: Suka off – *Flesz forms 010*; Teatr Momo – *I pewnego dnia*; Narybek from Poland – *Tutaj nas jeszcze nie było*; Wycięci – *Nie chce*; Teatr Nieduży – *Blok Obok* oraz *Żywioły*; Pracownia Maat – *Wstęp do Misteriów Ozyryjskich*. Z ostatnim z nich – Pracownią Maat z Lublina, nawiązaliśmy stałą współpracę, czego efektem był tegoroczny cykl warsztatów teatralnych podczas organizowanego przez nas Międzynarodowego Pleneru Artystycznego „Święta Sztuki”. Efektem naszych podróżniczych pasji był cykl siedmiu spotkań z podróżnikami, którzy przedstawiali relacje ze swych własnych przygód:

- *Indie Himalaje 2003* - Dominik Karkosz
- *Wyprawa do Chin* - Krzysztof Skutela
- *Gringa w Peru i Meksyku* - Hanna Chmielowska
- *Byliśmy na Gobi* - Jacek Zawisza
- *Wyprawa do Szkocji* - Katarzyna Szamańska
- *Szwajcaria – Wyprawa w Alpy* - Jarosław Grusze
- *Pół roku w Norwegii* – Krzysztof Borkowski

Jakże zabawną okazała się sytuacja, gdy zaproszony na prelekcję o Chinach Krzysztof Skutera okazał się podróżnikiem, którego spotkaliśmy dwukrotnie podczas naszej wyprawy do Azji. Pierwszy raz nasze drogi skrzyżowały się w podziemiach moskiewskiego kościoła, gdzie też nocowaliśmy w przeddzień początku przygody z koleją transsyberyjską. Drugi raz spotkaliśmy się nocą w małym przygranicznym miasteczku pomiędzy Rosją a Mongolią – wtedy to Krzysztof z przyjaciółmi kontynuował podróż powrotną do kraju koleją, my zaś odjechaliśmy w stronę Polski czarną Wołgą.



W drodze przez mongolskie stepy, lipiec 2004



Milicjant Buriat podczas kontroli na trasie Irkuck-Ulan Ude, sierpień 2004

---

Przez cały 2005 rok na scenie Galerii odbyło się wiele koncertów, czy to w ramach programu *Spotkania jazzowe* (zespoły: Transfuzjon, Oko, Galaxy, Code 18, Programm, Kompilacja, Robert Stachoń z zaprzyjaźnionymi muzykami), czy też ot tak po prostu (Korbowód, Remedium, wieczór poezji śpiewanej Jacka Kaczmarskiego, Xpress, Generation Gap).

Od lutego do czerwca 2005 roku zajęliśmy się realizacją amatorskiego dokumentu na temat siemianowickiego pałacu Donensmarcków i jego historii. Z kamerą penetrowaliśmy pałacowe piwnice, zwiedziliśmy komnaty i wieże. Rozmawialiśmy z osobami, których życie nieodwracalnie zrosło się z tym miejscem. Czerwcową premierę zaszczyliły swą obecnością między innymi władze miasta, senator i reżyser Kazimierz Kutz, profesor Andrzej Gwóźdź.

Stowarzyszenie Grupa Twórcza *Ocochodzi* wzięło także udział w międzynarodowej akcji *Fizyka Oświetla Świat*, która zorganizowana została na cześć Alberta Einsteina w 50-tą rocznicę jego największych odkryć naukowych. Idea owej akcji było przesłanie wokół całej kuli ziemskiej światełka, które przechwytywane było przez kolejne punkty (miasta) rozrzucone na całym świecie i przekazywane dalej, aż do zamknięcia się kręgu (USA). Tego też wieczoru, na siemianowickim Placu Wolności, przy muzyce zespołu Xpress oczekiwaliśmy światełka wysłanego z Chorzowa – a gdy się pojawiło, wielkim reflektorem zamontowanym na ponad trzydziestometrowej drabinie strażackiej, przesłaliśmy je dalej w stronę katowickiego Altusa.

Co w naszym mniemaniu jest najważniejsze, imprezy te były okazją do poznawania nowych ludzi – studentów, artystów, którym nieobojętny jest los Siemianowic Śląskich. Z czasem idea *Ocochodzi* stała się swego rodzaju naszym sposobem na życie, gdzie wyznacznikiem przynależności do GTO (takiego skrótu używamy) jest chęć działania, aktywności. Chcemy uczestniczyć w życiu kulturalnym naszego miasta i regionu.

Najważniejszym dla nas wydarzeniem roku 2006 był niewątpliwie Międzynarodowy Plener Artystyczny w Siemianowicach Śląskich *Święto Sztuki* (15-22 IX 2006) współorganizowany wraz z Urzędem Miasta Siemianowic Śląskich. Tradycja plenerów malarskich, podczas których siemianowiccy artyści oddają się pasji tworzenia, sięga w naszym mieście roku 1978. To właśnie tego roku, pomiędzy 20 a 30 września odbył się w Siemianowicach Śląskich I Plener Malarski zorganizowany przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego i Towarzystwa Miłośników Siemianowic przy współpracy Zarządu Okręgu Polskiego Związku Artystów Plastyków w Katowicach. „Była to pierwsza tej rangi i tego typu inicjatywa w tym prawie 80 tysięcznym mieście przemysłowym, kojarzącym się w opinii powszechnej przede wszystkim z miastem „węgla i stali”, choć jest to przecież stara osada, w której zachowały się cenne zabytki historyczne (jak XVIII wieczny zamek w parku miejskim i liczne zabytki architektury przemysłowej z przełomu XVIII/XIX w.). Kilkanaście lat temu mieszkało w Siemianowicach i tworzyło trzech profesjonalnych plastyków. W 1978 r. jest ich już przeszło dwudziestu, nie licząc studentów ASP”<sup>1</sup>. Komisarzem I Pleneru Malarskiego Siemianowice był znany nam wszystkim artysta, historyk i reżyser – pan Antoni Halor. Ten to plener

---

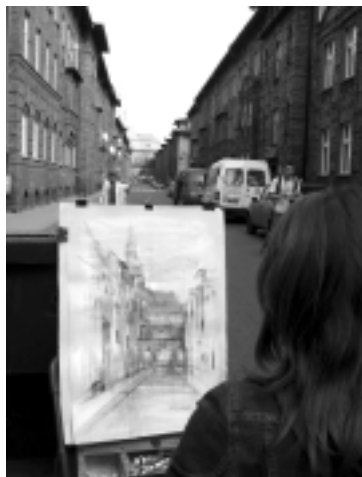
Warsztaty artystyczne podczas Międzynarodowego Pleneru Artystycznego Grupy Twórczej *Ocochodzi*, wrzesień 2006



utorował drogę kolejnym takim przedsięwzięciom: 1996 - Siemianowice Śląskie, 1997 - Podlesice, 1998 – Niedźwiedź, 1999 - Kazimierz Dolny, 2000 - Siemianowice Śląskie, 2001 - Sandomierz, 2002 – Łowicz, 2003 - Siemianowice Śląskie, 2004 - Grębanin, 2005 - Siemianowice Śląskie.

Nawiązując do tej wspaniałej tradycji, Stowarzyszenie Grupa Twórcza *Ocochodzi* wyszło z propozycją zorganizowania kolejnego pleneru w naszym mieście. Dzięki dotacji Urzędu Miasta Siemianowic Śląskich jak i licznym sponsorom udało się projekt ten urzeczywistnić. Postanowiliśmy jednak, iż wprowadzimy do wypracowanej już formuły plenerowych spotkań artystów pewne nowe elementy. Celem naszym było poszerzenie zakresu tego wydarzenia, przez co rozumieliśmy udostępnienie większości plenerowych poczynań mieszkańcom Siemianowic Śląskich. Podczas otwarcia pleneru, dnia 15 września, odbyła się wystawa prac artystki Izabeli Marczuk pt. *Przyjaciele* oraz koncert zespołu jazzowego 100nka. W siemianowickim Kinoteatrze „Tęcza” zaprezentowaliśmy mieszkańcom Siemianowic Śląskich kolejny nasz amatorski film, tym razem opowiadający o historii kina, w którym był wyświetlany. Mieszkańcy mieli również okazję wysłuchać koncertu Fusion - rock, jazz formacji Septic oraz zespołu TVJOGA.

„Przechrzciliśmy” plener malarski na plener artystyczny, jako że poza malarzkimi formami wypowiedzi, wprowadziliśmy również inne dziedziny twórczości.



Artyści, którzy przybyli na plener, poza licznymi okazjami do pracy twórczej (plenery na ulicach naszego miasta, w rejonach postindustrialnych, w katowickiej dzielnicy Nikiszowiec, wyjazd w góry), uczestniczyli w warsztatach dla mieszkańców Siemianowic Śląskich. Każdy chętny mógł wraz z nimi oddać się twórczości, czy to przy okazji warsztatów graficznych czy też w zorganizowanej na potrzeby warsztatów pracowni fotograficznej.

Szczególnie owocnym pod względem powstałych prac okazał się dwudniowy wyjazd w Beskidy, gdzie zamieszkaliśmy

Plener w katowickiej dzielnicy Nikiszowiec, wrzesień 2006



Bruno Todiello - artysta rzeźbiarz z Francji podczas pracy plenerowej, wrzesień 2006



Stowarzyszenie Grupa Twórcza *Ocochodzi* oraz uczestnicy Międzynarodowego Pleneru Artystycznego na górze Rogacz, wrzesień 2006

w drewnianej chacie na górze Rogacz. Z kolei w naszym regionie duże wrażenie na artystach z miast partnerskich zrobiła niesamowita architektura katowickiego osiedla Nikiszowic. Tam też, po parogodzinnym plenerze, odwiedziliśmy pobliski Szyb Wilson zaadaptowany na galerię sztuki nowoczesnej. Nie zabrakło również pleneru na zanikających hałdach, czy spacerów po naszym mieście.

Podczas gdy artyści przemierzali ulice Siemianowic Śląskich w poszukiwaniu interesujących ich obiektów, w Młodzieżowym Domu Kultury im. Dr. H. Jordana odbywały się warsztaty teatralne pod kierunkiem Tomasza Bazana – założyciela Teatru Pracownia Maat z Lublina, którego poznaliśmy rok wcześniej podczas wspomnianych „Wieczorów Teatralnych”. Uczestnikami warsztatów, ku naszemu zdziwieniu, poza studentami z naszego miasta, była również młodzież z różnych regionów Polski. Jak się okazało w większości ze sporym бага-

żem doświadczeń teatralnych. Przedmiotem warsztatów był tzw. trening stołowy, wywodzący się ze wschodnich sztuk walki. Obejmuje on improwizację wewnętrzną, gdzie aktor poszukuje w swym ciele określonych form ruchowych, trening stołowy, gdzie pracę aktora determinuje tytułowy stół, technikę kroków, gdzie aktor poznaje zasady poruszania się po scenie oraz śpiew kaguru – technikę tradycyjnego śpiewu japońskiego.

Efektem ich czterodniowej, intensywnej pracy, było godzinne przedstawienie *work in progress* - Sen Teiki - historia marzeń sennych, które odbyło się w Klubie Antykwa przy ulicy 27-go Stycznia. Aktorzy uczestniczący w warsztatach wkrótce po zakończeniu pleneru spotkali się ponownie, tym razem w Lublinie, gdzie uczestniczyli w XI Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym „Konfrontacje”.

Święto Sztuki dało nam motywację do dalszych działań. Zbieramy coraz więcej doświadczeń, często uczymy się na własnych błędach, ale właśnie to jest najlepsza lekcja na przyszłość. Jest nas coraz więcej, jest coraz więcej pomysłów, a minione dni umocniły nas w przekonaniu, że każde miejsce ma niesamowitą

---

potencję – potrzebni są tylko ludzie, którzy potrafią ją uaktywnić. Co dalej? Jakie plany na przyszłość?

W 2007 roku planujemy zrealizować kolejny amatorski dokument – tym razem podczas dwumiesięcznej wyprawy do Indii. To właśnie podróż, ze wszystkimi swymi niewygodami, stanowi dla nas najcenniejszą lekcję życia. Docelowo dotrzeć chcemy do Ladakh – kulturowo odizolowanej od swych sąsiadów krainy Małego



Warsztaty teatralne pod kierunkiem Tomasza Bazana z Teatru Pracownia Maat z Lublina

Tybetu położonej w Himalajach. Marzy nam się również kolejny plener artystyczny w Siemianowicach Śląskich. Chcemy, aby parę tych dni było świętem sztuki w naszym mieście – aby wszyscy ludzie dobrej woli przyłączyli się do wspólnej artystycznej akcji.

#### P R Z Y P I S Y :

<sup>1</sup> *I Plener Malarski Siemianowice*, opracowanie katalogu: Alfreda Barnaś, Antoni Halor, Krystyna Migąła, Siemianowice 1978, cyt., s. 3

## MUZEUM WE WSPÓŁCZESNYM ŚWIECIE – ZARYS PROBLEMATYKI

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat nastąpiło istotne przeobrażenie w funkcjonowaniu wielu muzeów na całym świecie. Przy zachowaniu dotychczasowego celu ich działalności w postaci gromadzenia, dokumentowania i udostępniania zbiorów w sposób zasadniczy zmienił się charakter współczesnych ekspozycji muzealnych. Odchodzi się radykalnie od nie tak dawnych jeszcze ekspozycji typu magazynowego np. w przypadku muzeów przyrodniczych – zgromadzenie eksponatów w gablotach muzealnych według przyjętego porządku. W przypadku muzeów sztuki tradycyjne umiejscowienie obrazów na ścianach z zachowaniem stosownej odległości i zakazem dotykania eksponatów ustępuje nowym sposobom aranżacji. W muzeach nowego typu realizuje się wystawy noszące znamiona spektaklu multimedialnego z wykorzystaniem muzyki, światła, często z udziałem aktorów. Widz zostaje zaproszony do uczestnictwa w tworzeniu widowiska, sam decydując o sposobie odbierania określonych treści.<sup>1</sup>

Współczesne interpretacje muzeologiczne zdecydowanie odchodzą od XIX-wiecznej koncepcji muzeum jako „świątyni sztuki” traktując je często w kategorii „atrakcji turystycznej” lub „hipermarketu sztuki”. Nie sposób nie podjąć kwestii związanych z oceną wartości powyższych zjawisk, często bowiem nadmiar pomysłów formalnych wpływa negatywnie na samą jakość ekspozycji. Analogicznie do wielu innych dziedzin sztuki często można mówić o nadmiernej agresywności użytych środków technicznych. Kilka lat temu została postawiona podobna kwestia w odniesieniu do tzw. „skansenu ożywionego” z udziałem „żywych lalek” – personelu ubranego w tradycyjne stroje ludowego, odgrywającego spektakl codziennego życia w wiejskiej chacie.<sup>2</sup>



Smithsonian Institution w Waszyngtonie

Nowe rozwiązania ekspozycyjne implikują weryfikację dotychczasowego rozumienia obiektu muzealnego (a także pokrewnych pojęć – przedmiotu muzealnego, eksponatu). Coraz częściej spotykamy się z tworzeniem kopii określonych przedmiotów, tak, by zwiedzający mógł dotknąć, zbudować model, lub w przypadku skansenów – upiec chleb, ulepić naczynie z gliny etc.<sup>3</sup> Nową jakość mają też zamieszczane w Internecie wizerunki przedmiotów będących eksponatami w trady-



---

Muzeum  
Guggenheima  
w Nowym Jorku



cyjnym muzeum. Zorganizowana w 1985 roku przez Jean-Francois Lyotarda w Paryżu ekspozycja pt. „Immaterialia” ukazała jednak nowe możliwości eletroniczne w tworzeniu

hologramów, fal dźwiękowych i świetlnych stanowiących „quai-eksponaty”.<sup>4</sup>

Powszechnym sposobem przekazywania treści naukowych, dydaktycznych i estetycznych są strony internetowe, które oprócz podstawowych informacji o danej placówce zawierają prezentację wybranych ekspozycji (tzw. muzeum digitalne). Za pomocą odpowiedniego oprogramowania można „zwiedzać” kolejne sale ekspozycyjne „zbliżając się” do poszczególnych „quasi-eksponatów”; poza tradycyjnym użyciem sprzętu komputerowego stosowany jest system kamer umożliwiających symulację ruchów głowy zwiedzającego zaopatrzonego w gogle (HMD) i słuchawki. Zupełnie nowym zjawiskiem stały się „muzea wirtualne” – istniejące jedynie w Internecie jako wytwór wyobraźni autora.

Dotychczasowa klasyfikacja wystaw muzealnych szczegółowo przedstawiona przez Jerzego Świecimskiego w chwili obecnej wymaga uzupełnienia o nowe kategorie wynikające z użycia współczesnych możliwości technicznych. W licznych przypadkach zastosowanie multimedialnej „teatralizacji” ekspozycji nie jest związane z rezygnacją z tradycyjnych form wypowiedzi muzealnej. Wielu odbiorców oczekuje bowiem od muzeum ciszy i indywidualnego kontaktu np. z dziełem sztuki lub wnętrzem chaty chłopskiej w skansenie.

W związku z nowymi środkami ekspozycyjnymi pojawiły się też nowe, współczesne formy dydaktyczne. Tradycyjna lekcja muzealna może przybierać zupełnie nowe formy w zetknięciu z projekcją na telebimach filmów dokumentalnych. Najnowsze opracowania dydaktyczne zawierają propozycje przeznaczone już od przedszkoli aż po odbiorców dorosłych. Osobne miejsce zajmują programy edukacyjne dla osób niepełnosprawnych (czego najdobitniejszym tego przykładem są zajęcia dla osób niewidomych). Coraz bardziej popularne stają się gry i zabawy dla dzieci z wykorzystaniem kopii eksponatów (np. układanie puzzli lub budowa z klocków modelu historycznej budowli, pieczenie chleba).

Dotychczasowe koncepcje muzeologiczne w większości przypadków traktowały takie formy artystyczne jak koncerty, festiwale, wieczory artystyczne jako



Muzeum  
Guggenheima  
w Bilbao

działania paramuzealne. Rzadko też poświęcano im większą uwagę z powodu pewnej „wtórności” lub drugoplanowości w stosunku do ekspozycji muzealnej. Wiele jednak z nich zyskało swoją należną

pozycję w życiu kulturalnym danego ośrodka – Muzyka na Wawelu, Festiwal w Łańcucie, Muzyka na Zamku w Pszczynie.

Wspomniane wyżej współczesne przedstawienia multimedialne w naturalny sposób włączają sferę muzyki jako równoprawnego elementu prezentacji. Wypada dodać, że współczesna ekspozycja może w przypadku prezentacji muzyki „na żywo” stanowić estetyczne dopełnienie. Już w latach 70. ubiegłego wieku ogromnym zainteresowaniem cieszyły się przedstawienia „światło-dźwięk”, które miały ukazać piękno architektury zabytkowych obiektów.

Podobny charakter mają inne sposoby ożywienia muzealnych wnętrz – wernisaże, prelekcje, ale także spotkania autorskie, wieczory muzyki i poezji. Czasem bywa, że otoczenie muzeum ma istotne znaczenie dla organizacji plenerów malarskich, warsztatów muzycznych i teatralnych. To właśnie zabytkowe wnętrza muzealne stwarzają sprzyjającą atmosferę takich przedsięwzięć. Wiele ze skansenów na stałe współpracuje z grupami plastycznymi, które organizują na ich terenie plenery i wystawy poplenerowe. Na osobne miejsce zasługują spotkania o charakterze naukowym i popularnonaukowym. W przypadku związku tematycznego z aktualnymi ekspozycjami następuje wzajemne dopełnienie się treści obydwu form wypowiedzi. Niektóre z placówek z powodzeniem stosują podczas otwarcia wystawy połączenie komentarza werbalnego (np. prelekcja) z koncertem muzyki kameralnej (np. z programem „z epoki”), ludowej, poezji śpiewanej. Szczególną odmianę działalności tego typu mogą stanowić różne formy warsztatowe – teatralne, muzyczne, plastyczne, rzemiosła artystycznego etc.

Wielce istotnym podczas organizacji imprez „paramuzealnych” jest fakt, że zarówno wnętrza jak i ekspozycje muzealne nolens volens oddziałują na uczestników danego spotkania. Często dzięki koncertowi lub wieczorowi poezji niejako „przy okazji” zwiedza się ekspozycje, które same często nie potrafiłyby przyciągnąć zwiedzających. Grupy szkolne uczestniczące w zajęciach muzycznych lub plastycznych „dodatkowo” mogą zwiedzać wystawy stałe lub

---

Wizualizacja  
planowanego Muzeum  
Sztuki Współczesnej  
w Warszawie  
- projekt Christian Kerez



nowe – zmienne. Dzięki temu np. w przypadku mniejszych muzeów rozwiązuje się ciągle niestety odczuwalny problem niskiej frekwencji. Można w tym wypadku mówić o wielopłaszczyznowym oddziaływaniu na odbiorcę.

W podsumowaniu całości rozważań należałoby dokonać próby odniesienia fenomenu muzeum jako instytucji kultury do procesu globalizacji stanowiącego przedmiot analiz wielu współczesnych badaczy. Wspomniane wyżej określenia muzeum jako „atrakcja turystyczna” lub „hipermarket sztuki” są z pewnością tworzone na potrzeby „modnych” koncepcji często z pogranicza nauki i publicystyki (wcześniej mówiono np. o muzeum jako „świątyni sztuki”, ale także „grobowcu” a nawet „prosektorium sztuki”). Jednym z ważniejszych elementów, które wynikają z globalizacji jest już sama sfera projektu architektonicznego – najnowsze obiekty muzeów w Bilbao lub Walencji świadczą o rozmachu i tworzeniu „muzeów-miast” z rozbudowaną infrastrukturą (sklepy, księgarnie, restauracje, kawiarnie, place zabaw). Podobne muzea powstają w różnych ośrodkach na świecie, które przy stosownych nakładach finansowych prześcigają się w najnowszych rozwiązaniach technicznych i organizacyjnych.

Wiele z placówek podkreśla jednak swoje korzenie kulturowe uwypuklając wartości narodowe i regionalne. Oczywiście dotychczasowe muzea etnograficzne, skanseny, muzea regionalne od swego zarania promowały w szerokim zakresie różne formy prezentacji kultury lokalnej, a zwłaszcza edukacji regionalnej. W ostatnim czasie jednak ta sfera działalności zyskała nowy, globalny wymiar, który został określony mianem „glokalizacji” (Chris Barker definiuje to zjawisko jako „zglobalizowanie tego, co lokalne, i lokalne wytwarzanie tego, co globalne”).

Podjęcie nakreślonego powyżej zakresu badań muzeologicznych wydaje się uzasadnione w obliczu nowych zjawisk występujących w tej sferze kultury. Dotychczasowe opracowania w głównej mierze dotyczą okresu lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Powstanie na świecie placówek muzealnych nowego typu nasuwa konieczność stawiania pytań o fenomen i misję muzeum we współczesnym świecie. Warto w tym kontekście przedstawić również sytuację



Multimedialna ekspozycja Muzeum Powstania Warszawskiego

w naszym kraju – powołanie do życia wielu nowych placówek wykorzystujących najnowsze rozwiązania techniczne (po Muzeum Powstania Warszawskiego planuje się np. utworzenie Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Muzeum Historyczne Miasta Warszawy, Muzeum Komunikacji).<sup>5</sup>

#### P R Z Y P I S Y :

<sup>1</sup> Muzeum sztuki. *Od Luwru do Bilbao*, Katowice 2006, s. 7-8

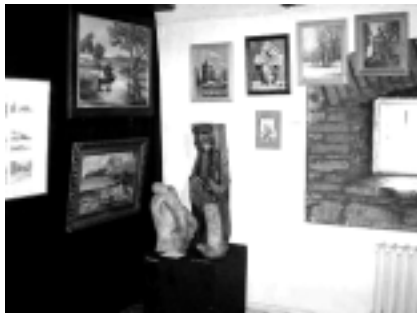
<sup>2</sup> M. Kurzątkowski, *Skansen ożywiony – imitacja czy mistyfikacja*, [w:] „Materiały Międzynarodowej Konferencji Skansenowskiej”, Sanok 1979

<sup>3</sup> J. Świąch, *Muzea regionalne i ich rola w utrwalaniu pamięci zbiorowej i jednostkowej społeczności lokalnych*, [w:] „Muzealnictwo regionalne u progu XXI wieku. Materiały VI Ogólnopolskiego Sympozjum Muzealnictwa Regionalnego zorganizowanego z okazji jubileuszu trzydziestolecia Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce. Ostrołęka – Myszyniec 27 – 28 sierpnia 2005 roku”. Ostrołęka 2005, s. 13 - 18

<sup>4</sup> Steve Dietz, *Kuratorstwo (w) sieci*, [w:] *Muzeum sztuki*. Red. Maria Popczyk. Kraków 2005, s. 655 – 684; Agnieszka Piórkowska, *Muzeum interaktywne*, [w:] *Nowoczesne zarządzanie muzeum. Współpraca polsko – holenderska w ramach projektu MATRA 1999-2007*, Warszawa 2007, s. 178 - 181

<sup>5</sup> Stach Szabłowski, *Uprasza się dotykać*, „Newsweek Polska”, 29/2006, s.100 – 101

## JUBILEUSZ 20-LECIA SIEMIANOWICKIEJ GRUPY PLASTYCZNEJ „SPICHLERZ '86”



Jubileuszowa wystawa SGP Spichlerz '86

W dniu 4 października 2006 r. w Galerii „Po Schodach” Muzeum Miejskiego miało miejsce w obecności władz Miasta i licznie zgromadzonej publiczności otwarcie wystawy jubileuszowej Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz '86” w 20. Rocznicę działalności. Zgromadzono kilkadziesiąt prac członków i sympatyków Grupy ukazujących ogrom bogactwa tematycznego i warsztatowego. Warto wspomnieć też o części muzycznej wernisażu – koncercie duo „Cantabile” w składzie Romuald

Ardanowski i Inga Papkała, które – przy aplauzie publiczności – przypomniało największe przeboje Czesława Niemena.

Siemianowicka Grupa Plastyczna „Spichlerz '86” powstała pod kierunkiem Jacka Gladosa w 1986 r. znajdując swą siedzibę w XVIII-wiecznym spichlerzu, (którego większość pomieszczeń zajmowała ówczesna Miejska Izba Tradycji Ruchu Robotniczego i Perspektyw Miasta a później Muzeum). Grupa skupiła kilkadziesiąt przedstawicieli różnych profesji, których połączyła wspólna pasja malarstwa, rysunku i rzeźby. Spośród dawnego grona artystów do dnia dzisiejszego należą **Marcin Guzy**, **Andrzej Breguła**, **Mieczysław Błaszczyk**. Problemy organizacyjne sprawiły, że od roku 1990 nastąpiła przerwa w działalności trwająca aż do 1996 r., kiedy to patronat nad „Spichlerzem '86” objął Urząd Miasta. Opiekę merytoryczną sprawuje od tego czasu artysta plastyk, absolwent krakowskiej ASP - **Józef Antoni Kramarz**. Stroną organizacyjną wielu przedsięwzięć Grupy a zwłaszcza udziałem w konkursach plastycznych (m.in. „Rudzka Jesień”, konkurs im. P. Wróbla, „Śląskie Gody”), plenerach, wystawach zajęli się **Marcin Guzy**. Do niezwykle cennych i wyjątkowych przedsięwzięć należy zaliczyć utworzenie w Szpitalu nr 2 w Siemianowicach Śl. „Galerii pod Dwójką” co stało się możliwe dzięki



Jubileuszowa wystawa SGP Spichlerz '86

---

inicjatywie Józefa A. Kramarza i psycholog Oddziału Rehabilitacji - **Ewy Cabalskiej**. Stała ekspozycja „Spichlerz '86” ma również swoje miejsce w Miejskim Ośrodku Kultury (tutaj m.in. odbyła się aukcja prac Grupy na rzecz rewaloryzacji siemianowickiego pałacu). Prace członków znalazły się też w wielu prywatnych kolekcjach spośród których szczególnie miejsce zajmuje kolekcja G. S. Trefonia w Rudzie Śląskiej.

W chwili obecnej w skład Grupy wchodzi: **Marcin Guzy, Andrzej Breguła, Michał Lemaszewski, Leszek Nowak, Ludwika Zmarzły, Mieczysław Błaszczuk, Joanna Łącka, Franciszek Sowa, Ryszard Żłobiński, Edward Czech, Jolanta Skrzypczyk, Stanisław Łakomy, Jan Urbańczyk, Krystyna Ptaszek, Teresa Podgórska, Jarosław Engler**. Do prezentacji swoich prac na wystawie jubileuszowej zostali zaproszeni także **Ireneusz Malik, Ewa Cabalska, Sybilla Nowak, Teofil Ptasznik, Zbigniew Kamiński, Jan Nycz**.

Należy także wymienić grono osób, które współpracowały lub nadal współpracują z Grupą: **G. Ptasznik-Szendzielorz, M. Połomski, P. Tronicik, A. Woźniczko, Z. Jaskuła, H. Jaworek, T. Pronobis, S. Sitko, P. Woźnica, P. Trocha, J. A. Kurawski, M. Manek, A. Bujacek, Z. Kamiński, H. Wandzik, J. Wójcik, H. Kwiatyński, L. Ceglarek, S. Sorek, S. Bednarek, E. Kowolik**.

Wystawy Grupy Plastycznej „Spichlerz '86” miały miejsce w Galerii „Po Schodach” w latach 1998, 1999, 2001, 2003 i 2005.

Nie sposób nie wspomnieć o Tych, którzy odeszli od czasu świętowania poprzedniego jubileuszu 15-lecia Grupy – **śp. Jana Podhalańskiego, śp. Edwarda Machowskiego, śp. Jacka Gładosa i śp. Maksymiliana Woellera**, a których prace uświetniły i dopełniły ten wspaniały Jubileusz.

#### WYBRANA LITERATURA :

- „Siemianowicki Rocznik Muzealny nr 1” (2002) – część artykułu o działalności Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich poświęcona SGP „Spichlerz '86”
- „Siemianowicki Rocznik Muzealny nr 2” (2003) - artykuł o założycielu Grupy pt. „Działalność naukowa i artystyczna Jacka Gładosa”
- „Siemianowicki Rocznik Muzealny nr 3” (2004) - artykuł pt. „Twórczość plastyczna Marcina Guzego – animatora SGP *Spichlerz '86*”.
- „Siemianowicki Rocznik Muzealny nr 4” (2005) – artykuł o twórczości członka Grupy – śp. Maksymiliana Woellera pt. „M. Woeller – siemianowicki mistrz malarstwa *świętego serca*”.

## **ZARYS DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACJI ANTYKOMUNISTYCZNYCH NA TERENIE SIEMIANOWIC W LATACH 1951-1959**

Poniższy artykuł stanowi niejako kontynuację tematu poruszonego w poprzednim roczniku muzealnym<sup>1</sup> i przedstawia działalność pojedynczych osób oraz organizacji o zabarwieniu antykomunistycznym na terenie Siemianowic w latach 1951-1959. Okres od 1945 do 1949r. przedstawiony we wcześniejszym artykule charakteryzował się bardziej wzmożoną działalnością organizacji niepodległościowych na tym terenie. Pod koniec lat czterdziestych władza ludowa okrzepła i rozpoczął się okres stalinowskich represji co miało również wpływ na formę oporu i mniejszą aktywność wystąpień antykomunistycznych. Przykładem tego jest rok 1950 kiedy nie zanotowano żadnej „wrogiej” działalności na terenie Siemianowic.

Poniższe opracowanie w głównej mierze opiera się na charakterystyce pracy Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (MUBP) w Siemianowicach w latach 1945-1959 sporządzonej przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Katowicach w 1964r., najprawdopodobniej na podstawie raportów przekazanych z poszczególnych lat przez siemianowicką „bezpiekę” do „centrali” w Katowicach. W raportach tych została odnotowana też działalność grup o bliżej nieustalonym charakterze, najczęściej rabunkowym. W części przypadków brak materiałów archiwalnych nie pozwala na zweryfikowanie informacji odnośnie ich podłoża ideologicznego. Działalność tych grup, zachowując porządek chronologiczny, została również ujęta w niniejszym artykule.

W 1951 r. według raportu MUBP w Katowicach<sup>2</sup> trzech mężczyzn Henryk Strasburgier, Roman Stasiak i Ernest Kaleta, będąc w stanie nietrzeźwym, zniszczyli bliżej nieokreśloną dekorację obok lokalu wyborczego w Siemianowicach a następnie połamali flagi i wybili szyby w tymże pomieszczeniu. Za powyższy czyn zostali aresztowani<sup>3</sup>. Niestety w aktach brak jakichkolwiek dodatkowych informacji na temat całego zdarzenia.

W tym samym roku na terenie Siemianowic, Michałkowic oraz Dąbrówki Małej działała grupa o najprawdopodobniej rabunkowym charakterze. W okresie od końca marca do połowy kwietnia dwóch pracowników kopalni „Siemianowice” dokonało kilku napadów na osoby cywilne. Pod groźbą użycia pistoletu typu „Parabellum” kaliber 9 mm ukradli m.in. pieniądze z kasy „kiosku z piwem” w Michałkowicach. W cały proceder dodatkowo zamieszana była trójka innych mężczyzn, którzy wiedzieli o istnieniu nielegalnej organizacji oraz przechowywali w różnych odstępach czasu wspomniany pistolet. W dniu 11 kwietnia 1951r. cała piątka została zatrzymana na targu w Chorzowie przez pracowników Urzędu Bezpieczeństwa<sup>4</sup>. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejono-

---

wego w Katowicach wszyscy oskarżeni otrzymali kary pozbawienia wolności od sześciu do ośmiu lat<sup>5</sup>.

W następnym roku za uprawianie wrogiej propagandy przeciwko Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pozbawieni wolności zostali Stanisław Czerski oraz Tomasz Strzelczyk. W raporcie dotyczącym Siemianowic jest również wzmianka o aresztowaniu trzech dezertów Wojska Polskiego: Bolesława Klukowskiego, Władysława Kowalskiego oraz Franciszka Nagielskiego<sup>6</sup>. Znikomość informacji, zwłaszcza brak akt Wojskowego Sądu Rejonowego, nie pozwala określić przyczyn dezercji żołnierzy.

W 1953 r. za szkalowanie ustroju PRL aresztowany został 18-letni Zygmunt Królikowski, uczeń drugiej klasy Państwowego Liceum Felczerskiego w Siemianowicach. Geneza jego zatrzymania jest niezwykle interesująca. W lipcu 1953 r. bohater całej historii wyjechał na wakacje do rodzinnej Stopnicy w okolicach Buska-Zdroju. W połowie sierpnia bliżej zaprzyjaźnił się ze znanym sobie wcześniej Zygmuntem Kaczmarskim, 26-letnim mieszkańcem tej samej wsi. Podczas zbierania grzybów w lesie Kaczmarski opowiedział Królikowskiemu historię brata, który walczył w oddziale Armii Krajowej i został podstępnie zamordowany w 1945r. przez partyzantów walczących w Batalionach Chłopskich. Następnie poruszył sprawę mordu na polskich oficerach w Katyniu, wskazując na Rosjan jako sprawców<sup>7</sup>. Kaczmarski zaproponował Królikowskiemu założenie tajnej organizacji mającej za zadanie walkę z panującym ustrojem komunistycznym. Głównym celem, oprócz werbunku członków, miało być rozpowszechnianie ulotek w formie wierszy, autorstwa Królikowskiego, nawołujących do buntu wobec nowej rzeczywistości<sup>8</sup>. Organizacja miała działać zarówno w Siemianowicach jak i w Stopnicy. Planowano również zerwanie w dniu 1 maja afiszy państwowych i rozlepienie własnych plakatów. W celu zdobycia środków finansowych miano też organizować napady na sklepy spółdzielcze.

W dniu 1 września 1953 r. Królikowski powrócił do Siemianowic. Do organizacji udało mu się pozyskać czterech kolegów ze szkoły – Józefa Czudaję, Henryka Matloka, Emila Siudaka oraz Zygmunta Dronia<sup>9</sup>. O swojej działalności poinformował również licealistów Henryka Klimzę<sup>10</sup> i Jana Cieślaka<sup>11</sup>. Wyżej wymienionym osobom Królikowski przeczytał napisane przez siebie wiersze o treści antykomunistycznej. W dniu 10 października 1953 r. podczas przepisywania wierszy na maszynie w sekretariacie szkolnego koła Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) Królikowski z Matlokiem zostali nakryci przez innego ucznia, Stanisława Gerlacha<sup>12</sup>. Scenariusz zdemaskowania Królikowskiego powiódł się, gdyż wcześniej Matlok poinformował sekretarza ZMP Jerzego Lecha o planowanej akcji<sup>13</sup>. Królikowski zdołał częściowo zniszczyć kompromitujące go wiersze. W następstwie całego zdarzenia jeszcze tego samego wieczoru został on przez przewodniczącego ZMP Henryka Stanię i Stanisława Gerlacha odprowadzony ma komendę Milicji Obywatelskiej (MO) w Siemianowicach<sup>14</sup>.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Stalinogrodzie<sup>15</sup> (Katowicach) z dnia 11 grudnia 1953 r. Zygmunt Królikowski, s. Franciszka, ur. 25 maja 1935 r. w Suchowoli, powiat Busko-Zdrój, został skazany na karę 2 lat pozbawienia



---

wolności<sup>16</sup>. Nie odnaleziono informacji dotyczących dalszych losów Zygmunta Kaczmarskiego, lecz można założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że również został skazany na karę pozbawienia wolności.

W październiku 1953r. za rozpowszechnianie wrogiej propagandy aresztowany został niejaki Białas<sup>17</sup>. W dniu 15 listopada 1954 r. za dokonywanie napadów rabunkowych zatrzymano trzy osoby: Zygmunta Sołygę, Józefa Dziedzinę i Stanisława Kątnego<sup>18</sup>. W tym samym roku 9 czerwca został aresztowany Karol Mój za rozsiewanie wrogiej propagandy<sup>19</sup>.

W pierwszej połowie grudnia 1955 r. dwóch mieszkańców Domu Młodego Górnika (DMG) w Siemianowicach Śl., Witold Waśkiewicz lat 18 i Stanisław Posłuszny lat 20, usiłowali zorganizować nielegalną organizację. Obaj młodzieńcy, pod wpływem książki autorstwa Henryka Smolaka<sup>20</sup> przedstawiającej działalność partyzanckiego oddziału „Jastrzębia”<sup>21</sup>, postanowili utworzyć podobne ugrupowanie. W tym celu przeprowadzili szereg rozmów z kolegami wspólnie zamieszkującymi DMG przy kopalni „Siemianowice”. Planowali zdobycie broni przez rozbicie funkcjonariuszy MO, a następnie wyjazd na tereny rzeszowszczyzny gdzie były dogodne warunki do prowadzenia działalności konspiracyjnej. Koledzy Waśkiewicza i Posłusznego nie wyrazili chęci przystąpienia do tego przedsięwzięcia dodatkowo ostrzegając obu przed konsekwencjami swych działań.

W dniu 31 grudnia 1955r. obaj młodzieńcy postanowili zdemolować pomieszczenia świetlicy DMG. Po wejściu do środka zdjęli ze ściany godło PRL oraz portrety dostojników państwowych niszcząc je przy pomocy noża i wyrzucając przez okno na podwórko. O fakcie dokonania przestępstwa powiadomił telefonicznie Komendę Miejską MO w Siemianowicach kierownik DMG. Po ustaleniu sprawców tego czynu zostali oni aresztowani w dniu 5 stycznia 1956r. Dochodzenie w tej sprawie podjął Wydział Śledczy WUBP w Stalinogrodzie. Śledztwo zostało zakończone w dniu 8 marca 1956r. Akt oskarżenia przeciwko podejrzanym Waśkiewiczowi i Posłusznemu został skierowany do rozpatrzenia Sądowi Wojewódzkiemu w Stalinogrodzie. Postanowieniem sądu z dnia 4 maja 1956 r. postępowanie karne przeciwko oskarżonym, na mocy amnestii z dnia 27 kwietnia 1956 r., umorzono<sup>22</sup>.

W charakterystyce dotyczącej działalności MUBP w Siemianowicach za lata 1957-1958 nie odnotowano przejawów „wrogiej” antypaństwowej działalności natomiast w roku 1959 siemianowickie organa bezpieczeństwa publicznego zatrzymały trzy osoby za „kolportaż ulotek o wrogiej treści”. W dniu 12 lutego aresztowany został Waldemar Franzke, 28 czerwca Ernest Binkowski, a 24 sierpnia Herbert Bachowski<sup>23</sup>. Brak szczegółowych informacji dotyczących powyższych zatrzymań nie pozwala na ich szersze omówienie.

Podsumowując, lata pięćdziesiąte w porównaniu do lat wcześniejszych, wyróżniają się spadkiem ilości wystąpień o charakterze antykomunistycznym. Z drugiej strony częściej zaczynają prowadzić działalność grupy o nieustalonym podłożu, w małym stopniu podparte ideologią walki z panującym ustrojem. Nierzadko są to organizacje wśród których dominuje element przestępczy. Brak materiałów archiwalnych częstokroć nie pozwala ustalić prawdziwych motywów działania tych ludzi.

---

Powyższy artykuł został w całości oparty na dokumentach znajdujących się w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Oddział w Katowicach.

P R Z Y P I S Y :

<sup>1</sup> Grzegorz Musiał, *Zarys działalności organizacji antykomunistycznych na terenie Siemianowic w latach 1945- 1949*, „Siemianowicki Rocznik Muzealny”, nr 4, Siemianowice Śląskie 2002, s. 108-120.

<sup>2</sup> W latach 1947-1952 MUBP w Siemianowicach został włączony do MUBP w Katowicach. *Ibidem*.

<sup>3</sup> Archiwum Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach (dalej AIPN Ka), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych (dalej WUSW) Katowice, sygn. IPN Ka 0104/24, t.1, Streszczenie materiałów dot. walk Urzędu Bezpieczeństwa z bandami na terenie Siemianowic w latach 1945-1959, k. 6.

<sup>4</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 057/244, t.1, Charakterystyka nr 248 dot. bandy terrorystyczno-rabunkowej bez nazwy, k. 1-3.

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej APKat), Wojskowy Sąd Rejonowy (dalej WSR) Katowice, sygn. Sr. 406/51 Akta w sprawie przeciwko (...), Wyrok WSR w Katowicach z 4 X 1951 r., k. 201-207.

<sup>6</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 0104/24, t.1, Streszczenie materiałów dot. walk Urzędu Bezpieczeństwa z bandami na terenie Siemianowic w latach 1945-1959, k. 7.

<sup>7</sup> APKat, WSR Katowice, sygn. Sr. 384/53, Akta w sprawie przeciwko Zygmuntovi Królikowskiemu, Protokół przesłuchania Zygmunta Królikowskiego z 11 X 1953r., k. 8-9v.

<sup>8</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Zygmunta Karczmarskiego z 17 X 1953r., k. 28.

<sup>9</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Zygmunta Królikowskiego z 11 X 1953 r., k. 12; 21 X 1953 r., k. 42. Przesłuchiwani koledzy zgodnie zaprzeczyli aby byli członkami tej organizacji. Protokół przesłuchania Henryka Matloka z 11 X 1953 r., k. 4; Protokół przesłuchania Józefa Czudaję z 17 X 1953 r., k. 33-33v; Protokół przesłuchania Zygmunta Dronia z 17 X 1953 r., k. 34v-35.

<sup>10</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Henryka Klimzy z 11 X 1953 r., k. 7v.

<sup>11</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Jana Cieślaka z 26 X 1953 r., k. 51v-52v.

<sup>12</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Stanisława Gerlacha z 27 X 1953 r., k. 54v-55v.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Henryka Matloka z 11 X 1953 r., k. 5v; Protokół przesłuchania Jerzego Lecha z 28 X 1953r., k. 56v-57.

<sup>14</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania Henryka Stani z 26 X 1953 r. k. 53v; Protokół przesłuchania Zygmunta Królikowskiego z 30 X 1953 r., k. 73v.

<sup>15</sup> W okresie od 7 III 1953 r. do 10 XII 1956 r. Katowice na cześć Stalina nosiły nazwę Stalinoogród.

<sup>16</sup> *Ibidem*, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Stalinoogrodzie (Katowicach) z 11 XII 1953 r., k. 118-120.

<sup>17</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 0104/24, t.1, Streszczenie materiałów dot. walk Urzędu Bezpieczeństwa z bandami na terenie Siemianowic w latach 1945-1959, k. 8.

<sup>18</sup> *Ibidem*, k. 9.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> Henryk Smolak, *Nad Bugiem*, Warszawa 1955.

<sup>21</sup> Oddział partyzancki pod dowództwem „Jastrzębia” działał na terenie lubelszczyzny w 1947r. AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 057/575, Notatka informacyjna z dnia 7 I 1980r., k. 1.

<sup>22</sup> *Ibidem*, k. 2-4.

<sup>23</sup> AIPN Ka, WUSW Katowice, sygn. IPN Ka 0104/24, t.1, Streszczenie materiałów dot. walk Urzędu Bezpieczeństwa z bandami na terenie Siemianowic w latach 1945-1959, k. 10.

## LATO 1970 – SIEMIANOWICKI KOMITET MIEJSKI PZPR WOBEC PIELGRZYMEK

W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o „wszystkim” decydować miała „przewodnia siła narodu”, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Ta zasada dotyczyła również Kościoła katolickiego i życia religijnego obywateli. Założenia i cel tzw. polityki wyznaniowej partia realizowała za pośrednictwem specjalnie do tego ustanowionych organów administracji państwowej<sup>1</sup> oraz organów bezpieczeństwa publicznego. Na poziomie województwa był to Wydział do Spraw Wyznań (dalej WdSW) oraz tzw. pion IV Służby Bezpieczeństwa (dalej SB).

W myśl założeń władz partyjno-państwowych społeczeństwo Polski Ludowej miało być „laickie”, dlatego należało wyeliminować z życia publicznego wszelkie akcenty religijne. Przede wszystkim należało „wyrugować” zewnętrzną religijność obywateli, czyli np. pielgrzymki. Działania o takim charakterze prowadzone były przez partię również na terenie Siemianowic, co w niniejszym artykule zostanie przedstawione na przykładzie wydarzeń z 1970 roku.

### „Wycieczka” na Górę św. Anny

31 lipca 1970 roku Kierownik Wydziału Administracyjnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu Leon Brudziński wystosował do swojego odpowiednika w Katowicach „poufne” pismo, w którym podał „do wiadomości i ewentualnego wykorzystania” numery rejestracyjne samochodów ciężarowych i autobusów należących do instytucji państwowych z terenu województwa katowickiego, odnotowanych na Górze św. Anny. Samochodami tymi, jak podejrzewano, w dniu 26 lipca przywieziono pątników na uroczystości kościelne. Wśród wymienionych pojazdów znalazły się dwa z terenu Siemianowic Śląskich. Jeden o numerze rejestracyjnym SM-6115





będący własnością Wojskowych Zakładów Mechanicznych, (dalej WZM) a drugi z numerem rejestracyjnym SM-6357 „o nierozpoznanej przynależności”<sup>2</sup>.

Kierownik Wydziału Administracyjnego KW PZPR w Katowicach Józef Haensel zawiadomił o zaistniałym fakcie pierwszego sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Siemianowicach Śląskich Jana Pietrowskiego<sup>3</sup>. W „tajnym” piśmie zlecił siemianowickiemu sekretarzowi „bliższe zbadanie sprawy i ewentualne wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do winnych”<sup>4</sup>. Zbadaniem „uczestnictwa” wycieczki w uroczystościach kościelnych na Górze

św. Anny zajął się Komitet Zakładowy PZPR przy WZM w Siemianowicach. Cel i przebieg wycieczki wyjaśniano na posiedzeniu Komitetu z udziałem członków Plenum Rady Zakładowej, kierownika wycieczki i kierowców<sup>5</sup>.

W trakcie posiedzenia ustalono, że w dniu 26 lipca 1970 roku wydział ślusarsko-blacharski i mechaniczny WZM zorganizowały zgodnie z planem wypoczynku wycieczkę dwoma samochodami do Turawy w województwie opolskim. W wyjeździe, kierowanym przez przewodnika PTTK, uczestniczyli pracownicy wydziałów i ich rodziny oraz członkowie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (łącznie 72 osoby). W drodze do Turawy, na prośbę uczestników wycieczki, istotnie zatrzymano się około godziny na Górze św. Anny, ale w celu zwiedzenia pomnika Powstańców Śląskich. Samochody zaparkowano na parkingu w pobliżu pomnika, gdzie podszedł milicjant, który nie legitymując kierowców i nie sprawdzając trasy wyjazdu, odnotował numery rejestracyjne pojazdów. Po zwiedzeniu pomnika wycieczka udała się do Turawy, o czym świadczyło „posiadanie pokwitowania parkingu w Turawie”<sup>6</sup>.

Po zbadaniu wszystkich okoliczności Komitet Zakładowy PZPR przy WZM stwierdził, że pobyt pracowników na Górze św. Anny „nie miał nic wspólnego z kultem religijnym, a miał charakter krajoznawczo-patriotyczny oraz cel zapoznania z miejscem Czynu Powstańczego przed zbliżającą się pięćdziesiątą Rocznicą II Powstania Śląskiego”. Na końcu ustaleń zreasumowano: „Zbieg okoliczności, że w danym okresie odbywały się uroczystości w kaplicy odległej od Pomnika około 1 km, nie może świadczyć o religijnym charakterze wycieczki. Niemniej jednak, aby uniknąć w przyszłości samowolnej zmiany kursu trasy, udzielono upomnień kierownikowi wycieczki i kierowcom, którzy na prośbę uczestników dokonali zboczenia z wyznaczonej trasy”<sup>7</sup>.

---

Komitet Zakładowy przekazał wyniki swoich ustaleń pierwszemu sekretarzowi siemianowickiego Komitetu Miejskiego PZPR, a ten wojewódzkim władzom partyjnym. Jednocześnie pierwszy sekretarz Jan Pietrowski zaznaczył, że KM PZPR „potwierdza prawdziwość tych wyjaśnień na podstawie kontroli własnej”<sup>8</sup>.

### **Partia kontra pielgrzymka**

Na dzień 15 sierpnia 1970 roku przypadała pięćdziesiąta rocznica tzw. „Cudu nad Wisłą”, zwycięskiej bitwy podczas wojny polsko-bolszewickiej. Władze partyjne obawiały się czytania w kościołach listu pasterskiego Episkopatu wydanego z tej okazji<sup>9</sup> oraz „masowego” napływu wiernych do sanktuarium maryjnego w Częstochowie i Piekarach Śląskich. Poszczególne jednostki partyjne opracowały plany „przeciwdziałania”, które zakładały m.in. odciążenie wiernych od udziału w uroczystościach kościelnych w dniach 15-16 sierpnia. Taki plan sporządził również, w pierwszych dniach sierpnia, Komitet Miejski PZPR w Siemianowicach.

Tajny „Plan przedsięwzięć KM PZPR w Siemianowicach w związku z uroczystościami kościelnymi w Częstochowie i Piekarach” zakładał:

- zorganizowanie narady z pierwszymi sekretarzami Podstawowych Organizacji Partyjnych, w celu zapoznania z planem przedsięwzięć i „istotą” sierpniowych uroczystości na Jasnej Górze,

- zorganizowanie w dniu 15 sierpnia o godz. 16.00 wiecu z okazji pięćdziesiątej rocznicy II Powstania Śląskiego połączonego z przemarszem oraz złożeniem kwiatów i zaciągnięciem wart honorowych pod pomnikiem,

- zorganizowanie festynu w dniu 16 sierpnia w Parku Miejskim oraz w Parku Michałkowice,

- zorganizowanie w dniach 15-16 sierpnia przez zakłady z terenu Siemianowic zakładowych wycieczek do Wisły, Szczyrku, Węgierskiej Górki, Ustronia,

- zorganizowanie w dniach 15-16 sierpnia odwiedzin dzieci na koloniach,

- dokonanie rozeznania w poszczególnych parafiach na temat organizowanych pielgrzymek w dniach 15 i 16 sierpnia do Częstochowy i Piekar Śląskich,

- nie udzielanie zezwoleń<sup>10</sup> poszczególnym parafiom na zorganizowanie tych pielgrzymek,

- przeprowadzenie rozmów z księżmi, którzy zwrócą się do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (dalej MRN) o takie zezwolenie,

- zaangażowanie orkiestry dętej kopalni „Siemianowice”, kopalni „Michał” i huty „Jedność” do udziału w wiecu, festynach oraz wycieczkach w dniach 15-16 sierpnia,

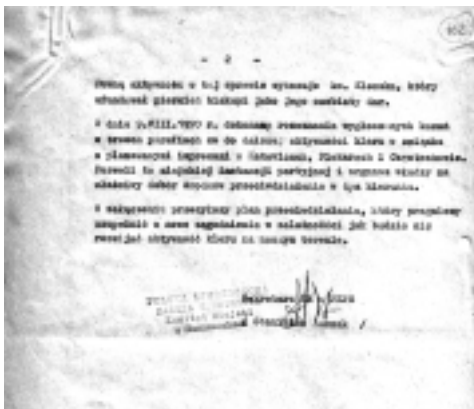
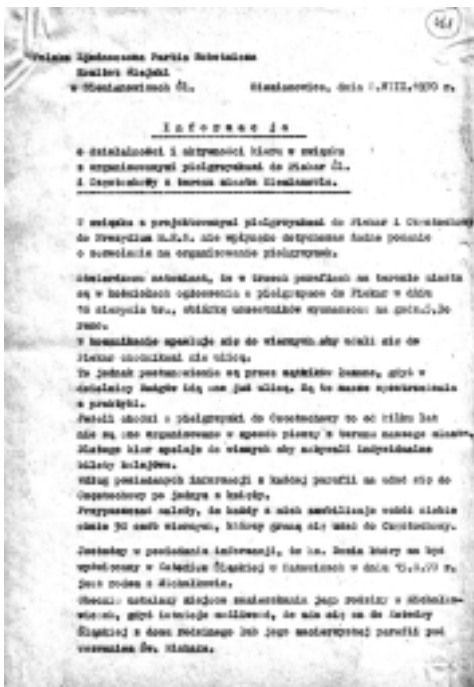
- nie udzielanie urlopów taryfowych i okolicznościowych w okresie 15-16 i 26 sierpnia,

- skontrolowanie osób, które otrzymały L-4, czy naprawdę są chore,

- wytypowanie grupy aktywistów partyjnych, którzy w dniach 15-16 i 26 sierpnia „dokonają lustracji”, z której parafii i dokąd udała się pielgrzymka,

- wzywanie organizatorów pielgrzymek przed kolegia karno-administracyjne i nakładanie kar<sup>11</sup>.

Za realizację powyższych zamierzeń odpowiadali konkretni przedstawiciele partyjnego kierownictwa. Ponadto na bieżąco opracowywano notatki o wynikach



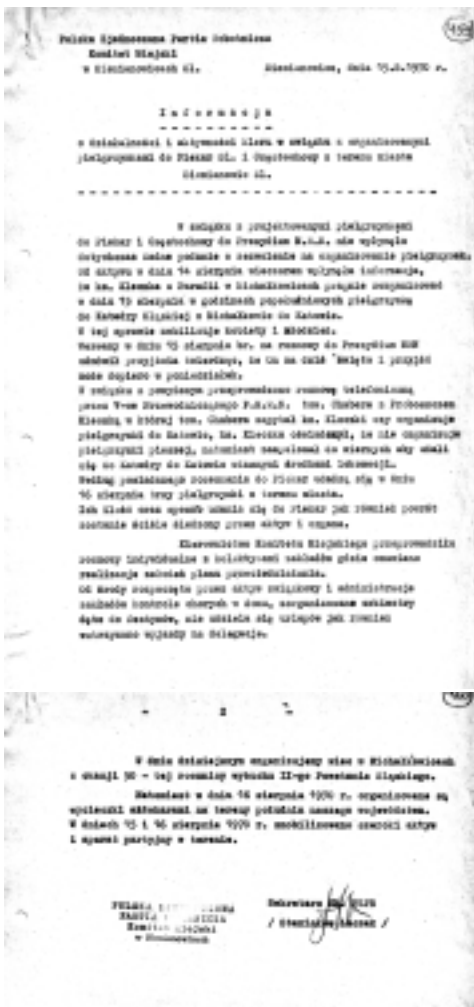
podejmowanych działań. W „Informacji” z 8 sierpnia zano-  
towano, że do Prezydium MRN  
nie wpłynęło żadne podanie o  
zezwolenie na zorganizowanie  
pielgrzymek, choć „w trzech pa-  
rafiach na terenie miasta są w  
kościółach ogłoszenia o piel-  
grzymce do Piekar w dniu 16  
sierpnia, zbiórka uczestników  
wyznaczono na godz. 5.30 rano”.  
Stwierdzono także, że „kler” ape-  
luje do wiernych, aby udawali się  
do Częstochowy koleją i że z każ-  
dej siemianowickiej parafii ma  
udać się jeden kapłan. Na dzień  
9 sierpnia partia zaplanowała „ro-  
zeznać” treść kazań wygłasza-  
nych w trzech kościołach, pod  
kątem ewentualnych pielgrzymek  
do Częstochowy i Piekar Śląskich,  
aby na bieżąco „monitorować”  
aktywność księży. Sekretarz KM  
PZPR Stanisław Łuczak<sup>12</sup> zreasu-  
mował: „Pozwoli to miejskiej  
instancji partyjnej i organom  
władzy na właściwy dobór  
środków przeciwdziałania w  
tym kierunku”<sup>13</sup>.

W „Informacji” sporządzonej  
tydzień później Komitet Miejski  
PZPR relacjonował dalsze „po-  
stępy” w wykonaniu „planu  
przedsięwzięć”. W ciągu tych  
siedmiu dni przeprowadzono  
rozmowy indywidualne z „ko-  
lektywami zakładów” na temat  
realizacji założeń wspomnianego  
planu, rozpoczęto kontrole

chorych, zorganizowano orkiestry dęte do festynów, nie udzielano urlopów, a także wstrzymano wyjazdy na delegacje. Ponadto zgodnie z planem w dniu 15 sierpnia zorganizowano wiec w Michałkowicach z okazji pięćdziesiątej rocznicy wybuchu II Powstania Śląskiego, a na dzień 16 sierpnia wycieczki autokarami na południe województwa katowickiego. Zamierzano także „śledzić” zaplanowane

przez „kler” pielgrzymki z Siemianowic do Piekar (16 sierpnia). W notatce zapisano „*ich ilość oraz sposób udania się do Piekar, jak również powrót zostanie ściśle śledzony przez aktyw i organa*”<sup>14</sup>.

Komitet Miejski PZPR w Siemianowicach do końca sierpnia 1970 roku interesował się pielgrzymkami z terenu miasta. Dnia 23 sierpnia sporządził notatkę, w której „donosił” Komitetowi Wojewódzkiemu, że w tym samym dniu proboszcz michałkowskiej parafii ks. Jan Klyczka<sup>15</sup> zorganizował pielgrzymkę mężczyzn i kobiet do Piekar. W pielgrzymce wzięło udział około 400 osób (przeważały kobiety, trochę młodzieży i mężczyzn, trzech księży), wierni udali się do Piekar bez orkiestry z jednym obrazem i jednym krzyżem. Proboszcz nie wystąpił do Prezydium MRN o zezwolenie na zorganizowanie tej pielgrzymki, dlatego siemianowickie władze partyjne poprosiły Kierownictwo KW PZPR o zajęcie stanowiska, „*czy organizatorów pielgrzymki oddać do Kolegium Karno-Administracyjnego*”<sup>16</sup>.



### Sprawa obiektowa „Sierpień ‘70”

W „przeciwdziałanie” uroczystościom kościelnym zaangażowany był również aparat bezpieczeństwa. Funkcjonariusze „bezpieki” kierowali się w swych działaniach „tajnymi” normatywami<sup>17</sup> i „tajnymi” wytycznymi. Podobnie sytuacja przedstawiała się w sierpniu 1970 roku. Służba Bezpieczeństwa zbierała informacje i podejmowała działania mające na celu osłabienie jasnogórskich uroczystości. Na „obiekt” (w tym przypadku Jasną Górę) założono „sprawę”, której nadano kryptonim „*Sierpień ‘70*”<sup>18</sup>.

Pod koniec lipca opracowano szczegółowy „plan zabezpieczenia” sierpniowych uroczystości, które miały się odbyć na Jasnej Górze (m.in. święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, święto Matki Boskiej Częstochowskiej, ogólnopolska

# Polska Zjednoczona Partia Robotnicza

Komitet Miejski w Siemianowicach Śl.

.....  
.....  
.....

## WYSTĄPKA

o zorganizowanej pielgrzymce przez Parafię  
pod wezwaniem Św. Michała do Śląska w dniu 23 sierpnia 1970r

W dniu 23 sierpnia 1970r. Pochodząca Św. Elżbieta  
z Parafii pod wezwaniem Św. Michała zorganizowała pielgrzymkę  
składającą 1 osobę do Śląska.

Pielgrzymkę zorganizowano w dniu 23 sierpnia gdyż  
nie określono przez Pa Parafię pielgrzymki w dniu 26 sierpnia  
1970r.

Zaorganizował pielgrzymkę w Pochodząca Św. Elżbieta  
i wyjechała do Powiatu Miejskiej Dąb Parafii w celu  
na zorganizowanie pielgrzymki.

W pielgrzymce wzięło udział 400 osób w tym reprezentację 100  
osób z parafii miejskiej i 300 osób. Pielgrzymka w tej sprawie  
udała się do Śląska bez przeszkód.

Pielgrzymka miała 1 okres w tym czasie.

Podczas w pielgrzymce uczestniczyli w tym czasie.

Wskazywać się do Komunistyczna (K- PZPR) o tej sprawie  
zorganizowanie pielgrzymki odnośnie do Śląska Kom-  
Miejskiej (K- PZPR).

Na dzień 23 i 26 sierpnia 1970r 5 września 1970r  
26 sierpnia 1970r 5 września 1970r 26 sierpnia 1970r  
26 sierpnia 1970r 5 września 1970r 26 sierpnia 1970r

POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA  
PARAFIA MIEJSKA  
Komitet Miejski / Siemianowice Śląskie /  
w Siemianowicach

.....

pielgrzymka mężczyzn)<sup>19</sup>. Jeden z punktów „planu” zakładał udokumentowanie uczestnictwa w uroczystościach wiernych, poprzez spisanie, czy też sfotografowanie numerów rejestracyjnych pojazdów mechanicznych zaparkowanych w pobliżu klasztoru. Na tej podstawie sporządzano wykazy i przesyłano do właściwych miejskich, powiatowych lub wojewódzkich komend Milicji Obywatelskiej. Podczas krajowej pielgrzymki mężczyzn w dniach 22-23 sierpnia, Służba Bezpieczeństwa odnotowała, zaparkowane w obrębie Jasnej Góry, samochody z terenu Siemianowic Śląskich<sup>20</sup>.

## Biskup „krajan”

Latem 1970 roku miało miejsce jeszcze jedno wydarzenie, związane z Siemianowicami, które zaniepokoiło władze partyjne.

Papież Paweł VI mianował ks. Czesława Domina<sup>21</sup>, „syna michałkowskiej ziemi”, biskupem, sufraganiem diecezji katowickiej. W lipcu 1970 roku kuria katowicka zawiadomiła przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej płk. Jerzego Ziętka<sup>22</sup> o nominacji ks. Domina na biskupa oraz o tym, że konsekracja odbędzie się 15 sierpnia w katedrze Chrystusa Króla w Katowicach<sup>23</sup>. Przedstawiciele wojewódzkiej administracji państwowej zaliczali ks. Czesława Domina do grona duchownych „negatywnie ustosunkowanych do PRL”. Rok przed nominacją na biskupa „niepokornego” kapłana ukarano odmową<sup>24</sup> zatwierdzenia jego kandydatury na stanowisko proboszcza. parafii św. Marii Magdaleny w Tychach, a później na parafii Najświętszej Maryi Panny w Katowicach<sup>25</sup>.

Nowo mianowany sufragan i jego najbliżsi znaleźli się w orbicie zainteresowań partii. W pierwszych dniach sierpnia 1970 roku Komitet Miejski PZPR w Siemianowicach Śląskich donosił: „Jesteśmy w posiadaniu informacji, że ks. Domin, który ma być wyświęcony w katedrze śląskiej (...), jest rodem z Michałkowic. Obecnie ustalamy miejsce zamieszkania jego rodziny w Michałkowicach, gdyż istnieje możliwość, że uda się on do katedry śląskiej z domu rodzinnego lub jego macierzystej parafii pod wezwaniem św. Michała. Pewną aktywność w tej sprawie wykazuje ks. Klyczko, który ufundował pierścień biskupi, jako jego osobisty dar”<sup>26</sup>.



---

Wieczorem 14 sierpnia do KM PZPR w Siemianowicach dotarła informacja od „aktywu partyjnego”, że proboszcz parafii św. Michała zamierza zorganizować 15 sierpnia pielgrzymkę z Michałkowic do katedry śląskiej i w tym celu „mobilizuje” kobiety oraz młodzież. W dniu 15 sierpnia wezwano ks. Jana Klyczkę do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej na rozmowę, ale kapłan „odmówił przyjęcia twierdząc, że on ma dziś święto i przyjść może dopiero w *poniedziałek*”. Sprawa ewentualnej pielgrzymki była dla siemianowickich władz tak istotna, że wice przewodniczący prezydium MRN przeprowadził z proboszczem rozmowę telefoniczną na ten temat. Ks. Klyczka zaprzeczył, jakoby organizował pieszą pielgrzymkę do Katowic w związku z konsekracją bp. Domina, dodał natomiast, że zwrócił się z apelem do wiernych, aby udali się do katedry własnymi środkami lokomocji<sup>27</sup>.

Według materiałów zgromadzonych przez Wydział do Spraw Wyznań w konsekracji bp. Domina wzięło udział 86 kapłanów, 218 zakonnic i ok. 3 tys. wiernych. O godzinie 19.40 nowo konsekrowany biskup wygłosił kazanie, którego treść, została skrupulatnie „zanotowana” i włączona do akt gromadzonych przez WdSW<sup>28</sup>.

\*

Partia i „bezpieka” założyły sobie „dużo trudu”, aby „zabezpieczyć”, a także ograniczyć frekwencję i rozmiary sierpniowych uroczystości w Częstochowie, Piekarach Śląskich i katedrze katowickiej. Aktywnie włączono w te działania miejskie i zakładowe komórki partyjne, co ilustruje przedstawiony w artykule przykład Siemianowic Śląskich. Jaki osiągnięto efekt?. Odpowiedzi na to pytanie może dostarczyć sporządzona we wrześniu 1970 roku przez Służbę Bezpieczeństwa „ocena przebiegu masowych uroczystości kościelnych”. Według wycierzeń „bezpieki” w nabożeństwie centralnym podczas jasnogórskich uroczystości w dniu 15 sierpnia uczestniczyło 30 tys. osób (w roku poprzednim 18 tys.). Konsekracja bp. Czesława Domina do katedry katowickiej zgromadziła 3 tys. wiernych. W tradycyjnej diecezjalnej pielgrzymce matek i panien do Piekar Śląskich w dniu 16 sierpnia uczestniczyło 6 tys. osób (w roku poprzednim 5,5 tys.), a w ogólnopolskim zjeździe mężczyzn i młodzieży męskiej na Jasnej Górze w dniach 22-23 sierpnia 15 tys. osób (rok wcześniej 8 tys.)<sup>29</sup>.

Jednostkom terenowymi PZPR nie udało się w pełni zrealizować zadań, jakie centralne kierownictwo postawiło przed nimi. Według danych SB w roku 1970 frekwencja na tzw. uroczystościach tradycyjnych, stanowych i odpustowych na terenie województwa katowickiego zwiększyła się o ok. 13% w porównaniu z rokiem 1969. W podsumowaniu udziału wiernych stwierdzono, że „przyczyną wzrostu liczby uczestników były sprzyjające warunki atmosferyczne i wyznaczenie terminu imprez w dniach wolnych od pracy (w niedziele i święta)”<sup>30</sup>. Tak, jakby chciano rzec, że aparat państwowy zrobił wszystko, co mógł, zawiniła „pro kościelna” aura i kalendarz.

---

## P R Z Y P I S Y :

<sup>1</sup> Sprawami stosunku państwa do Kościoła zajmował się Urząd do Spraw Wyznań, powołany na mocy ustawy z dnia 19 kwietnia 1950 roku (Dz.U. 1950, nr 19, poz. 156).

<sup>2</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Katowicach (dalej AIPN Ka), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych (dalej WUSW) w Katowicach, sygn. IPN Ka 085/3 t. 2, k. 177, *Pismo z dnia 31 VII 1970 r.*

<sup>3</sup> Jan Pietrowski – siemianowicki działacz partyjny zob.: Z. Janeczek, *Siemianowicki Słownik Biograficzny. Suplement do monografii „Od Sancovic do Siemianowic”*, Katowice 1996, s. 166; tenże, *Od Sancovic do Siemianowic. Szkice z dziejów miasta i okolic*, Katowice 1993, s. 299.

<sup>4</sup> AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 085/ 3 t. 2, k. 181, *Pismo z dnia 12 VIII 1970 r.*

<sup>5</sup> Tamże, k. 180, *Wyjaśnienia KZ PZPR przy WZM w Siemianowicach dotyczące wycieczki w dniu 26 VII 1970 r.*

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Tamże, k. 179, *Pismo z dnia 31 VIII 1970 r.*

<sup>9</sup> W dniu 20 lipca 1970 roku wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej zaprosił na rozmowę bp Herberta Bednorza. Tematem rozmowy był list pasterski Episkopatu Polski z okazji pięćdziesięciolecia tzw. „Cudu nad Wisłą”. Przedstawiciel władzy państwowej domagał się nie czytania listu z ambon, bo on „godziłby w polską rację stanu oraz naruszałby przyjaźń polsko – radziecką”. Ponadto wiceprzewodniczący groził, że „rząd gotów jest wyciągnąć konsekwencje wobec kierownictwa Episkopatu”. W sprawozdaniu z tej rozmowy biskup zanotował: „*Nic nie mówiłem, że listu pasterskiego nie będziemy czytać*”. Istotnie Episkopat podjął decyzje o wstrzymaniu czytania tego listu (Archiwum Archidiecezjalne w Katowicach (dalej AAK), Akta Rzeczowe (dalej ARz), sygn. ARz 646, k. 535, *Sprawozdanie bp. H. Bednorza z rozmowy z wiceprzewodniczącym WRN Kiermaszkiem*, 20 VII 1970 r.).

<sup>10</sup> Sprawę organizowania pielgrzymek regulowała ustawa z dnia 29 marca 1962 roku o zgromadzeniach. Wszelkie nietradycyjne uroczystości kościelne, odbywające się poza terenem kościoła, wymagały zgody odpowiednich władz.

<sup>11</sup> AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 085/ 3 t. 2, k. 4454-456, *Plan przedsięwzięć KM PZPR w Siemianowicach w związku z uroczystościami kościelnymi w Częstochowie i Piekarach*”

<sup>12</sup> Stanisław Łuczak – siemianowicki działacz partyjny, w latach 1957-1959 pierwszy sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR Huty „Jedność” (zob.: Z. Janeczek, *Siemianowicki Słownik Biograficzny...*, s. 132; tenże, *Od Sancovic do Siemianowic ...*, s. 303.

<sup>13</sup> Tamże, k. 461-462, *Informacja o działalności i aktywności kleru w związku z organizowanymi pielgrzymkami do Piekar Śl. i Częstochowy z terenu Siemianowic*, 8 VIII 1970 r.

<sup>14</sup> Tamże, k. 459-460, *Informacja o działalności i aktywności kleru w związku z organizowanymi pielgrzymkami do Piekar Śl. i Częstochowy z terenu Siemianowic*, 15 VIII 1970 r.

<sup>15</sup> Jan Kłyczka – proboszcz parafii św. Michała w Siemianowicach Śląskich Michałkowicach w latach 1950-1971. Wcześniej m.in. wikariusz przy katedrze Chrystusa Króla w Katowicach i proboszcz parafii św. Anny w Łędzinach. W czasie okupacji osadzony w mikołowskim więzieniu (od 28 V do 30 VI 1941 r.). Przebywał tam wraz z ks. Pawłem Kontnym (Zob.: Z. Janeczek, *Siemianowicki Słownik Biograficzny...*, s. 353, 356, 358, 390; tenże, *Od Sancovic do Siemianowic ...*, s. 100; *Wspomnienia ks. Jana Kleczki o ostatnich latach życia ks. Pawła Kontnego (fragmenty)*, 2 luty 1946 r., w: *Represje wobec duchowieństwa górnośląskiego w latach 1939-1945 w dokumentach*, wybór, wstęp i opracowanie K. Banaś, A. Dziurok, Katowice 2003, s. 117-120;

<sup>16</sup> AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 085/ 3 t. 2, k. 458, *Informacja o organizowanej pielgrzymce przez parafię pod wezwaniem św. Michała do Piekar w dniu 23 sierpnia 1970 r.*, 24 VIII 1970 r.

<sup>17</sup> Od 1963 roku obowiązywało zarządzenie i instrukcja ministra spraw wewnętrznych nr 092/63 z dnia 3 czerwca 1963 roku „o obowiązkach, uprawnieniach i trybie postępowania organów Milicji Obywatelskiej w sprawach zgromadzeń”. Tekst zarządzenia i instrukcji zob.: IPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 064/116 t. 1, [b.p.].

<sup>18</sup> Zob.: tamże, sygn. IPN Ka 07/183 t. 1-2, *Sprawa obiektowa kryptonim „Sierpień 70”*.

---

<sup>19</sup> Zob.: *Plan organizacji operacyjnego zabezpieczenia sierpniowych uroczystości kościelnych w Częstochowie (do sprawy obiektowej kryptonim „Sierpień-70”), Katowice 30 VII 1970 r.,* oprac. Ł. Marek, w: *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec Kościołów i związków wyznaniowych 1945-1989*, pod red. A. Dziuroka, Warszawa 2004, s. 422-432.

<sup>20</sup> IPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 07/183 t. 2, k. 200, *Spraw obiektowa kryptonim „Sierpień 70”*.

<sup>21</sup> Czesław Domin (1929-1996), biskup, honorowy obywatel miasta Siemianowice Śląskie. Urodził się 6 VII 1929 r. w Michałkowicach (obecnie Siemianowice Śląskie). Święcenia kapłańskie przyjął 28 VI 1953 r. Był wikariuszem w parafii katedralnej w Katowicach, następnie w Czechowicach i Lublińcu. W latach 1957-1964 pełnił funkcję notariusza w Kurii Diecezjalnej w Katowicach, a później m.in. referenta duszpasterskiego, członka Rady Duszpasterskiej, Rady Kapłańskiej i Duszpasterskiej Komisji Ekumenicznej. Od 1969 był wikariuszem-ekonomem parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katowicach. Dnia 6 VI 1970 r. został mianowany biskupem pomocniczym diecezji katowickiej. Sakrę biskupią przyjął 15 VIII 1970 r. w katedrze katowickiej z rąk bp H. Bednorza. W dniu 1 II 1992 r. został mianowany biskupem koszalińsko-kołobrzeskim. Zmarł 15 III 1996 r. (P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, k. 31, 80).

<sup>22</sup> Jerzy Ziętek (1901-1985). W latach 1945-1950 wice wojewoda śląsko-dąbrowski, 1950-1964 zastępca przewodniczącego, 1964-1973 przewodniczący Prezydium WRN w Katowicach, 1973-1975 wojewoda katowicki. 1963-1980 członek Rady Państwa, 1980-1985 zastępca przewodniczącego Rady Państwa.

<sup>23</sup> Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP Kat.), Urząd Wojewódzki w Katowicach (dalej UW Kat. nr 543), Wydział do Spraw Wyznań (dalej WdSW), sygn. 646, *Bp Czesław Domin*, k. 19.

<sup>24</sup> Do kompetencji Wydziału do Spraw wyznań należało m.in. realizowanie spraw związanych z wykonaniem dekretu o *organizowaniu i obsadzaniu stanowisk kościelnych*. Art. 4 dekretu głosił: „Mianowanie na stanowiska arcybiskupów, biskupów diecezjalnych, koadiutorów z prawem następstwa, proboszczów i administratorów parafii wymaga uprzedniego upewnienia się, czy przeciw osobom, które mają być mianowane na te stanowiska nie zachodzą uzasadnione zastrzeżenia właściwego organu państwowego” (Pełny tekst dekretu z 31 XII 1956 r. zob.: P. Raina, *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów, t. 1: 1945-1959*, Poznań 1994,, t. 1, s. 577-578).

<sup>25</sup> W uzasadnieniach odmowy twierdzono, że ks. Domin nie daje „gwarancji przestrzegania przepisów państwowych w sprawie obowiązku prowadzenia księgi inwentarza” (AP Kat, UW Kat. nr 543, WdSW, sygn. 646, *Bp Czesław Domin*, k. 21, 28, 30).

<sup>26</sup> AIPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 085/ 3 t. 2, k. 461-462, *Informacja o działalności i aktywności kleru w związku z organizowanymi pielgrzymkami do Piekar Śl. i Częstochowy z terenu Siemianowic*, 8 VIII 1970 r.

<sup>27</sup> Tamże, k. 459, *Informacja o działalności i aktywności kleru w związku z organizowanymi pielgrzymkami do Piekar Śl. i Częstochowy z terenu miasta Siemianowice Śląskich*, 15 VIII 1970 r.

<sup>28</sup> AP Kat, UW Kat. nr 543, WdSW, sygn. 646, *Bp Czesław Domin*, k. 15-18.

<sup>29</sup> IPN Ka, WUSW w Katowicach, sygn. IPN Ka 056/59 t. 2, *Ocena przebiegu masowych uroczystości kościelnych organizowanych w 1970 r. w województwie katowickim*, 16 IX 1970 r., [b.p.].

<sup>30</sup> Tamże.



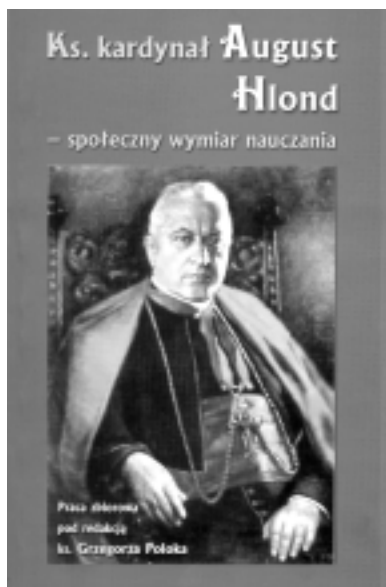
## RECENZJE I OMÓWIENIA



## **OBRAZ SPRAW NAJWAŻNIEJSZYCH DLA KRAJU I JEGO OBYWATELI W NAUCZANIU PRYMASA KARDYNAŁA AUGUSTA HLONDA**

Publikacja o kardynale A. Hlondzie jest znaczącym uzupełnieniem dla prac, jakie dotychczas ukazały się na temat Prymasa. Z punktu widzenia naukowego Autorzy podjęli bardzo istotny temat. Rola jaką odegrał kardynał A. Hlond w pierwszoplanowych dla życia narodu i państwa wydarzeniach 1918-1948 była przeogromna. Zastanawiać może wprost fakt, iż wkład A. Hlonda w dzieło budowy tożsamości narodu nie stał się dotąd przedmiotem odrębnej, całościowo ujętej refleksji naukowej. Tę niewątpliwą lukę w naszych badaniach nad dziejami Polski XX w. w znaczący sposób wypełnia książka pod red. G. Poloka. Praca oparta jest na bogatym, bardzo zróżnicowanym materiale źródłowym opracowanym przez kompetentny zespół badaczy reprezentujących różne dziedziny nauki: historię, teologię, ekonomię i socjologię.

Książka mówi o człowieku, którego znaczenie błędem byłoby rozpatrywać jedynie w kategoriach kościelnych. W stopniu nie mniejszym niż człowiekiem Kościoła był on obywatelem Rzeczypospolitej, humanistą, człowiekiem pióra, który świetnie znał zasady klasycznej retoryki i posługiwał się nią dla celów chrześcijańskich, a także dla Polski. Nie tylko w komentarzach do *Pisma Świętego* - dawał dowody świetnego rzemiosła literackiego. Książka odsłania głębsze źródła psychiki kardynała Hlonda sięgając do jego korzeni i tradycji narodowych. Autorzy piszą m.in. o jego zmaganiach z problematyką społeczno-ekonomiczną (stosunku do zjawiska anomii społecznej) oraz o sprzeciwie wobec faszyzmu i komunizmu. Nakreślili wizerunek obrońcy zasad etycznych w życiu prywatnym i państwowym. W tej dziedzinie był on prekursorem wyznaczając swą posługą drogę, jaką poszedł



***Ks. kardynał August Hlond - społeczny wymiar nauczania.***

**Praca zbiorowa pod red. Ks. Grzegorza Poloka.**

Katowice 2006.

Wyd. Akademia Ekonomiczna im. Karola Adamieckiego w Katowicach i Księgarnia św. Jacka.

ISBN 83-7030-479-6

ISBN 83-7246-993-8

Miękka oprawa, stron: 229.

---

później kardynał Stefan Wyszyński, a w szczególności Karol Wojtyła. Powojenną posługę duszpasterską rozpoczął od poświęcenia Polski Niepokalanemu Sercu Maryi, nawiązując do tradycji z czasów Jana Kazimierza. Z tych ślubów i modlitw maryjnych wywodziły się późniejsze, złożone przez prymasa Wyszyńskiego, Śluby Jasnogórskie oraz jubileuszowe z okazji 1000lecia chrztu Polski. Równie słynne orędzie polskich biskupów poprzedziły gorące modlitwy Prymasa w intencji przebaczenia krzywd doznanych od Niemców. Jego wzorowa postawa wiele wносиła do polskiej tradycji i życia publicznego. Wierzył, iż Polska urzeczywistni w sobie augustiański ideał *Państwa Bożego*. Postrzegany jako „biskup Słowianin”, był dobrze przyjmowany zarówno w Rzymie, Londynie, jak Buenos Aires, Dublinie, Wiedniu, Berlinie, Pradze, Bratysławie, Lublanie, Nitrze i Budapeszcie. Wszędzie tam podziwiano jego prężność kulturalną, uwrażliwienie duchowe i bogactwo psychiki narodowej. Książka o kardynale A. Hlondzie adresowana jest do szerokiego grona odbiorców.

Książka ukazała się w ponad pół wieku od śmierci Prymasa. Prawie tyle samo trwała cisza nad trumną kardynała Augusta Hlonda. Była to cisza nad wielkim kapłanem, inspiratorem i organizatorem diecezji katowickiej, duszpasterzem ubogich i emigrantów, metropolitą gnieźnieńskim, wielkim Ślązakiem i Polakiem. On, który całym sercem ukochał Rzeczypospolitą i nie stawiał granic między Katowicami, Krakowem, Lwowem, Wilnem, Warszawą, Gniezmem czy Poznaniem, stał się w końcu wyzuty z pamięci Ojczyzny. Dołączył do tak wielkich, jak ksiądz biskup Władysław Bandurski kapelan Legionów Józefa Piłsudskiego, biskupi polowi; Stanisław Gall i Józef Gawlina oraz kardynał Adam Sapieha. Do nich wszystkich odnoszą się słowa:

*Ojczyzno moja! Gdy Bóg dał nam Ciebie,  
Odródt nas w sobie męką i ofiarą,  
Nas, którzy chcemy trwać na glebie  
I służyć przodków naszych wiarą.*

Tak jak w 1922 r. był na Górnym Śląsku opoką Kościoła, tak w 1945 r. był fundamentem ducha wolnej Polski. W dostojeństwie rzeczy boskich widział sprawy zniewalanej Ojczyzny, narodu, państwa, jego siły zbrojnej i w tym dostojeństwie zespalał wszystkie te wartości. Takı był społeczno-patriotyczny wymiar nauczania kardynała Augusta Hlonda. Był z pokolenia tych dla których „służba Rzeczypospolitej Kapłaństwem jest”.

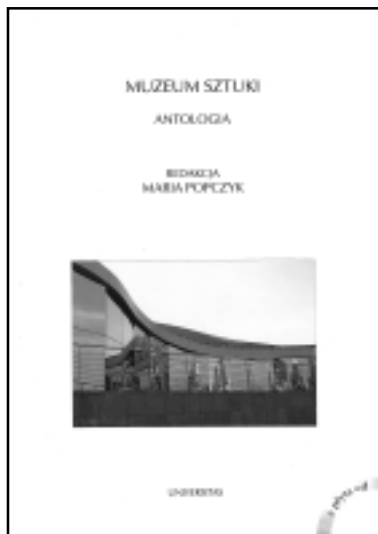


## ANTOLOGIA „MUZEUM SZTUKI”

Pytania o miejsce muzeum w świecie współczesnym często pojawiają się zarówno w literaturze muzeologicznej, jak i w wydawnictwach popularnych. Niektóre z nich towarzyszą powołaniu nowej placówki, co najbardziej widoczne było podczas otwarcia Muzeum Guggenheima w Bilbao, zaś w naszym kraju – otwarciu Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie.

Antologia „Muzeum sztuki” pod redakcją Marii Popczyk ukazała się więc w chwili, kiedy dyskusja w mediach nasiliła się przybierając głównie różne głosy zachwyty nad nowymi możliwościami technicznymi i organizacyjnymi, choć – co naturalne – nie zabrakło również wielu uwag krytycznych. Już we wstępie autorka antologii wskazuje na ważny moment wyodrębnienia się w XVIII wieku muzeum sztuki będącego zjawiskiem nowym w stosunku do funkcjonującego już od XVII wieku muzeum nauki.

Antologia zawiera teksty całej plejady autorów podejmujące najrozmaitsze aspekty działalności muzeum sztuki. Wart podkreślenia jest fakt, że inne zjawiska towarzyszą w muzeach techniki, przyrody, skansenach, w których eksponaty nie zostały wliczone w poczet dzieł sztuki (choć granica ta jest niezwykle płynna, jeśli w skansenie zostają ukazane dzieła sztuki ludowej). Interesujący jest układ antologii zaproponowany przez autorkę – tekstom głównym, których autorami są przedstawiciele muzeologii z całego świata towarzyszą teksty polemiczno-komentujące napisane przez współczesnych autorów polskich – nierzadko tłumaczy omawianych tekstów głównych. Całość podzielona została na trzy części ukazujące różne aspekty funkcjonowania muzeum sztuki. Część I – „Problem muzeum” – to wybór tekstów takich autorów jak Hans Seldmayr, Theodor W. Adorno, Joseph Margolis, Andre Malraux, Jean-Francoise Lyotard oraz ich polskich komentatorów - polemistów: Mariusza Bryła, Hanny Szabelskiej, Marii Korusiewicz, Lilianny Bieszczad, Adama Dziadka, Aliny Mirek. Większość z nich poświęcona jest – jak pisze we wstępie



**Muzeum sztuki. Antologia.**  
**Wstęp i redakcja: Maria Popczyk.**

Wydawnictwo „Universitas”,  
Kraków 2005,  
stron 730

---

autorka antologii – „sytuacji dzieła sztuki w przestrzeni muzeum” oraz temu „co dzieje się z dziełem sztuki, gdy staje się przedmiotem muzealnej ekspozycji”. I tak np. Hans Seldmayr uważa, że pozbawienie sztuki jej dotychczasowej sfery sacrum prowadzi do jej degeneracji; w muzeum jako świątyni bez Boga panuje aksjologiczny chaos. Nieco inny pogląd głosi Joseph Margolis dla którego muzeum jest magazynem dzieł sztuki, jednak – co warto podkreślić – magazynem stanowiącym przemyślany układ dzieł (najczęściej układ chronologiczny). Owemu historyzmowi sprzeciwia się Andre Malraux tworząc „muzeum wyobraźni”, zbiór dzieł sztuki z różnych epok i kultur w jednym miejscu – wyobraźni, dla której nieodzownym atrybutem jest fotografia reprodukcją owe dzieła. Fotografia może ponadto ukazywać interesujący fragment dzieła, powiększony detal, zestawić z innym. Zupełnie inne spojrzenie na sztukę prezentuje Jean-Francois Lyotard, którego zorganizowana w 1985 roku przez w Paryżu ekspozycja pt. „Immateriały” w miejsce tradycyjnych eksponatów ukazała instalacje świetlno-akustyczne (hologramy, fale dźwiękowe).

Druga część antologii „Muzeum jako instytucja” zawiera teksty następujących autorów: Douglas Crimp, Carol Duncan, Peter Vergo, Miele Bal, Clementine Deliss, Gaby Porter oraz ich polskich komentatorów: Marię Popczyk, Doroty Głazek, Andrzeja Szczerskiego, Marty Zając, Olgi Topol i Beaty Gontarz. Tekst, który bardzo może zastanawiać to „Muzeum sztuki jako rytuał”, w którym Carol Duncan traktuje zwiedzających jako uczestników „zbiorowego ceremoniału”. Czasem autorzy ekspozycji wzmacniają ów quasi – sakralny charakter umieszczając wybrane dzieło w miejscu nasuwającym skojarzenie z ołtarzem lub kaplicą. Micke Bal zwraca z kolei uwagę na wielce istotną funkcję komunikacyjną, gdzie narrator – kurator wystawy może stać się „semantycznym imperialistą” narzucającemu zwiedzającym swoją interpretację. Jak stwierdza M. Popczyk „wielość ram – idei, w jakie każdorazowo zostaje wpisane dzieło, zawsze posiada swojego narratora”.

W trzeciej części „Przestrzenie ekspozycji” przytoczone są tekst takich autorów jak Brian O’Doherty, Benjamin Buchloch, Joseph Kosuth, Jean-Marc Poinot, Victoria Newhouse, Steve Dietz oraz polskich polemistów: Łukasza Guzka, Joanny Kisiel, Violetty Sajkiewicz, Sebastiana Cichockiego, Arny Koziny, Piotra Zawajskiego. Jednym z istotniejszych problemów tutaj przedstawionych to architektura muzealna. W XX wieku w myśl hasła zerwania z przeszłością, najbardziej pożądaną przestrzenią dla nowych dzieł stały się puste i neutralne przestrzenie jak w Museum of Modern Art w Nowym Jorku. W latach 60. XX wieku artyści – kontestatorzy coraz bardziej próbowali ożywić przestrzeń muzealną stosując prowokacje estetyczne (Christo opakowujący Kunsthal w Bernie), wykorzystując nie tylko ściany ale podłogi i sufity do prezentowania prac, instalacji. Nowe muzea coraz bardziej stają się obiektami przypominającymi wielkie centra handlowe. Na zakończenie antologii pojawiają się teksty poświęcone wykorzystaniu nowych środków technicznych. Ogromne bogactwo najnowszych rozwiązań elektronicznych sprawia, że współczesne muzea wykorzystują chętnie te środki do ożywiania statycznych jak dotąd ekspozycji. Gra światła w połączeniu

---

z muzyką, fragmenty filmów wyświetlanych na telebimach prowadzi do współczesnej teatralizacji wystaw muzealnych. Ostatnia część rozważań – tzw. muzea wirtualne, które mogą ukazywać ekspozycje istniejących w rzeczywistości muzeów (większość z muzeów posiada swoje strony internetowe; niektóre umożliwiają zwiedzanie wystaw na monitorze komputera poprzez odpowiednie sekwencje sfilmowanej ekspozycji). Wiele jednak spośród muzeów i galerii nie posiada swoich odpowiedników w realnym świecie istniejąc jedynie w przestrzeni wirtualnej. Jak pisze autorka antologii „Sztuka w przestrzeni wirtualnej posiada odrębny status ontologiczny, obrazy są hipertekstami, nawarstwionymi komunikatami wymagającymi od odbiorcy aktywności przechodzenia od jednej treści do kolejnej, całkowitej zmianie ulega sytuacja oglądania, dominuje nieliniowość przejść pomiędzy obrazami, fragmentaryczność i interaktywność”.

Antologia „Muzeum sztuki” należy z pewnością do najważniejszych pozycji z zakresu muzeologii. Po monumentalnych opracowaniach Jerzego Świecimskiego dotyczących problematyce wystaw muzealnych jest stanowi kompendium poglądów poświęconych muzeum sztuki. Na zakończenie warto przytoczyć opinię Agnieszki Sabor o antologii: „Po lekturze książki pozostaje pytanie o kondycję współczesnego muzeum. Czy rewolucja, która się w nim dokonała, zaczyna oto pożerać własne dzieci, czy też jest to ewolucja owocująca wciąż nowymi możliwościami? Czy zapatrzeni w reprodukcję, nie umiemy już dostrzec urody oryginału, czy też poczuliśmy się wreszcie współwłaścicielami sztuki?”

## **„MUZEUM SZTUKI. OD LUWRU DO BILBAO”**

Podobna idea jak antologii „Muzeum sztuki” towarzyszyła powstaniu książki „Muzeum sztuki. Od Luwru do Bilbao”. Maria Popczyk, redaktor również tego opracowania, zdołała zgromadzić kilkadziesiąt tekstów autorów polskich, którzy podejmują różne aspekty działalności muzeum sztuki. W kwietniu 2006 roku odbyła się w Muzeum Śląskim konferencja naukowa właśnie pod tymże tytułem.

Całość została podzielona na osiem rozdziałów, które dotyczą różnych zakresów tematycznych. Pierwszy z nich – „Estetyka muzeum” dotyczy tej sfery, która przypisana jest kontemplacji dzieł sztuki także w obliczu przemian instytucjonalnych. Rozdział drugi – „Muzeum wirtualne” traktuje o tym, co najbardziej zrewolucjonizowało technicznie ekspozycję muzealną. Powszechny dostęp do Internetu pozwala dotrzeć do odbiorców w każdym miejscu kuli ziemskiej, choć nie jest to przecież tożsame z fizycznym przebywaniem w otoczeniu prawdziwych dzieł sztuki. Następnym rozdział – „Problem kolekcji” to słuszne pochylenie

nad tym, co leży u podstaw każdego tradycyjnego muzeum – gromadzeniu przedmiotów według określonych kryteriów. Kolejny rozdział – „Artyści i kuratorzy” – wg słów autorki antologii „skupia uwagę na artyście i jego postawach wobec instytucji eksponującej obrazy i rzeźby”. Poszczególni autorzy przytaczają przykłady ekspozycji muzealnych będących nolens volens zmaganiem się artystów z przestrzenią samego muzeum.

Rozdział piąty – „Przeżycie, pamięć, edukacja” traktuje o jakże ważnej sferze działalności muzeum – kontaktowi z odbiorcą. Według autorki „publiczny charakter muzeum wymaga, by dzieła sztuki były uporządkowane wedle określonego klucza zrozumiałego dla zwiedzających”. W kolejnej części – „Muzea świata” pojawia się m. in. problem ekspozycji sztuki kultur pozaeuropejskich, które oparte są przecież na kolekcjach będących efektem rabunku. W związku z tym na wielu spośród nich ciąży „kolonialny punkt widzenia”.



**Muzeum sztuki. Od Luwru do Bilbao.**  
**Redakcja: Maria Popczyk.**

Muzeum Śląskie,  
Katowice 2006,  
stron 476

---

Rozdział siódmy – „Granice muzeum” wedle słów autorki antologii dotyczy m.in. „granic interpretacyjnych dzieł sztuki, następnie mediacyjnego potencjału gromadzonych przedmiotów”, a także „podziałów przestrzennych, jakie rysują się pomiędzy budowlą a środowiskiem miejskim. Ostatnia część - „Architektura muzeum” omawia na przykładzie znanych muzeów – Luwru oraz Muzeum Fundacji Guggenheima w Bilbao ewolucję myśli architektonicznej.

I właśnie o tym ostatnim warto poczynić kilka słów refleksji, bo właśnie muzeum w Bilbao przyniosło, podobnie jak kilkadziesiąt lat wcześniej również Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku, pytania o to jaka architektura stanowi *signum temporis* naszej epoki. Dzieło Franka Owena Gehry’ego fascynuje swoją bryłą tak różną od wszystkich znanych wcześniej budynków muzealnych. Jak pisze Krzysztof Lenartowicz: „ Muzeum Guggenheima w Bilbao to bombastyczna rzeźba jakby z ‘papieroplastyki’; powyginane powierzchnie, nacięte wzdłuż krzywych linii i załamane, ostre krawędzie, wszystko to nie liczy się z ciężeniem ziemskim i nadaje budowli kapryśny charakter. Pod względem materiałowym budowla jest hybrydowa; obok blaszanej obudowy kadłuba widzimy przywieszoną z okolic Salamanki okładzinę kamienną (jak przystało na monumentalny obiekt użyteczności publicznej), która swoją ciepłą barwą prowadzi szlachetną grę, dialog, a czasem rywalizuje z migotliwą blachą i ostrym kolorem granatowego tynku (...) Przestrzeń wystawiennicza jest ogromna, ma 24 tysiące m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej. Składa się na nią dziesięć, częściowo ustawionych w amfiladzie, sal wystawowych na rzucie prostokątnym (...) i dziewięć sal swobodnie ukształtowanych, charakterystycznych dla tego muzeum. Największa z tych ostatnich ma 120 m długości i 35 m wysokości. Możliwości ekspozycyjne są wielkie, a zróżnicowanie przestrzeni zapewnia elastyczność użytkowania i możliwość realizacji różnych pomysłów wystawienniczych. Kolekcja dopiero powstaje. Nie jest ona więc podstawą Muzeum. Luwr kojarzy się z eksponowanymi tam arcydziełami: Moną Lisą, Nike z Samotraki... W Bilbao jest inaczej. To budynek jest sławny. To co w nim, nie jest powszechnie znane (...)”.

Dzięki takim obiektom, a dodajmy, że i w naszym kraju po udostępnieniu Muzeum Powstania Warszawskiego tworzy się projekty Muzeum Socrealizmu i Muzeum Żydów Polskich, wzrasta zainteresowanie instytucją muzeum en bloc. Zapowiadany od wielu lat zamierzany muzeum wydaje się być nieuzasadnioną czarną wizją. W swoim artykule o architekturze muzeum Krzysztof Kalitko pisze z niezwykle optymistycznym: „Nieprzypadkowo muzea i galerie sztuki ponownie przeżywają okres wielkiego rozwoju. Być może nawet instytucje te nie cieszyły się nigdy wcześniej taką popularnością, a liczba powstających, nowych realizacji w ostatnich piętnastu latach musi zdumiewać. ‘Noce Muzealne’, kuszące zwiedzających możliwością wyjątkowego, indywidualnego przeżycia w kontakcie z dziełem, lecz także przekroczenia progu przestrzeni ekspozycyjnych i rozejrzenia się po muzealnej ‘kuchni’, wabią do muzeów tysiące turystów, przestają być imprezą dla wąskiej grupy koneserów. Nie dziwi także masowy ruch turystyczny, którego celem stają się nowe, fascynujące realizacje muzealne. Na tej popularnej trasie „pielgrzymek” muzealnych znajdziemy Bilbao, Bazyleę, Regencję, Hombroich

---

i wiele innych. Muzeum staje się tym samym miejscem nieformalnych spotkań w przestrzeni publicznej. Rodzajem miejskiej agory. W ten sposób owa przestrzeń muzeum jest w stanie, potencjalnie, tworzyć alternatywne względem centrów handlowych przestrzenie skomercjalizowane, prywatne miejsca spotkań osób o podobnej wrażliwości i usposobieniu, stając się płaszczyzną szerokich i ważnych społecznych interakcji. Niewątpliwie jednak oprócz generowania pożądaných społecznych relacji współczesne muzea stanowią także kapitał ekonomiczny i element postindustrialnego rynku usług. Dobrze egzemplifikuje to myślenie Muzeum Guggenheima w Bilbao. Ta powstała na obszarze zdeindustrializowanym instytucja (i architektura) stała się m. in. symbolem nowych, ekonomicznych strategii rozwoju regionu Nawary i Kraju Basków. Nie należy również zapominać, że stała się także ważnym elementem strategii politycznej rządu hiszpańskiego względem tego regionu". Wypada wyrazić nadzieję, że obiekty podobne jak w Hiszpanii powstaną i w naszym kraju, nie tylko w stolicy, ale przede wszystkim w regionach postindustrialnych, gdzie rozwój turystyki będzie miał zasadniczy wpływ na poprawę sytuacji ekonomicznej.

# KALENDARIUM

wystaw i imprez  
w Muzeum Miejskim  
w 2006 roku





---

## WYSTAWY:

- „Zimowe krajobrazy z kolędami” - wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana (20.12.2005 – 15.01.2006)
- Wystawa pt. „Fryderyk Romańczyk - witraże - projekty i fragmenty realizacji (18.01 – 20.02)
- Wystawa poplenerowa 10. Międzynarodowego Pleneru Malarskiego „Siemianowice Śląskie 2005” (24.02 – 19.04)
- Wystawa poplenerowej Młodzieżowego Pleneru Malarskiego „Na Jurze” zorganizowanego przez Pracownię Plastyczną „Okienko” (SCK – Siemianowice Śl.) oraz Miejsko – Gminny Dom Kultury w Żarkach (21.04 – 21.05)
- „Młodzi siemianowiccy artyści i ich goście” – wystawa malarstwa i grafiki studentek UŚ - Magdaleny Starowicz, Moniki Nowak i Agnieszki Rejmaniak (24.05 – 20.06)
- „Miroslaw Kiciński - Opus Vitae” - wystawa rzeźby w ramach 24. Dni Siemianowic Śląskich (23.06 – 20.08)
- Wystawa pokonkursowa Praca Roku 2005 (współorganizacja: ZPAP – Katowice; 25.08 – 1.10)
- Wystawa jubileuszowa z okazji 20-lecia Siemianowickiej Grupy Plastycznej *Spichlerz '86*” (4.10 – 12.11)
- Wystawa malarstwa, fotografii i grafiki Jarosława Bednarza (16.11 – 15.12)
- „Zimowe krajobrazy z kolędami” - wystawa kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana (19.12.2006 – 20.01.2007)

---

## POZOSTAŁE IMPREZY:

· Wieczór autorski Antoniego Halora połączony z promocją Kalendarza Siemianowickiego na rok 2006 (15.02)

· Koncert duo jazzowego Bohdan Lizoń – Grzegorz Piętaś towarzyszący wernisażowi wystawy poplenerowej 10. Międzynarodowego Pleneru Malarskiego „Siemianowice Śląskie 2005”

· Poetycki Dzień Kobiet – Wieczór autorski Barbary Dziekańskiej połączony z koncertem poezji śpiewanej w wykonaniu Wiesława Ciecieręgi (8.03)

· Konferencja naukowa „Rola nauczyciela w rozwijaniu wiedzy o własnym regionie i jego kulturze” (w Domu Technika „Zameczek z udziałem prof. J. Śliwioka, prof. E. Kosowskiej, dr. hab. Z. Janeczka, mgr. Z. P. Szandara, dr Krystyny Dyby, ks. dr. S. Puchały, mgr. D. Adamczaka, mgr G. Salaty, mgr B. Faszynskiej-Adamczak, mgr J. Grajewskiej-Wróbel, B. Wapińskiej, mgr I. Materny, mgr G. Zielińskiej, mgr. I. Wąsik, H. Mierzwickiej, mgr.K. Hadasza;

· Wieczór autorski ks. prof. Jerzego Szymika – poety i teologa (26.04)

· Europejska „Noc Muzeów” – koncert pt. „Noc majowa” w wykonaniu Katarzyny Mueller (śpiew) i Bohdana Wantuły (akompaniament); wieczór poezji siemianowickich poetów – Joanny Łackiej, Eugeniusza Depty, Jarosława Englera i Krystiana Hadasza z towarzyszeniem Adama Bula (gitara); warsztaty Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz '86” „Muzeum w *globalnej wiosce*” – dyskusja z udziałem pracowników merytorycznych Muzeum Miejskiego (20.05)

· Promocja 4. numeru Siemianowickiego Rocznika Muzealnego oraz Materiałów Pokonferencyjnych Konferencji Naukowo – Dydaktycznej nt. „Rola nauczyciela w rozwijaniu wiedzy o własnym regionie i jego kulturze” - połączone ze spotkaniem z autorami publikowanych artykułów (21.06)

· Koncert jazzowy w wykonaniu zespołu Bohdana Lizonia – „Moonlight Walk Jazz Quartet” towarzyszący wernisażowi wystawy rzeźby „Mirosław Kiciński - Opus Vitae” w ramach 24. Dni Siemianowic Śląskich (23.06)

· Konkurs Piosenki „Ty i Ja – Jeden świat, chcemy i możemy” w ramach II Dni Integracji w Siemianowicach Śląskich pod patronatem Prezydenta Miasta Siemianowic Śląskich (21.09)

- 
- Koncert piosenek Czesława Niemena w wykonaniu duo „Cantabile” w składzie: Romuald Ardanowski – Inga Papkala towarzyszący wernisażowi wystawy jubileuszowej z okazji 20-lecia Siemianowickiej Grupy Plastycznej *Spichlerz '86* (4.10)
  - Wykład ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego pt. „Katolicka nauka społeczna Kościoła we współczesnym świecie” (24.10)
  - Koncert duo jazzowego w składzie: Guil Guimares - Bohdan Lizoń towarzyszący wernisażowi wystawy „Jarosław Bednarz – malarstwo, fotografia, grafika” (16.11)
  - Wieczór poetycko-muzyczny w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 13 w Siemianowicach Śl. (22.11)
  - Barbórkowe spotkanie przedszkolaków z tańcem, zabawą i humorem śląskim (30.11)
  - Koncert kolęd w wykonaniu kółka muzycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana towarzyszący otwarciu wystawy kółka plastycznego MDK pt. „Zimowe krajobrazy z kolędami” (19.12)



## AUTORZY

publikujący w tym numerze  
Rocznika Muzealnego



---

**W tym numerze „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”  
publikują:**

**Zbigniew Paweł Szandar** - filolog polski, dziennikarz, prezydent miasta Siemianowic Śląskich w latach 1994 - 1996 i 2002 - 2006, założyciel i prezes Wspólnoty Siemianowickiej,

**Ks. Jerzy Szymik** - prof. dr hab., teolog, poeta, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego,

**Krzysztof Lisowski** - poeta, krytyk literacki, redaktor Wydawnictwa Literackiego w Krakowie,

**Zdzisław Janeczek** – dr hab., kierownik Zakładu Historii Gospodarczej i Politologii Akademii Ekonomicznej w Katowicach,

**Małgorzata Derus** – Miejski Konserwator Zabytków w Siemianowicach Śląskich,

**Alfred Dawid** – st. kapitan poż., zastępca Komendanta Miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Siemianowicach Śl.,

**Jacek Polechoński** – dr nauk o kulturze fizycznej, dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury im. Dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl., pracownik naukowo-dydaktyczny Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach,

**Janina Kusber** - geograf, członek Miejskiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej w Siemianowicach Śląskich,

**Paweł Brzenczek** – pracownik Referatu Kultury Urzędu Miasta w Siemianowicach Śl., doktorant filozofii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach,

**Sylwester Grześkowiak** – st. chorąży poż. w st. spocz., honorowy naczelnik byłej OSP Michałkowice- Bytków,

**Ruta Kubac** – artystka ludowa, założycielka Śląskiego Kabaretu „Faj-Duli- Faj”, autorka wspomnień o Siemianowicach Śl.,

**Czesław Guzy** – kolekcjoner starej fotografii, autor wspomnień o Bytkowie – dzielnicy Siemianowic Śl.,

---

**Grzegorz Musiał** – pracownik katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, współpracownik Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich,

**Łucja Marek** – pracownik Biura Edukacji Publicznej katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej,

**Krystian Hadasz** – dyrektor Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich.





